

**I.W. KARGEL**

JAKI JEST  
**TWÓJ STOSUNEK**  
DO DUCHA ŚWIĘTEGO?

Koszalin

Tytuł oryginału: „В каком ты отношении к Духу Святому” – И.В.Каргель.

Tłumaczenie, skład i druk: Krzysztof A. Wojnikiewicz

(Do użytku wewnętrznego)

Cytaty biblijne wzięto:

PISMO ŚWIĘTE STAREGO I NOWEGO TESTAMENTU  
Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne, Warszawa – 1984 r.

PISMO ŚWIĘTE STAREGO I NOWEGO TESTAMENTU  
Wydawnictwo Pallottinum, Poznań – Warszawa , 1980 r. – (BT)

NOWY TESTAMENT  
Trinitarian Bible Society – (TBS)

BIBLIA ŚWIĘTA to jest CAŁE PISMO ŚWIĘTE  
STAREGO I NOWEGO TESTAMENTU  
Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne, Londyn – 1948 r. – (BG)

PISMO ŚWIĘTE STAREGO TESTAMENTU  
w przekładzie polskim W.O. Jakuba Wujka T.J.  
Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy, Kraków – 1956 r. – (JW)

## Parę słów o I.W. Kargelu.

Kiedy I.W. Kargel służył jako kaznodzieja w starym Petersburgu, większość z nas mało interesowała się jego narodowością. Jego córki mówiły, że jest podstawa do przypuszczeń, iż ich przodkowie pochodzili ze Szkocji. Zaś sam brat Kargel mówił, że spędził swoje dzieciństwo w Południowej Rosji i tam wierzył w młodości. Nas, obserwujących jego głębokie życie duchowe i służbę, nie interesowało jego pochodzenie według ciała.

Dowiedzieliśmy się, że wkrótce po swoim nawróceniu, gdy zaczął pracować dla Pana, był prześladowany, gdyż w tym czasie praca ewangelizacyjna uważana była za szkodliwą. Z tego powodu musiał opuścić granice Rosji i czasowo zamieszkać w Rumunii, która wtedy jeszcze należała do Turcji.

Młody Kargel i tam nie przestawał służyć Panu. Tam też przyjął tureckie obywatelstwo.

Gdy wrócił do Rosji, turecki paszport znacznie ułatwił jego pracę ewangelizacyjną wśród Rosjan.

Znany pracownik na niwie Bożej, doktor Bedeker, spotkał młodego Kargela, w którym ujrzał oddanego Panu pracownika, wziął go z sobą do Rosji, gdzie Bedeker w swoim czasie objeżdżał więzienia i miejsca zsyłek po to, aby rozdawać Pismo Święte uwięzionym i zesłanym oraz świadczyć o miłości Chrystusowej. Brat I.W. Kargel towarzyszył doktorowi Bedekerowi w charakterze tłumacza.

Do Petersburga przywiózł go prawdopodobnie ten sam doktor Bedeker. Tam zaprzyjaźnił się z W.A. Paszkowem, pionierem ruchu Ewangelicznego w Rosji. Pod koniec lat 80-tych (XIX w. – od tłumacza) Kargel z powodu jakiejś przyczyny przeniósł się z rodziną do Finlandii, gdzie mieszkał i pracował przez 10 lat.

Dopiero w 1903 roku pastor I.W. Kargel, jak teraz go nazwiemy, zaczął bardziej lub mniej systematycznie pracować jako kaznodzieja w Peterburgu, w tej chrześcijańskiej społeczności, która zbierała się w domach Liwenów, Gagarinów i Paszkowych. W tym czasie ci wierzący nie nazywali siebie inaczej, jak tylko „dzieci Boże” itp. Ludzie z zewnątrz nadali im przezwisko „paszkowcy”, a niekiedy „redstokowcy”.

Na mnie osobiście kazania I.W. Kargela wywarły niezatarty wpływ. Słuchałem go jako mały chłopiec jeszcze przed moim nawróceniem w domu Liwenów, słuchałem interesującego komentarza do Księgi Objawienia Jana, chociaż powinienem przyznać, że wtedy jeszcze bardzo mało mogłem zrozumieć.

W mojej dziecięcej wyobraźni zawsze wydawało się, że przed nami stoi jakiś apostoł, albo i starotestamentowy prorok – poważny i skupiony. Kiedykolwiek mówił o przyjściu Pana, mówił z uczuciem i powagą. Pamiętam nawet to zdanie, które tak często powtarzał: „Oczekuję z dnia na dzień mojego uwielbionego Pana”.

Dopiero po moim nawróceniu mogłem w pełni ocenić kazania Iwana Weniaminowicza – wtedy wprost „ucztałem przy stole Pańskim...”

W jego kazaniach nigdy nie słyszałem nieodpowiednich żartów lub wulgarnych wyrażań, tak niestosownych dla tych, którzy zwiastują ewangelię Chrystusową. Dla wielu, a też i dla mnie, wydawało się, że on tak był przepełniony Chrystusem i Jego Słowem, że dla wszystkiego pozostałego nie było w nim miejsca ani w sercu, ani w ustach. Przyjście Pana było jego ulubionym tematem. Drugim jego

ulubionym tematem – był Duch Święty. Pragnął on widzieć dzieci Boże, napelnione Duchem Świętym. Podkreślał konieczność chrztu Duchem Świętym.

I oto w tej książce rozstrzyga on tak ważne pytanie: „Jaki jest twój stosunek do Ducha Świętego?”

Brat Kargel nigdy nie lekceważył darów Ducha Świętego, lecz w tej książce podkreśla on OWOĆ Świętego Ducha, a oddaje to z taką duchową przenikliwością, że podczas czytania tej książki czytelnik czuje, jak wprowadza się w cudowną atmosferę Ducha Świętego. W rezultacie tego pozostaje takie uczucie w sercu, że za nic nie chcesz stracić tej atmosfery i pojawia się głębokie pragnienie duchowego życia oraz postępowania (Ga.5:25).

Brat I.W.Kargel prawdopodobnie zmarł w 1940 roku, mieszkając wtedy w Charkowskiej guberni. Ostatnie swoje dni, według świadectwa S.P.Liwen, poświęcił na studiowanie Księgi Objawienia Jana, a w rozmowach z braćmi i siostrami ciągle powtarzał, że po wszystkich znakach widzi, Iż przyście Pana jest bardzo bliskie.

Dla nas, żyjących trochę później, jeszcze bardziej widoczny jest ten fakt, że nasz Pan jest u drzwi, a moment naszego spotkania się ze wszystkimi tymi, którzy odeszli przed nami, nie jest zupełnie tak daleko i dlatego teraz możemy powtórzyć ten sam hymn, który tak lubił autor tej książki:

*„O, być w kraju niebiańskim, tym kraju cudownym,  
Dokąd wszedł Chrystus, ciernistą drogę przechodząc.  
Dokąd wziął ukochanych, Jego ręką zachowanych:  
Tam będziemy nierozłączni przed obliczem Króla”.*

Niech Pan błogosławi was, drodzy czytelnicy, którzy nie mieliście możliwości osobiście słuchać tego wybitnego sługi Pańskiego.

N.I. Poysti.

## Przedmowa autora.

Oddając dla czytelników tę książkę, autor kieruje się tylko jednym gorącym pragnieniem, zadania pytania, postawionego w tytule, nie tylko wąskim kręgom, którym ono często już było zadawane, lecz jeszcze możliwie większej liczbie drogich odkupionych. Chciałby on z całego serca, żeby Duch Święty osiągnął konieczne, pełne prawa we wszystkich zbawionych krwią Chrystusa duszach i żeby one same osiągnęły moc z góry. Dogmatyczne zagadnienia, tak wybitnie oświecające w wielu wybitnych pracach, zupełnie tego nie poruszają; próby wskazania na powszechny smutny stosunek do Ducha Świętego też są czynione rzadko, bo w istocie własna skąpość i brak duchowości są znane dla wielu. Głównym zamiarem było wyciągnięcie bezpośrednio ze Słowa Bożego, a też z doświadczeń mędźów z Pisma, błogosławieństw, których uczestnikiem staje się uczeń Pański podczas swojego prawidłowego stosunku do Ducha Świętego i dzięki Jego pełni; wyciągnąć po to, żeby każdy doświadczył siebie w tym świetle, zapragnął Jego pełni i nie miał spokoju do tej pory, dopóki jej nie posiadzie. Niech Ten, o Kim jest mowa na tych stronicach, za ich pośrednictwem lub bezpośrednio, Sam mówi do każdego czytelnika, aby doprowadzić go i do tego celu!

## **SPIS TREŚCI:**

1. Czy otrzymaliście Ducha Świętego?.....	7
2. Moc z wysokości .....	13
3. Napęłniajcie się Duchem .....	21
4. Jezus, pełen Ducha Świętego .....	26
5. Namaszczenie .....	32
6. Owoc Ducha .....	39
7. Starotestamentowa obietnica Ducha Świętego i my ....	44
8. Jak możemy napęłniać się Duchem Świętym .....	50
9. Podwójny duch Eliasza w Elizeuszu .....	56

## 1. CZY OTRZYMALIŚCIE DUCHA ŚWIĘTEGO?

*„Podczas gdy Apollos przebywał w Koryncie, obszedł Paweł wyżynne okolice i przyszedł do Efezu, a spotkawszy niektórych uczniów, rzekł do nich: Czy otrzymaliście Ducha Świętego, gdy uwierzyliście? A oni mu na to: Nawet nie słyszeliśmy, że jest Duch Święty”* (Dz.19:1-2).

W tych słowach zawiera się krótkie, lecz bardzo ważne zwiastowanie w pierwszych dniach apostołskiego chrześcijaństwa. Były to dni, kiedy budowanie Królestwa Bożego dokonywało się jeszcze w całkowitej czystości, według planu Bożego, a Duch Święty Sam wybierał, przygotowywał i wykorzystywał Swoje narzędzia. Dlatego na podstawie tych dni możemy najlepiej zobaczyć, **w jakim stosunku jest Duch Święty do ucznia Pana i kto w rzeczywistości jest prawdziwym chrześcijaninem.**

Przytoczony fragment mówi nam, jak apostoł Paweł podczas swoich misyjnych podróży przychodzi do Efezu i spotyka tam pewnych uczniów. To, oczywiście, powinno było niezmiernie ucieszyć sługę Jezusa Chrystusa i on, według ówczesnego zwyczaju, na pewno pozostał u nich. Lecz od wkrótce orientuje się, że z uczniostwem tych ludzi jest coś niedobrze, brakuje im pewnego znaku chrześcijanina, prawdziwego dziecka Bożego – Ducha Świętego. On od razu, bez szczególnej przedmowy, przystępuje do sedna sprawy; zapytuje ich zupełnie bezpośrednio: „Czy otrzymaliście Ducha Świętego, gdy uwierzyliście?” Nie myśli on ani chwili, że jest to zbyt trudne pytanie dla prostego chrześcijanina, albo: oczekiwać odpowiedzi na nie oznaczałoby oczekiwać zbyt wiele. A my też powiemy ze swej strony: chwała Bogu za to proste pytanie apostoła, bo z niego widzimy, czego szukano i o co pytano chrześcijan w tych błogosławionych dniach. A co wtedy było niewątpliwym znakiem dziecka Bożego, pozostaje oczywiście i obecnie, bo ani Pan, ani Jego plan nie zmienił się i zmienić się nie może. Dlatego, zanim zaczniemy mówić o Duchu Świętym cokolwiek więcej, chciałbym zwrócić się do każdego czytelnika z poważnym pytaniem: Czy otrzymałeś Ducha Świętego, gdy uwierzyłeś? Tylko ten, kto jest w stanie odpowiedzieć na nie radosnym „tak”, może spokojnie kontynuować czytanie tej książeczki, a ona, niewątpliwie, posłuży mu ku błogosławieństwu. Przede wszystkim zobaczymy:

### I. Na ile to poważne pytanie, odnośnie Ducha Świętego, konieczne jest w obecnym czasie?

Jest ono szczególnie konieczne, **gdyż do tej pory bardzo wielu wyobraża siebie jako chrześcijan, właśnie jak tych dwunastu Efezjan, którzy nie przyjęli Ducha Świętego.** Ach, jak dla wielu jest On zupełnie zbyteczny, nie wiedzą oni, po co On istnieje. Jeżeli kiedykolwiek słyszysz ich mówiących o duchowych rzeczach, wtedy oni, niestety, mówią o Bogu; Chrystus już rzadziej jest tematem ich rozmów, a o Duchu Świętym nawet myśli nie przychodzą im. Daleko, bardzo daleko są oni od Niego. Jeszcze dobrze pamiętam te czasy, kiedy sam znajdowałem się w tym samym stanie. Kiedy nadchodził dzień Zielonych Świąt, świętowałem wylanie Ducha Świętego, które dokonało się tyle lat temu, tj. długo, długo przed nami. Było to oczywiście święto dotyczące apostołów i ani ja, ani ktokol-

wiek inny w tamtym czasie nie miał z nim nic wspólnego i dlatego nie przedstawiało ono dla mnie większego znaczenia. Było dla mnie zdecydowanie niemożliwe, żeby teraz mogli istnieć ludzie, mający Ducha Świętego. Gdyby apostoł Paweł wtedy przyszedł do mnie z pytaniem: „Czy otrzymałeś Ducha Świętego?” – uważałbym go za egzaltowanego człowieka, u którego z rozumem nie wszystko jest w porządku. I ciągle jeszcze, smutno mówić, jakże wielu jest właśnie w takiej sytuacji. Przyjaciele moi, Boże oko nie znajduje w was jedyne go niewątpliwego znaku chrześcijanina; i nie tylko oko Boże: każdy, kto, jak apostoł Paweł, ma Ducha Świętego, zauważy, że Go ci brakuje. Ach, gdybyś i ty poznał, że brakuje Go tobie!

**To poważne pytanie jest tak konieczne dlatego, bo ciągle jeszcze są ludzie, mający wiarę bez Ducha Świętego.** Ci Efezjanie byli wierzącymi, jak możemy wywnioskować ze słów apostoła: „Gdy uwierzyliście”. Mieli oni wiarę, która jednak nie została spowodowana przez Ducha Świętego: oni przecież nawet nie wiedzieli, że jest Duch Święty. Była to wiara, która nie mogła ani ich zbawić, ani uczynić błogosławionymi, ale pozostawiała ich w poprzednim zgubnym stanie. Być może była to wiara w historyczny fakt, wiara umysłu, lecz nie wiara odnowionego serca. Czy nie spotykamy i obecnie u wielu tego samego? Gdybyśmy w jakimkolwiek kręgu lub w domu nagle zaczęli pytać: „Czy Biblia jest prawdziwa, czy są to słowa Boże? Czy Jezus Chrystus jest Synem Bożym? Czy On umarł za grzechy świata?” – to czy nie otrzymalibyśmy od większości zdecydowanej odpowiedzi: „Ja wiem, że to prawda, wierzę we wszystko”. Ktoś byłby nawet w stanie myśleć o sobie, że może życie swoje poświęcić za te prawdy, a wszystko jedno taka wiara, nie zrodzona przez Ducha Świętego – jest martwą wiarą, pozostawiającą te drogie dusze dokładnie tak samo martwymi, jak ona sama. Ukochani przyjaciele, co uczyniło Lutra żywym chrześcijaninem, człowiekiem Bożym, który tak zwycięsko ma oczach wszystkich triumfował nad światem? Czy była to taka wiara? Nie, o nie! Miał on ją jeszcze przedtem, zanim poszedł do klasztoru Augustynów, zanim znalazł tam przykutą drogocenną Biblię. Już wtedy wierzył, że Biblia jest prawdą, że Jezus Chrystus jest Synem Bożym i że umarł za grzeszników; lecz z tą wiarą wszystko jedno pozostawał zgubionym, nie zbawionym grzesznikiem, co sam z czasem uświadomił właśnie w tym klasztorze. Potrzebna mu była zupełnie inna wiara, wiara, o której w konsekwencji tak triumfalnie świadczy w swoim krótkim katechizmie: „Wierzę, że nie własną mocą i rozumem mogę wierzyć w Jezusa Chrystusa, mojego Pana, lub przyjść do Niego, ale że Duch Święty wezwał mnie za pośrednictwem ewangelii, oświecił Swoimi darami...” itd. Pierwszą wiarę posiadał swoją mocą i rozumem, bez powołania i poświęcenia; zaś zbawiającej wiary nie mógł osiągnąć bez Ducha Świętego i nikt nie osiąga jej bez Niego. O, drodzy przyjaciele, wy, mający wiarę, nie spowodowaną przez Ducha Świętego, pozwólcie mi powiedzieć otwarcie i uroczyście przed Bogiem: zginęliście razem z nią. Zapytajcie siebie poważnie, skąd macie wiarę, a jeśli zobaczycie, że nie jest ona sprawą Ducha Świętego, wtedy zacznijcie od początku, dziś, jak tych dwunastu mężów w Efezie, którym apostoł musiał oświecić drogę do Chrystusa.

I jeszcze: to pytanie odnośnie Ducha Świętego jest tak ważne dlatego, **bo bez Niego w ogóle nie należymy do Chrystusa.** Możecie należeć do jednego z istniejących kościołów, możecie być ochrzczeni i z gorliwością uczestniczyć w ko-



munii, możecie odwiedzać kościoł i nie opuszczać religijnych zgromadzeń, możecie zbierać się w domowym kręgu na modlitwę, możecie mieć duże poznanie i pochwały; ale jeśli Ducha Chrystusowego nie macie, nie jesteście Jego (Rz.8:9). Jestem przekonany, że apostoł Paweł drżał o tych dwunastu mężów w Efezie. Było dla niego strasznym, że oni, fałszywie sądząc, iż są na drodze do wieczności, mogli w końcu na wieki zginąć. Wiedział on, że bycie bez Ducha Chrystusowego nie jest odosobnioną sprawą, nie jest problemem drugorzędnym, lecz jest to największe, najgłówniejsze, od czego zależy szczęście wieczne lub wieczna gorzyc każdego. Dlatego doświadczajcie siebie teraz, bądźcie całkowicie szczerzy w stosunku do siebie przed Bogiem, póki jeszcze jest czas i możecie stać się uczestnikami Ducha Świętego. Pomyślcie tylko: nie być Jego własnością, nie należeć do Chrystusa pomimo tego, że nazywacie się chrześcijanami! Oznacza to, że nie jest się przez Niego uznanym, jest się przez Niego odrzuconym! A jeśli nie jesteście Jego, to kogo? Wtedy, żeby nie powiedzieć za dużo, należycie do świata, jeszcze giniecie w grzechach swoich. Lecz, być może, zapytacie ze swej strony:

## II. Jak możemy się dowiedzieć, czy otrzymaliśmy Ducha Świętego?

Możemy przekonać się o Jego obecności i Jego działalności w nas. Działanie Ducha Świętego polega na tym:

**Przychodząc do człowieka, On, po pierwsze, zmusza go do uznania siebie za zgubionego grzesznika.** Widzimy, że wszyscy ludzie przecież są grzesznikami i większość z nich przyznaje to, lecz nie wszyscy widzą, że są – zgubionymi grzesznikami. A nasz Pan o Duchu Świętym mówi: „A On, gdy przyjdzie, przekona świat o grzechu, i o sprawiedliwości, i o sądzie” (J.16:8). Jeśli w twoim domu, wśród twoich znajomych lub nieznajomych, jest ktokolwiek, kto nigdy jeszcze nie przebudził się ze swojego grzesznego stanu i jego grzechy nie przyczyniły mu jeszcze trosk, i kto może, jak wszyscy inni wokół niego, obojętnie kontynuować swoją drogę, to ma on pełną podstawę wątpić w to, że miał kiedykolwiek do czynienia z Duchem Świętym, gdyż wszyscy, do kogo On przyszedł, przede wszystkim zaczęli uświadamiać swój stan zgubionego grzesznika. Spójrz na kogo chcesz ze Starego Testamentu lub Nowego Testamentu. Oto, np. Dawid. On przez długi czas jest spokojny, nie widzi swego głębokiego upadku; wszystko, co on czyni, polega na tym, że, podobnie jak Adam w raju, stara się ukryć swoje grzechy. Lecz, gdy tylko padło na niego światło Ducha Świętego, widzimy go leżącego na wznak ze łzami w oczach i słyszymy, jak woła w głębokim smutku: „Winy moje bowiem wyrosły ponad głowę moją, są jak wielki ciężar, zbyt ciężki dla mnie. Rany moje cuchną i ropieją z powodu głupoty mojej” (Ps.38:5-6). „Ja bowiem znam występki moje i grzech mój zawsze jest przede mną” (Ps.51:5). „Nie pozywaj na sąd sługi swego, gdyż nikt z żyjących nie okaże się sprawiedliwym przed tobą! Omdlewa we mnie duch mój, trwoży się we mnie serce moje” (Ps.143:2,4). Oto wielka grzesznica (Łk.7:37). Dlaczego była ona wielką grzesznicą? Dlatego, że długo mogła pić bezprawie, jak wodę, mogła upadać coraz niżej i niżej, i nie trwożyła się; ale, gdy tylko do jej biednego, grzesznego serca przeniknęło światło Ducha Bożego, skruszona i smutna nie wstydzi się też w obcym domu. Weźmy Zacheusza. Od dawna jest on grzesznym celnikiem i ich przełożo-

nym, póki jego serce nie zostało przebudzone przez zbliżającego się Pana. Tu otwarcie mówi on o swoich grzechach i gotów jest naprawić, co można, przed ludźmi (Łk.19:8). Oto i apostoł Paweł, mąż, który w ogóle był, jak mówi sam, „co do sprawiedliwości, opartej na zakonie, człowiek bez nagany” (Flp.3:6); kiedy zaś oświeca go niebiańskie światło, widzi on siebie, że jest „pierwszy” z grzeszników (1Tm.1:15). Tak, dokonuje tego Duch Święty. Przyjacielu mój, czy stałeś się kiedykolwiek w swoich oczach zgubionym grzesznikiem? Jeśli nie, to nastał dla ciebie czas, żebyś się dowiedział, że nie miałeś jeszcze żadnego do czynienia z Duchem Bożym i także daleki jesteś od Chrystusa.

Po drugie, Duch Święty dokonuje to, co następuje: **wzbudza On świadomość konieczności Zbawiciela i przyprowadza cię do Niego**. Pan Jezus mówi o Nim: „On mnie uwielbi” (J.16:14). Jeszcze dla wielu Jezus nie jest uwielbiony i dlatego oni nic nie mają w Nim. I moglibyśmy powiedzieć każdemu: ciągle nic nie będziesz miał w Nim, póki nie ujrzysz, że jesteś w nieprawdzie, w grzechach, osądzony przed Bogiem i dopóki nie zechcesz zostać zbawionym z tego stanu. Kiedy grzesznik dochodzi do takiej świadomości, zaczyna dręczyć się z powodu Baranka Bożego, który wziął na Siebie grzech świata. Dokonuje to w nim Duch Święty, który nie przestaje pokazywać mu Chrystusa w Jego dokonanym dziele zbawienia, w Jego cierpieniach i śmierci. Zaś Pan Jezus Chrystus, tak wywyższony przed grzesznikiem, na pewno przyciągnie go do Siebie. Wkrótce, złamany i skruszony, zajmie on miejsce pod krzyżem i powie słowami pieśni: „Zmęczonej duszy pokój znalazłem pod krzyżem i tam swoją posuchę pragnę złożyć na zawsze”. Dlatego, że teraz może zaświadczyć na podstawie własnego, błogosławionego doświadczenia: „Jego sińce uleczyły mnie” (1P.2:24). O, jakże wielu dziwi się takim słowom, temu, że ich wzrok mógł tak nagle odwrócić się od wszystkiego innego i przykuć się tylko do Chrystusa; tak, oni nie wiedzą, że On stał się dla nich najwspanialszym z synów ludzkich. Czy i dla ciebie stał się On już najwspanialszym z nich, drogi czytelniku? Jeśli tak, stało się to przez Ducha Świętego.

Następne działanie Ducha Świętego, kiedy przychodzi On do nas, jest takie: **kładzie On na naszym sercu pieczęć, że teraz jesteśmy dziećmi Bożymi**. „Ten to Duch świadczy wespół z duchem naszym, że dziećmi Bożymi jesteśmy” – mówi apostoł Paweł (Rz.8:16). Ja jeszcze dobrze pamiętam te czasy, kiedy nie mogłem znieść, gdy wierzący tak otwarcie występowali i wyznawali, że są dziećmi Bożymi. „Jaka pycha” – myślałem – „jak można dopuścić, żeby mówić tak o sobie, a nawet twierdzić, że jest się pewnym swojego zbawienia”. Uważałem to za zuchwałość, wyniosłość lub po prostu jako mniemanie. Twierdziłem, że nigdy, nigdy nie dopuszczę, abym posunął się tak daleko. I na pewno, gdybym pozostał bez Ducha Świętego, jeszcze do tej pory byłbym po stronie twierdzących to. Lecz chwała Bogu, nie pozostawił On mnie w mojej smutnej niewiedzy, ale dał mojej duszy pewność, której nie może odjąć mi ani świat, ani diabeł, ani jakikolwiek anioł. Gdyby ta pewność była zuchwałością, mniemaniami, gdyby ona nie była od Niego, oczywiście dawno umarłaby, znikłaby tak samo, jak i przyszła; zaś teraz pozostaje ona niezachwiana i wieczna, jak On. Drodzy przyjaciele, dawanie tego świadectwa ratującym się przez Chrystusa jest w całkowitej zgodzie z Jego cudownym dziełem. Przecież On rozpoczął całe dzieło, On też powinien doprowadzić je do końca. Najpierw pokazuje On nam przepaść, do której kierujemy się,

ale czy po to, myślicie, żebyśmy wpadli w nią czy zwałpili na jej krawędzi? Nigdy! Nie, lecz po to, żeby postawić przed nami Jezusa, Zbawiciela dusz naszych, i żebyśmy mogli uchwycić się Go i zostać zbawieni. I gdy tylko rzucamy się ku Niemu, On kładzie Swoją pieczęć na naszym dziele wiary, daje On nam pewność, iż smutek nasz zmienia się w radość, a nasze łyzy – w triumf. Apostoł tak przedstawia ten proces: „W nim i wy, którzy usłyszeliście słowo prawdy, ewangelię zbawienia waszego, i uwierzyliście w niego, zostaliście zapieczętowani obiecany Duchem Świętym, który jest rękojmą dziedzictwa waszego, aż nastąpi odkupienie własności Bożej, ku uwielbieniu chwały jego” (Ef.1:13-14). Czy przeżyłeś to i ty, mój przyjacielu?

I jeszcze jedno. **Duch Święty zmienia zatem człowieka tak, że on staje się wprost przeciwnością tego, czym był przedtem.** Gdyby to nie zachodziło, wtedy odkupienie nie miałoby znaczenia, byłoby ono pustym mniemaniem, żalonym gadaniem. Lecz Duch Święty odradza człowieka i po tym nowym narodzeniu można przede wszystkim dowiedzieć się, czy my Go mamy. Niestety, dla dwunastu Efezjan właśnie zabrakło tej zadziwiającej przemiany ich istoty i życia, a apostoł Paweł zaraz to zauważył. Często słyszymy, jak się mówi: „Skąd możesz wiedzieć, co mam w sercu? Nikt nie może zajrzeć drugiemu w duszę”. To prawda, lecz ciągle istnieje taka możliwość, jak u apostoła Pawła w stosunku do tych Efezjan. Duch Święty, będący we mnie, szuka tego samego Ducha Świętego w tobie i jeśli On tam jest, to szybko rozpoznaje Go. Prawda, Jego działanie często jest kopiowane, żeby oszukać innych, lecz to bardzo rzadko się udaje. Pewna pani opowiadała kiedyś, co się z nią stało, gdy pierwszy raz spotkała się w Szwajcarii z dziećmi Bozymi. Obserwując je jakiś czas i stwierdziwszy, że są one rzeczywiście zupełnie innymi ludźmi, postanowiła dokładnie tak samo modlić się i tak samo rozmawiać, jednym słowem, być taką samą, jak oni. Wkrótce zdarzyło się jej być w małym zgromadzeniu tych wierzących i po modlitwie innych, pomodliła się i ona. „Słowa łatwo spływały z moich ust” – mówiła – „i sama w najwyższym stopniu byłam zadowolona, kiedy skończyłam: dobrze mi się udało. Po mnie modliła się moja gospodyni domowa. Rozmawiała ona z Panem zupełnie otwarcie, po dziecięcemu, i między innymi modliła się o mnie, powiedziawszy w przybliżeniu następująco: „Panie, objaw tej drogiej duszy, że jest zgubioną, aby ona nie okłamywała się”. Głęboko zawstydzona nie wiedziałam, gdzie się podziać; widziałam, że tych ludzi nie oszukasz, a ja właśnie zamierzałam to zrobić”. Ach, starannie podrobić takie życie, to jedno, a zupełnie co innego, kiedy Duch Święty tworzy je w człowieku. To właściwie jest cud Boży. Jest to zupełnie to samo, gdybyście powiedzieli płynącej w dół rzece: teraz płyn odwrotnie, a ona popłynęłaby. Czy nie tak dosłownie było z Saulem z Tarsu, który później mówi nam: „Jeśli ktoś jest w Chrystusie, nowym jest stworzeniem; stare przemienięło, oto wszystko stało się nowe” (2Kor.5:17)? Nowe jest całe ukierunkowanie serca, nowy jest cel przyszłego życia, nowe są wszystkie dążenia od tego dnia, nowe myśli, nowy język i nawet najzwyczajniejsze postępowanie, bo dokonuje się to w Bogu. Co wcześniej uważało się za przywilej, teraz traktuje się jak śmiecie ze względu na Chrystusa. Co wcześniej było lubiane, bo podobało się ciału, teraz jest znieawidzone, a co wcześniej było znieawidzone i unikane, bo przyczyniało bólu ciału, teraz jest lubiane całym sercem. Czy wiesz cokolwiek o tej cudownej przemianie, o narodzeniu z góry? Nie mówię o przemianie innych, drogi czytelniku, lecz czy ty sam do-

świadczyłeś na sobie tego odnowienia? Jeśli możesz z radością przed swoim Bogiem odpowiedzieć twierdząco na to pytanie, to rzeczywiście przyszedłeś do Chrystusa, do krwi, przemawiającej głośniejszą niż krew Abla, należysz do Niego; a Duch Święty, który przyprowadził cię do Chrystusa, zjednoczył cię z Nim i stworzył w tobie to nowe życie – odtąd jest On twoją pieczęcią, rękojmią twójgo dziedzictwa w twoim odkupieniu. Lecz nie pozostawaj na tym, jakbyś wszystko już wiedział i miał; jest to tylko zadziwiający, cudowny początek. Chrystus, do którego przyszedłeś, i Duch Święty, który dokonał to wszystko w tobie, chcą być poznani bardziej i głębiej, aby doprowadzić to nowe życie do doskonałości i do chwaleb- nego końca.

## 2. MOC Z WYSOKOŚCI.

*„Wy zaś pozostaniecie w mieście, aż zostaniecie przyobleczeni mocą z wysokości”* (Łk.24:49).

*„Ale weźmiecie moc Ducha Świętego, kiedy zstąpi na was, i będziecie mi świadkami w Jerozolimie i w całej Judei, i w Samarii, i aż po krańce ziemi”* (Dz.1:8).

Gdybyśmy zechcieli porównać dwunastu uczniów w Efezie (Dz.19), nawet nie wiedzących, że jest Duch Święty, z dwunastoma apostołami Pana z przed Pięćdziesiątnicy, to w żaden sposób nie moglibyśmy dojść do wniosku, że ci ostatni byli w tym lub podobnym stanie, jak pierwsi. Bo gdyby tak było, uczniowie Chrystusa musieliby zostać ochrzczeni powtórnie po Pięćdziesiątnicy, jak tamci. O czym jest mowa we wszystkich triumfalnych obietnicach Pańskich odnośnie Ducha Świętego, które dał On im przed Swoją śmiercią i które uroczyście powtórzyl po Swoim zmartwychwstaniu? Niech nikt nie myśli: przecież to jest takie proste, to już dawno wiem: mowa, się rozumie, jest o zesłaniu Ducha Świętego. Oczywiście, jest to bezsporne, lecz tak szybko oddzielamy się tą powierzchowną wiedzą od wielkiego wydarzenia, wylania Świętego Ducha, nie wnikając w jego właściwe znaczenie i ważność, ze szkodą dla swojej własnej osoby. My, być może, stoimy wyżej niż ci w Efezie, być może osiągnęliśmy poziom dwunastu uczniów Chrystusa, którzy byli z Nim trzy i pół roku, i nie potrzebujemy, jak i oni nie potrzebowali tego, słuchać **o cudach zawartych w Jego obietnicach**. Na ile teraz moje oko może widzieć, nad wieloma dziećmi Bożymi w naszych czasach jeszcze nie dokonały się te właśnie chwalebne obietnice, a należą one tak samo do nich, jak do dwunastu czy 120 uczniów, doświadczających na sobie ich urzeczywistnienia w tym chwalebnym dniu Pięćdziesiątnicy (Dz.2). W wielu przypadkach prawdopodobnie nie wypełniły się one z tego powodu, gdyż zostały nie zrozumiane, albo ich znaczenie zostało pomniejszone. Odczuwa się niedostatek mocy z wysokości do tego stopnia, że wzdychanie i narzekania z tego powodu słyszy się ciągle. A gdzie nawet nie ma tych żalów, tam codzienne życie narodzonych z Boga dusz świadczy, że nie ma pełni i świeżości z wysokości. Wielu całkowicie jest świadomych, że z nimi jest coś nie tak, jak powinno być, chociaż są odrodzeni przez Ducha Świętego i rzeczywiście nawróceni. Zbliźmy się bliżej do tych obietnic i rozpatrzmy na przykładzie dwunastu apostołów.

### I. Czego nie rozumie się jako mocy z wysokości.

Każdy może zobaczyć to na przykładzie uczniów Pańskich, którym zostały dane i dla których wypełniły się te obietnice. Znajdujemy tam, że rzecz bynajmniej nie jest o nawróceniu. Tych drogich dwunastu, albo dokładniej, jedenastu uczniów było prawdziwie nawróconych do Pasterza i Strażnika ich dusz, zanim został zesłany Duch Święty w dniu Pięćdziesiątnicy. Dobrze wiemy, że zawsze istnieli wierzący, którzy są tego mniemania, iż nawrócenie apostołów Pańskich nastąpiło dopiero w tym dniu; szczególnie często myślą tak ci z nich, którzy od samego początku swego życia z wiary, zostali napełnieni tą mocą z wysokości.

Niech świadectwo Pańskie rozstrzygnie ten problem. Jak mówił On o nich do dnia Pięćdziesiątnicy? Czy byli oni dla Niego **dziećmi tego świata**, czy odróżniał ich od tych ostatnich? Przecież powiedział On właśnie, dając jedną z obietnic o nadchodzącym Duchu Świętym: „Ktorego świat przyjąć nie może... wy go znacie”. Wiemy, iż On nie uznawał, że należą do świata. Bardzo dokładnie odłączył ich od niego. To samo twierdzi On, mówiąc: „Świat mnie oglądać nie będzie, lecz wy oglądać mnie będziecie” (J.14:17,19). Dalej, J.15:19: „Gdybyście byli ze świata, świat miłowałby to, co jest jego; że jednak **ze świata nie jesteście**, ale Ja was wybrałem ze świata, dlatego was **świat nienawidzi**”. I w końcu spójrzmy na J.17:14,16, gdzie dwukrotnie uroczyste świadczy On przed Ojcem: „Nie są ze świata, jak i Ja nie jestem ze świata”. Nie, On w żaden sposób nie ma na myśli nawrócenia do Chrystusa, kiedy mówi im o napełnieniu mocą z wysokości; mówi On tutaj **o czymś, co jest konieczne już nawróconym do Niego**. Jak krzywdzą siebie wszystkie dzieci Boże, kiedy myślą, że nawróciwszy się, osiągnęli wszystko i w ten sposób uważają, że ta obietnica wypełniła się na nich, a później spędzają całe życie w wierze jako duchowi biedacy i bez mocy.

**Nie jest tu mowa też o usprawiedliwieniu i odpuszczeniu.** Co powiedział Pan w odniesieniu do tego o Swoich uczniach? Czy nie powiedział On: „Wy już jesteście czyści dzięki słowu, które wypowiedziałem do was” (J.15:3 BT). I czy nie powiedział On Piotrowi, kiedy ten chciał umyć nie tylko nogi, ale i ręce oraz głowę: „**Kto jest umyty**, nie ma potrzeby myć się, chyba tylko nogi, **bo czysty jest cały**”. I żeby ich prawdziwa czystość nie mogła zostać zmieszana z nieczystością jakiegoś Judasza, Pan wyłącza tę czarną wronę spośród nich, mówiąc: „I wy czyści jesteście, lecz nie wszyscy” (J.13:10). Tak więc, nie mogło tu być żadnej mowy o powszechnym odpuszczeniu grzechów, ale o tym, czego codziennie potrzebuje dziecko Boże. W obietnicy mocy z wysokości rzecz nie idzie ani o nawrócenie, ani o usprawiedliwienie. I cóż możemy wywnioskować z tego, ty, mój przyjacielu, i ja? Oto co: może być niezaprzeczalną prawdą, że ty i ja zostaliśmy kiedyś usprawiedliwieni w Chrystusie, tak że może On powiedzieć nam, jak kiedyś uczniom: „czyści jesteście”, lecz wszystko jedno, przy tym możemy nie mieć tej mocy z wysokości, bo nigdy nie okazaliśmy zainteresowania jej obietnicą jako naszą własnością, a też nigdy nie przyjęliśmy jej wypełnienia się.

**Dalej, rzecz nie idzie też i o usynowienie przez Boga, kiedy Pan obiecuje tę moc z wysokości.** Właśnie dlatego szczególnie podkreślamy te punkty, gdyż są dzieci Boże, które niezmiennie chcą, żeby je odróżniać. Wszyscy apostołowie byli dziećmi Bożymi przez wiarę w Niego. Ich wiara nie była w rodzaju tych jerozolimskich wierzących, o których powiedziano: „Wielu uwierzyło w imię jego, widząc cuda, które dokonywał. **Ale sam Jezus nie miał do nich zaufania**, bo przejrzał wszystkich” (J.2:23-24). O nie, odwrotnie, oni byli Jego zaufanymi, dla których otwierał całe Swoje serce i którym mówił wszystko, co słyszał od Swojego Ojca (J.15:15). Jeśli ci wszyscy, którzy przyjęli Go, otrzymali moc bycia dziećmi Bożymi i narodzili się z Boga (J.1:12-13), to wśród tych wszystkich oni, na pewno, byli pierwszymi. W ten sposób, odnośnie tego, nie może być więcej żadnej wątpliwości. Lecz wynika stąd, że moc z wysokości ma w sobie jeszcze coś cenniejszego i wyższego niż nawrócenie, usprawiedliwienie i usynowienie przez Boga. Przecież nakazał On Swoim umiłowanym, **posiadającym już całe to dobro**, nie oddalać się z Jerozolimy, dopóki nie zostaną przyobleczeni mocą z wysokości, tj.

dopóki nie zostaną przyodziani, jak przyodziewa się ubranie. Tak, powiedział On nawet: „Lepiej dla was, żebym Ja odszedł. Bo jeśli nie odejdę, Pocieszyciel do was nie przyjdzie” (J.16:7). Co powiecie na to, moi bracia, wy, którzy zadowoliliście się wyżej wymienionym dobrem, i co byście jeszcze powiedzieli, gdybyście mieli ponadto widoczną obecność waszego Pana, jaką mieli Jego uczniowie? Kiedyś powiedział On: **Lepiej dla was**, żebym Ja odszedł i żeby Pocieszyciel przyszedł zamiast Mnie. Jaką mocą musi być moc z wysokości, jeśli cielesna obecność naszego Odkupiciela nie może pomieścić jej!

Jeszcze więcej, **Moc z wysokości oznacza coś o wiele więcej niż ogólne działanie Ducha Świętego w dzieciach Bożych**. Kiedy Pan mówił o Duchu Świętym w tym ostatnim sensie, mowa nie była o mocy z wysokości. Wszyscy wiemy, że bez działania Ducha Świętego nie możemy ani się **nawrócić**, ani **zostać usprawiedliwieni**, ani **odrodzeni**, też i uczniowie nie mieli tego bez Niego. Oni bardzo dobrze wiedzieli o Jego działaniu i przed Pięćdziesiątnicą, znali nawet Go Samego, jak świadczy Pan, mówiąc: „Którego świat przyjąć nie może, bo go nie widzi i nie zna; **wy go znacie**”. Już wtedy mógł On coś więcej powiedzieć o nich, co widać ze słów: „Bo **przebywa wśród was**”. Lecz to, co powinno było nastąpić razem z Jego wylaniem, wyraził On w tych krótkich słowach: „I **w was będzie**” (J.14:17). Tak, co dotyczyło Ducha Świętego, to Pan poszedł z nimi jeszcze dalej. Wszyscy wiemy, co uczynił On po tym, jak powstał z grobu i pierwszy raz ukazał się pośród nich, kiedy drzwi były zamknięte. Czytamy: „A to rzekłszy, tchnął na nich i powiedział im: **Weźmijcie Ducha Świętego**” (J.20:22). Czy były to tylko puste słowa, czy nie było to połączenie się z Jego Duchem? Duch Święty jest cudownym tchnieniem Bożym, a Zmartwychwstały tchnął Nim na nich. **Lecz ciągle nie było to jeszcze obiecaną mocą z wysokości**, była to tylko namiastka, zadatek tego, co będzie, jeśli można tak powiedzieć, bo zapowiedział On im, żeby oczekiwali tej mocy jako tej, która miała przyjść, i żeby oczekiwali jej w Jerozolimie. My wszyscy, o ile jesteśmy uczniami Jezusowymi, też wiemy cokolwiek o działaniu Ducha Świętego, o Jego cudownym wpływie, znamy Go Samego; ale czy znamy Go też jako moc z wysokości, jako trzecią osobę Bóstwa, **która wzięła nas we władanie**, jak tych 120, zebranych w dniu Pięćdziesiątnicy? Jeśli nie, to dawno już jest pora, żeby lepiej zrozumieć tę obietnicę Ojca i oczekiwać wypełnienia jej na sobie.

Po tym, jak zobaczyliśmy, że obietnice Pańskie o wylaniu Ducha Świętego nie były rozumiane jako działania łaski, przez które stajemy się dziećmi Bożymi, lecz jako wyższe dobro, stające się udziałem tych, którzy są już dziećmi Bożymi i **znają**

## II. O czym była mowa podczas obietnicy mocy z wysokości.

To znów może stać się zrozumiałe dla nas na przykładzie uczniów. Na nich uwidoczniło się, że obiecany Duch Święty okazał się właśnie takim, jak przedstawił Go odchodzący od nich Pan, tj. **prawdziwą mocą, Bożą mocą, mocą z wysokości**; bo wszystko, dokonane przez Niego nad nimi, w nich, i co wydarzyło się do tej pory przez nich, nosiło pieczęć Bożej władzy i mocy. Jak bardzo innymi ludźmi stali się oni przez Niego i jak szybko skończyła się ich poprzednia niemoc! Jest to do tego stopnia uznane przez wszystkie dzieci Boże, że większość z nich

zgadza się na zrównanie swojej osoby z uczniami w okresie do Pięćdziesiąticy, lecz nie decyduje się porównać siebie z nimi po tym chwalebny wydarzeniu. Widzimy, że –

**Duch Święty przejawiał się od tej pory jako moc Boża nad ich charakterem.** Jakże wielu w naszych czasach ciągle usprawiedliwia swoje niegodne postępowanie temperamentem, jakby Chrystus nic nie dokonał w tym celu! Prosiłbym każdego, żeby spojrzeć na tych uczniów i zwrócił szczególną uwagę na to, co była w stanie uczynić z nimi ta zadziwiająca moc z wysokości. Weźmy tylko Piotra w dniu Pięćdziesiąticy. Czy to nie on zawsze gotowy był uderzyć mieczem? A tutaj szydercy, przedstawiający go i wszystkich, będących z nim, jako tych, którzy napili się młodego wina; pobudzają go do wstania i odparcia tego bezwstydnego obwinienia. Jak on postąpi z nimi? Czy będzie im groził, mówił do nich jakieś grubiańskie słowa? Wcale. Szybciej wykorzysta słowa miłości, słowa w proszącym tonie, z przekonującymi dowodami, że nie mają racji, mówiąc: „Mężowie judzcy i wy wszyscy, którzy mieszkacie w Jerozolimie! Niechże wam to będzie wiadome, dajcie też posłuch słowom moim. Albowiem ludzie ci nie są pijani, jak mniemacie, gdyż jest dopiero trzecia godzina dnia, ale tutaj jest to, co było zapowiedziane przez proroka Joela” (Dz.2:14-16). Jak zmienił się on w stosunku do poprzedniego, jak delikatnie odnosił się do dusz, będących przed nim; odczuwa się, że nie chciałby odtrącić ich, ale bardziej pozyskać. Ich śmiech obraca w powód ku temu, aby zwrócić ich wzrok na Ducha Świętego, na Chrystusa. Skąd to się wzięło? Była to przyjęta przed chwilą moc z wysokości, która zawładnęła i kierowała tym gorliwcem. I nie zapomnijmy, że nie była to przemiana w człowieka ze świata; nie, była to przemiana w **dziecku Bożym**. Ach, gdyby ona zaistniała jeszcze u wielu i odbyła się tak jawnie i widocznie dla świata!

Gdybyśmy mogli widzieć Jana i Jakuba po tym dniu Pięćdziesiąticy, byśmy zauważyli, że ci synowie gromu od tego czasu nie byli więcej w stanie sprowadzić ognia z nieba; nie, stali się oni dwoma namaszczonymi świadkami miłości Pańskiej. Przeczytaj listy pierwszego i zobacz, jak święty i surowy jest on w stosunku do grzechu, i jak, mimo tego, pełny jest czystej miłości. Przeczytaj jego Ewangelię i zauważ, jak bardziej wywyższa i uzupełnia wiele o miłości Boga oraz Chrystusa w porównaniu z innymi ewangelistami. Tak, i o wszystkich pozostałych, po Pięćdziesiąticy, nic więcej nie czytamy o ich pragnieniu spierania się, wywyższania, o lęku przed cierpieniami. Bracia moi, jeśli w was jest zatwardziałość, brak miłości, cielesne myśli, jeśli jest skłonność wynoszenia się nad innych, a wy, walczący z tym, nie mogliście zwyciężyć, wiedźcie, że to i później tak będzie, dopóki nie zawładnie wami i nie napełni was moc z wysokości. Powinna ona zmienić was już jako dzieci Boże, albo pozostaniecie tacy, jacy jesteście; Jezus nigdy nie uwidocznił się w was. O, dążcie do tej pełni Ducha!

**Duch Święty objawił się jako moc z wysokości w ich świadectwie o Chrystusie.** Jak milczeli oni całe trzy i pół roku! Nie mamy ani jednego słowa z ich świadectwa dla świata, prócz tego tylko, które oni, jak wiemy, dokładnie powtarzali, gdy Pan włożył im w usta, mianowicie: „Upamiętajcie się i wierźcie w ewangelię”. To było wszystko. Teraz zaś z ust jednego męża wylało się w jednej godzinie więcej słów życia niż z ust wszystkich w ciągu trzech i pół roku. I jak **swobodnie** płynęła ta rzeka lub lepiej, te rzeki, bo wszyscy oni głosili „wielkie dzieła Boże” (Dz.2:4,7,11). Nie było trzeba żadnego napięcia, żadnego pobudze-



nia z zewnątrz, żadnego zawiadomienia. A przy tym, jak świadczą bez lęku, pomimo dużego tłumu, jak radośnie i z jaką odwagą, pomimo szyderców. Wszystko to mogła dokonać w tych prostych ludziach tylko moc z wysokości; dzieło Boże bez niej, na pewno, nie ruszyłoby do przodu. Jakie mnóstwo jest dziś dzieci Bożych, które nie mogą otworzyć ust swoich dla Pana; prawda, mają przekonanie, że nie powinni milczeć, lecz w nich jednak nie ma mocy dla świadectwa. I jeżeli niekiedy czynią to z poczucia długu lub dla uspokojenia swego własnego sumienia – jakże jest to wymuszone, jakże związane z jakimś ryzykiem, z jakim lękiem jest to pomieszane! Czego tu brakuje? Brakuje mocy z wysokości, Ducha świadectwa Jezusowego. Jeśli takie jest dziecko – kaznodzieja lub ewangelista – to ono, niestety, pociesza siebie jeszcze tym, że świadczy w swoich kazaniach; jednak, jakże wielu z nich w ogóle nie świadczy, lecz tylko **wytwór** swojego umysłu głosi, mówiąc tak zajmująco na zadany temat, że w żaden sposób nie domyślał się, żeby w szczerości prostego słowa mówić do swego współbrata, dążącego do wieczności. Gdzie jest tam miłość Chrystusowa, pobudzająca go: Nie ma jej, bo pojawia się ona tylko z Duchem Świętym, wlewającym się do serca.

**Dalej, Święty Duch Pięćdziesiątnicy przejawiał się w uczniach jako moc w pozyskiwaniu dusz.** Czy dużo czytamy o ich pracy w ciągu trzech i pół roku przebywania z Jezusem? Mieli oni władzę nad nieczystymi duchami, głosili ewangelię, uzdrawiali chorych i dokonywali inne dobre rzeczy w imieniu Pana; ale nie donosi się nam ani o jednym przypadku przyprowadzenia przez nich dusz do Chrystusa. Kiedy Pan przyciągnął do Siebie Samarytanę, oni przyszedli z miasta z zakupioną żywnością i mówili do Niego: „Mistrzu, jedź!”. Lecz On odpowiedział: „Ja mam pokarm do jedzenia, **o którym wy nie wiecie**”. Ach, oni nie wiedzieli o zbawieniu drogocennych dusz do wiecznego życia przez pośrednictwo. Oni, bez wątpienia, pozostaliby i później w takiej sytuacji, gdyby nie przyoblekli się w moc z wysokości. Gdy to się stało, to oto w jednym dniu narodziło się dla Pana 3000 dusz! Czy duchowo jesteś bezpłodne, dziecko Boże? Czy jesteś bezdzietne w swoim życiu wiary? Jakże wtedy jesteś biedne! Wołaj o tę moc z wysokości, oczekuj jej, póki nie zostaniesz przyobleczonej nią, bo bez niej nic nie masz, żeby być przydatnym dla Jezusa.

**Szczególnie zaś Duch Święty objawił się jako moc w tym, że dokonał to wszystko i jeszcze wiele innych błogosławieństw natychmiast.** Za jednym razem wszyscy oni zostali cudownie zmienieni; dokonało się to w jednym dniu; natychmiast wstąpili w cudowne, pełne życie. Nie było to powolne wykształcenie w sobie chrześcijańskiego charakteru, co stara się czynić dziś. Tak, moc z wysokości w Duchu Świętym jest mocą przeobrażającą niezwłocznie, jest ona twórczą mocą, jest życiem Bożym, ukazującym się w tej samej chwili, kiedy zostaje otrzymane. Dlatego jest ona czymś trwałym, zawsze coraz głębiej przenikającą, jak widzimy to na przykładzie uczniów. Bo wszystko, co stało się z nimi w dniu Pięćdziesiątnicy, wcale nie było tym ożywieniem, którego oczkuje dla siebie wiele dzieci Bożych obecnie od przebudzenia niewierzących. Do tej pory, dopóki takie przebudzenie trzyma się swoją mocą, wydaje się im, że **i oni coś otrzymują**, gdy słabnie pierwsze, kończy się i ich ożywienie; a inaczej i być nie może, bo gdyby u takich dzieci Bożych wszystko było dobrze, byłyby one pełne Ducha Świętego. One same powodowałyby wszędzie przebudzenie, a nienarodzonych ożywiłyby. W takich przypadkach wierzący otrzymują, w rzeczywistości, nie więcej, jak tylko

powierzchnowy powiew niebiańskiego Wiatru, a ich serce w głębi pozostaje w swoim leniwym spokoju. Niech Pan ześle wkrótce nową Pięćdziesiątnicę dla wszystkich Swoich zbawionych na ziemi!

Nie chciałby pozostawić tego wspaniałego tematu o Duchu Świętym w mocy, nie wskazawszy na narodzone przez Niego dzieci Boże, które przedtem były na tym świecie. Na ich przykładzie możemy zobaczyć, że nawrócenie i przyobleczenie mocą z wysokości może nastąpić jednocześnie. Te trzy tysiące zostało w zadziwiający sposób od razu narodzone do pełnego życia. Tu przemiana dosięgła do samej głębi ich istoty. Takiej przemiany świat później nie widział więcej na takim mnóstwie, chociaż na pojedynczych duszach tak. W naszych czasach zasada: „jacy rodzice, takie i dzieci”, ma zastosowanie zupełnie dosłownie też i w duchowej dziedzinie. Jeśli ci pierwsi są mocni i w pełni zdrowi, to i potomstwo ich będzie takie samo. O ilu nawróconych trzeba obecnie powiedzieć, że ledwo węgają: oni, prawda, mają życie, ale życie nie do pozadroszczenia. Rozpatrując od podstaw przyczynę tego, zobaczymy że zostali oni przyprowadzeni do Chrystusa przez ludzi, którzy będąc nawróconymi i odrodzonymi, jak uczniowie do dnia Pięćdziesiątnicy, nigdy nie przyjęli mocy z wysokości, pozostając w dziecięcym wieku po wielu latach wiary i żyjąc po części według ciała. Jeśli zbliżymy się bliżej do nowonarodzonych w Jerozolimie, to jaki wspaniały obraz stanie przed naszymi duchowymi oczami!

**Przede wszystkim spójrzmy na ich całkowite oddzielenie od świata.** Ich decyzja pójścia za Chrystusem była niezłomna od pierwszego dnia nowego życia. Nie było tutaj chwajności, nie było tutaj utykania na obie nogi. Jak by nie był nowy i jak by nie odróżniał się od religijnego społeczeństwa powstały w tym dniu Kościół Pański, to jednak przyłączali się do niego w tym samym dniu. „Z powodu Pana należymy do Kościoła” – brzmiało w ich duszach i udowodnili to czynem. Dali się uratować spośród tego pokolenia przewrotnego (Dz.2:40). I tak całkowicie zostali poświęceni Panu, że wszyscy otaczający ich odczuwali to, nikt nie miał odwagi przystąpić do nich. I wcale to nie było tą faryzeuszowską pobożnością, dającą poznać: „Odsuń się ode mnie, bo jestem bardziej święty od ciebie”; była tu **prawdziwa świętość**. To pierwsze, jak wiemy, powoduje nienawiść, zaś to drugie powoduje w otaczających bojaźń, jak stało się to w Jerozolimie, bo zostało powiedziane, że „lud miał ich w wielkim poważaniu” (Dz.5:13). Dzięki Panu, są i teraz pojedyncze dusze, decydujące się na całkowite zerwanie ze światem; lecz ile oddania jest tylko połowicznego, ile utykania zauważamy u większości. Wydaje się, że jakby musieli znowu tysięczny raz poradzić się ciała i krwi, ciągle targując się o to, co ze świata i jego przyjemności mogą jeszcze sobie zostawić. Wprawdzie myśli zmieniły się, powrót się dokonał, ale nie ma mocy, żeby żyć nowym życiem. Czego brakuje? Tym nowo nawróconym duszom brakuje Pięćdziesiątnicy.

**A dalej, spójrzmy na pełną miłość nowo nawróconych w Jerozolimie.** Ona, jak nic innego, pokazuje nam moc Ducha Świętego w nich. Spośród nich usunięty został wielki egoizm. Przypomnijmy tylko, z ilu krajów świata zebrali się ci ludzie. Jak musieli różnić się między sobą w obyczajach, poglądach i charakterach, a wszyscy oni połączyli się jakby w jeden stop, rzeczywiście stali się jedną całością. Nie dzielił ich ani język, ani nazwa lub sytuacja, ani obyczaj lub przyzwyczajenie; miłość, wlewana do ich serc przez Ducha Świętego, unicestwiła wszyst-

kie przeszkody. Czytamy następujące wspaniałe zwiastowanie: „Wszyscy zaś, którzy uwierzyli, byli razem i mieli wszystko wspólne, i sprzedawali posiadłości i mienie, i rozdzielali je wszystkim, jak komu było potrzeba” (Dz.2:44-45). Skąd wzięło się to wszystko? Nic nie czytamy o obwieszczeniach i postanowieniach w zborze na tę okoliczność; to nie rozum doprowadził ich do takiego samo wyrzeczenia, nie, on nigdy nie doprowadzi do podobnych rzeczy; nie dokonał w nich tego i przykład, który by widzieli. Dla tego cudownego zjawiska może istnieć tylko jedno wytłumaczenie, właśnie – moc z wysokości zrodziła je. Czy i dziś nie potrzebujemy takich nowo nawróconych? Czy nie potrzebuje ich świat, żeby podtrzymywali chwalebą ewangelię Bożą? O, wy, świadkowie Chrystusa, dajcie przyoblec siebie mocą z wysokości, żeby i rodzący się przez was, rodzili się w niej, bo całe wasze krasomówstwo nie jest w stanie dokonać tego.

I w końcu, **co powiemy o stałości w wierze tych nowo nawróconych?** Jakie świadectwo daje Duch Święty o ich wewnętrznym zdrowiu, mówiąc: „I trwali w nauce apostoelskiej i we wspólnocie, w łamaniu chleba i w modlitwach” (Dz.2:42). Oni nie tylko znali **naukę apostołów**, lecz też trwali w niej; oznacza to, że stosowali ją w codziennym życiu, które było zgodne z nią. Oni sami byli wspaniałą ilustracją prawd Bożych, ich ozdobą. **I trwali we wspólnocie**. Tę wspólnotę tworzy zawsze Duch Święty, a dopóki On działa, będzie ona szczerą i mocną; jeśli zaś Jego działanie spotyka w dzieciach Bożych przeszkodę, to ona się kończy. Czy obecnie nie można powiedzieć niekiedy o społeczności dzieci Bożych tego, co powiedział Daniel o wielkim posagu: „Jeden nie będzie się trzymał drugiego, tak jak żelazo nie może się zmieszać z gliną” (Dn.2:43)? Jak wiele starań przykłada się, żeby uczynić tę społeczność zwartą, ile zawiera się związków, lecz ta społeczność pomimo to nie udaje się. Zaś tam, przeciwnie, czytamy: „Codziennie też jednomyślnie uczęszczali do świątyni” (Dz.2:46). Mimowolnie chciałoby się zapytać: skąd brali czas, żeby tak widocznie wyrazić swoją społeczność? Było tam coś cudownego, co tak potężnie przyciągało ich wzajemnie; coś, co zstąpiło na nich z wysokości, moc z wysokości. I było to nie tylko na początku, nie, oni ciągle przebywali w społeczności, przebywali w niej i wtedy, kiedy rozchodzili się lub musieli w samotności uchodzić na obczyznę. Pragnienie, które wszyscy powtarzamy w mowach i pieśni: „Społeczność Świętego Ducha niech będzie z nami wszystkimi”, u nich osiągnęło swoje urzeczywistnienie. Spójrzmy na ich **trwanie w łamaniu chleba**. Dokonywało się ono nawet „po domach”. Były to święte spotkania, odwiedziny, które tak chcielibyśmy widzieć znów. Prawdopodobnie było u nich tak, jak podczas odwiedzin Marii u Elżbiety, kiedy obie zostały napełnione Duchem Świętym, bo Pan był jedynym tematem ich rozmów. Zawsze razem w Jego imieniu, a On zawsze wśród nich. Nie jest dziwne, jeśli jeden mówił do drugiego: „Czy mamy nie zwiastować Jego miłości?”. I nie jest dziwne, że było to wyrażeniem ich powszechnego pragnienia; bo ciągle pamiętali o miłości swojego Pana, który oddał Siebie na śmierć za nich. I jakimi ludźmi modlitwy byli! **Oni nawet ciągle trwali i w modlitwie**. Duch, którego przyjęli, był Duchem łaski i modlitwy. To oni modlili się tak, że zatrzęsło się miejsce, a oni znów napełnili się Duchem Świętym. Czyste ręce wznosili w każdym miejscu, jak mężczyźni tak i kobiety, a gdzie nie mogły zostać wzniesione, gdzie ustom należało milczeć, tam rozmawiało serce z Tym, który był tak blisko nich, a oni Niego. Czy możemy inaczej, jak tylko z gorącym, pragnącym sercem kierować swój wzrok ku Bogu i pło-

miennie prosić: O, Panie, czy te Twoje dary przeznaczone były dla Twojego Kościoła w jego młodości? Ojczy, czy masz tylko jedno błogosławieństwo?! Duchu Święty, przyjdź i uczyn Twoje dzieci pragnącymi Cię, i zmień je wtedy Twoją mocą, żeby obraz i charakter Chrystusowy stał się widoczny w nich, a wszelkie ciało wokół nich niech stanie się częścią Ciebie przez ich świadectwo!

### 3. NAPELNIJCIE SIĘ DUCHEM.

„Ale bądźcie pełni Ducha”

Ef.5:18).

W naszych czasach zostało powiedziane, że w tej sytuacji, w której znajdowali się uczniowie do chwili wylania Ducha Świętego w dniu Pięćdziesiątnicy, można było przebywać tylko do tego momentu, jakim było to chwalebne wydarzenie; teraz zaś, gdy żyjemy już po nim, a Duch Święty już zszedł na nas, dzieci Boże natychmiast otrzymują moc z wysokości. Dałby Bóg, żeby tak było! Cześć i uwielbienie Panu za to, że odnosi się to dokładnie chociaż do niektórych dusz; lecz, jednak, jest prawdą i to, że większa część żyjących obecnie dzieci Bożych jeszcze nigdy nie miała takiego doświadczenia. Większość z nich nie wie nawet o tej cudownej pełni, przeznaczonej dla nich, i właśnie z tej przyczyny nie dąży do niej. Od czasu do czasu, niestety, z zawiścią patrzą na pierwszych uczniów, lecz bez żadnej nadziei opuszczają ręce, mówiąc sobie: to nie dla nas! Ach, gdyby mężowie Boży, napełnieni Duchem, powstali w każdym miejscu i doprowadzili do zrozumienia te dusze, odkupione Chrystusową krwią!

Czytając uważnie Dzieje Apostolskie i listy apostołów, ciągle spotykamy znaki tego, że nawet i w czasach apostoelskich wiele dusz nawracało się, ale najpierw były w podobnej sytuacji, jak uczniowie przed Pięćdziesiątnicą, a dopiero po jakimś czasie stawały się one uczestnikami pełni Ducha Świętego. Bez wątplenia, odnotowano to dla nas w Piśmie Świętym tak dokładnie w tym celu, abyśmy przez to zwrócili uwagę na ten fakt.

Oto, np. wspaniałe opowiadanie w Dz.8 o wielkim przebudzeniu w Samarii za sprawą Filipa. W tym opowiadaniu czytamy o jednomyślnym, szczerym słuchaniu zwiastowania, któremu towarzyszyły znaki i cuda; później następuje uwierzenie słuchaczy w Chrystusa i wielka radość w całym mieście; mężczyźni i kobiety dobrowolnie się chrzczą. Nie ma żadnej wątpliwości w tym, że tutaj miały miejsce prawdziwe nawrócenie, dokonane przez Ducha Świętego. I żeby uwiarygodnić prawdziwość tych nawróceń, dokładnie rysuje się fałszywe nawrócenie Szymona. Jednak pomimo to, że te nawrócenia stały się tak szybko po Pięćdziesiątnicy i w żaden sposób nie mogły obejść się bez Ducha Świętego, to ani jeden z nawróconych nie otrzymał mocy z wysokości. Apostołowie, którzy przyszli z Jerozolimy, Piotr i Jan, zaraz zobaczyli to i nie uspokoiili się do tej pory, dopóki Duch Święty zszedł na wszystkich.

Coś podobnego zdarzyło się z Saulem z Tarsu, który się nawrócił prawdopodobnie w drodze do Damaszku. Uwidoczniły się na nim wszystkie oznaki działania Ducha Świętego. Jezus, uwielbiony Pan, ukazuje się mu z nieba; on nie tylko słyszy sam głos, ale rozumie każde słowo i w końcu skruszony, gotów jest odtąd czynić tylko to, co chciał Pan. Oto on, idąc za wskazaniem Pańskim, nakazuje doprowadzić siebie do Damaszku. Tutaj pości i modli się tak, że Pan szczególnie wskazuje na jego modlitwę. To wszystko są znaki prawdziwego nawrócenia. Posyła On do niego ucznia, który, między innymi poleceniami, które ma spełnić w stosunku do niego, szczególnie akcentuje napełnienie Duchem Świętym (Dz.9:1-19).

Ważny nakaz w naszym tekście, danym Efezjanom, też ma na uwadze ten fakt. Kim byli chrześcijanie w Efezie? Przeczytajmy te błogosławieństwa, o których apostoł pisze w pierwszym rozdziale Listu do Efezjan jako do należących do nich w Chrystusie Jezusie. Pisząc o tych wszystkich łaskach, na koniec mówi: „**Zostaliście zapieczętowani obiecany Duchem Świętym**” (Ef.1:13). Czy było to wszystko, co powinni mieć w odniesieniu do Ducha Świętego? Było to wielkie i cudowne, i apostoł **bez przerwy dziękuje** Panu za nich, lecz zaraz następuje jego modlitwa: „Aby Bóg Pana naszego, Jezusa Chrystusa, Ojciec chwały, **dał wam Ducha mądrości i objawienia** ku poznaniu jego” (w.17). jednak, jego modlitwa o nich jest niewystarczająca i posyła do nich wzniosłe zwiastowanie: „Bądźcie pełni Ducha”. Mamy szczególną potrzebę takiego zwiastowania, my, zadowolający się zapieczętowaniem Duchem Pańskim. Niechże zostanie ono skierowane przez Pana w szczególności i do nas.

### I. Zwróćmy uwagę na jego ważność.

Zwiastowanie „bądźcie pełni Ducha jest ważne w stosunku do tych, **do których ono się odnosi**. Ono odnosi się do ciebie, dziecko Boże, skierowane jest ono do ciebie, Kościele Chrystusa, jak widzimy to na przykładzie Efezjan. Pan nigdy nie mówi tych słów do świata; nie, o nim wyraża się On tak: „...Duch prawdy, którego świat przyjąć nie może, bo go nie widzi i nie zna” (J.14:17). Oznacza to, że aby przyjąć Go w pełni, trzeba **widzieć i znać Go**. Duch Święty i poszczególna dusza, przyprowadzona do Chrystusa, Duch Święty i Kościół Jezusa Chrystusa jest w takiej ścisłej więzi, że można by powiedzieć: On ze względu na nich jest na tym świecie, a one przez Niego. Jego zstąpienie w mocy i dzień narodzin Kościoła są zbieżne. O tym dniu powiedziano: „Napełnieni zostali wszyscy Duchem Świętym” (Dz.2:4). I to napełnienie Duchem nie powtórzyło się w pierwszym Kościele. O, gdyby ono miało miejsce chociaż w jednym ze zborów w naszych czasach, otworzyłoby to drogę do powtórzenia tego samego w nim i w każdym poszczególnym żywym członku ciała Chrystusowego! Czy nie jesteśmy podobni do napełnionego naczynia, które będąc wystawione na słońce, szybko wyparowuje swoją zawartość, jeśli nie jest uzupełniane ciąglem przyływem z zewnątrz? W tych błogosławionych dniach te uzupełnienia mogły być dokładnie zauważane. Apostoł Piotr, **napełniwszy się Duchem Świętym** w dniu Pięćdziesiątnicy, po upływie znacznego czasu znów **zostaje napełniony Nim**, stając przed przywódcami i starszymi ludu (Dz.4:8). Ale od niego, tego pierwszego wśród apostołów Pańskich, możemy całkowicie naturalnie oczekiwać tego; jednak, co czytamy o całym Kościele? Czy ta cudowna pełnia była własnością tylko apostołów? Często starają się utwierdzić nas w tym. Oni,, mówią nam, potrzebowali tej pełni, żeby móc świadczyć. Lecz w tym samym rozdziale widzimy zgromadzony, **modlący się Kościół**, i drogocenna księga donosi nam o cudownym zakończeniu tego modlitewnego zebrania, co następuje: „A gdy skończyli modlitwę, zatrzęsło się miejsce, na którym byli zebrani, i napełnieni zostali wszyscy Duchem Świętym, i głosili z odwagą Słowo Boże” (Dz.4:31). Tak, członkowie Kościoła też powinni mówić Słowo Boże i potrzebują do tego pełni Jego Ducha.

Trochę dalej czytamy o niewystarczającej dobroczynności w tak powiększającym się Kościele. Na kogo zwrócony jest wzrok apostołów? Czy na ludzi, po pierwsze, dobrze usytuowanych,, właścicieli i umiejących obchodzić się z pie-

niedźmi? My prawdopodobnie przede wszystkim spojrzelibyśmy na te cechy. Zaś apostołowie mówią: „Upatrzcie tedy, bracia, spośród siebie mężów, cieszących się zaufaniem, **pełnych Ducha Świętego** i mądrości, a ustanowimy ich, aby się zajęli tą sprawą” (Dz.6:3). „Usługiwali przy stołach” ci, których wybrano, lecz zdziwiające jest to, że i dla tak prostej pracy musieli być **pełni Ducha Świętego**. I apostołowie nie musieli daleko ich szukać, znajdowali się oni wśród braci! Jeśli ty, zborze Boży, jeśli każdy poszczególny jego członek, chcecie być podobni do pierwszych chrześcijan, to nie ma ku temu innej drogi, jak: „**Bądźcie pełni Ducha**”.

**Lecz do jakiego czasu odnosi się to zwiastowanie?** Jeżeli było ono na czasie wtedy, kiedy Pan przekazał je Efezjanom, to tym bardziej teraz. Tam, przed nami, apostołowski zбір, któremu w tym czasie nie zostało jeszcze powiedziane ani jedno słowo napomnienia, zaś obecnie, ach, jak dużo musielibyśmy napominać w każdym poszczególnym zborze. A co jeszcze musiałby powiedzieć Pan? Ja nie mówię o światowym kościele, mam na uwadze tylko społeczności, składające się z rzeczywistych odrodzonych chrześcijan. Czy nie chce się nam, zagładnąwszy tam, głośno zapłakać? Jakże sucho wszędzie. Być może nigdy do źródła nie doszliśmy lub sami oddaliliśmy się od niego? Prawda, spotykamy się z dobrą organizacją, która ledwo istniała w pierwszych zborach; oto prawidłowe nabożeństwo, głoszenie Słowa, dziecięce nabożeństwo, albo niedzielna szkółka, oto związki młodzieży, kobiet, piękny śpiew chóru itd. Dobrze, wszystko bardzo dobrze; ale czy w tych wszystkich przedsięwzięciach i związkach tchnie Duch Święty? Jeśli nie, to powiedzcie mi, czym są nasze nabożeństwa bez Niego, czym są nasze kazania, czym są nasze najlepsze modlitwy, czym są pieśni, czym ja, czym ty, czym jest każdy z nas bez Jego pełni? W największej mierze – nie podoba się to Bogu. Jeśli nikt nie może nawet nazwać Jezusa Panem bez Ducha Świętego, to czy mogą bez Niego osiągnąć Boże błogosławieństwo, obojętnie jakie byłyby to instytucje? Będą one podobały się Mu tylko wtedy, kiedy my będziemy pełni Ducha.

**Lecz co oznacza to cudowne napomnienie?** „Bądźcie pełni Ducha” – oznacza to, że powinniśmy być pełni Go w takim stopniu, jak zaczynie, do którego nie wchodzi więcej ani kropli i przelewa się przez krawędź. Ono przecież oznacza, że nikt i nic, prócz Niego, nikt i nic obok Niego nie może zajmować nas. Czy nie jest napisane, że jesteśmy naczyniami miłosierdzia na Jego chwałę? Ale czy Bóg, mając naczynia, nie napełniłby ich lub nie zechciałby napełnić? Czyżby chciał On je napełnić czymś innym, a nie samym Sobą, po to je stworzył? O, powiem, że jest to Jego jedyny zamiar, który chce wykonać. Niejednokrotnie obwieszczał On o tym. Kiedy Mojżesz budował Mu przybytek, miejsce dla Jego przebywania, On jakby z wielką niecierpliwością oczekiwał zakończenia budowy, aby wejść do niego. Bo gdy tylko ten sługa Boży zawiesił ostatnią zasłonę w bramie dziedzińca i tym zakończył wszystko, jak czytamy: „**Wtedy obłok zakrył Namiot Zgromadzenia, a chwała napełniła przybytek**. Mojżesz nie mógł wejść do Namiotu Zgromadzenia, gdyż spoczywał na nim obłok **a chwała Pana napełniła przybytek**” (2M.40:33-35). Jakby Pan powiedział: Jest to Moje mieszkanie, tylko Ja chcę tu mieszkać, Ja jeden i nikt ze Mną. Wypełnił On go całego, nawet dla samego Mojżesza nie było tam miejsca... O, gdybyśmy kiedykolwiek zostali oczyszczeni od samych siebie! Tak samo było ze świątynią Salomona. „Gdy zaś kapłani wycho-

dzili ze świątyni, **obłok napenił** przybytek **Pański**, tak iż kapłani nie mogli tam ustać z powodu tego obłoku, aby pełnić swoją służbę, gdyż chwała Pańska napeniła świątynię Pańską” (1Krl.8:10-11). Nic nie czytamy o tym cudownym obłoku obecności Jahwe po tym, gdy Izrael zakończył swoją wędrówkę, ale ciągle był on tam, był tam niewidocznie; gdy tylko dom Pana był znów gotowy, gdy tylko świątynia została Mu przekazana, niewidoczny obłok stał się widoczny i napenił ją. A co napisano o nas? Czy nie powiedziano: „Czyż nie wiecie, że świątynią Bożą jesteście i że Duch Boży mieszka w was?”. A w innym miejscu: „Albo czy nie wiecie, że ciało wasze jest świątynią Ducha Świętego, który jest w was i którego macie od Boga i że nie należycie też do siebie samych?” (1Kor.3:16; 6:19). Zauważmy, Pan nie mówi: ciało wasze powinno być świątynią Ducha Świętego, lecz mówi On: ono jest świątynią. A świątynia Ducha Świętego też powinna być **napeniona** Nim. Ach, gdyby ludzie wkrótce znów wykrzyknęli, widząc dzieci Boże: „Co to znaczy? Napili się młodego wina!”.

## II. Jak możemy osiągnąć urzeczywistnienie tego zwiastowania?

O, gdybyśmy poważnie zapytali: co trzeba, żeby napenić się Duchem Świętym? Chciałbym dać tylko dwie lub trzy odpowiedzi. Trzeba:

**Przede wszystkim stać się zupełnie pustym.** Małe słówko „ale” w naszym tekście wskazuje na to, że będąc chrześcijaninem, można być napenionym także i czymkolwiek innym; kto nie wie, że tak jest. Kiedy naczynie jest pełne, do niego nie można wlać nic więcej, ono jest już zajęte; żeby nadawało się do napelnienia, trzeba je opróżnić. Jeśli jesteście napelnieni egoizmem, zawiścią, obmową, żartami, pożądliwością oczu, pożądliwością ciała, pychą itd. to Duch Boży nie może napenić nas. **Dwa przedmioty** nigdy nie mogą zajmować jednego, tego samego miejsca, jest tak w naturalnym świecie i duchowym. Jak wyraziście mówi o tym Pismo Święte: „Nie miłujcie świata ani tych rzeczy, które są na świecie. Jeśli kto miłuje świat, **nie ma** w nim miłości Ojca” (1J.2:15). Apostoł Jan nie zna kompromisów: albo miłość do świata, albo do Ojca; w ostatnim przypadku miłość do świata musi być usunięta. Apostoł Piotr tak mówi o tych, o których mógł powiedzieć, że przyjęli z nim w równej mierze drogocenną wiarę, iż „stali się uczestnikami boskiej natury”, ale bezpośrednio po tym dodaje: „**uniknąwszy** skażenia, jakie na tym świecie pociąga za sobą pożądliwość” (2P.1:4). To już sami zauważyliśmy i prosiliśmy Boga, żeby On zabrał nam to, co przeszkadza Mu, lecz to nie stało się. Dlaczego? Bo nie chciał On czynić tego wbrew naszej woli. Chce On, żebyśmy sami chętnie złożyli to na Jego ołtarzu. O, gdybyśmy tylko całkowicie oddali się Mu i wszystko, co jeszcze trzymamy: jak szybko otrzymalibyśmy pełnię Jego Świętego Ducha! Dlatego przygotujcie dla Niego miejsce!

**Dalej, chce On, żebyśmy pragnęli Go.** Wskutek tego, że zdarza się to tak rzadko, też napelnienie Duchem Świętym zdarza się rzadko. Tak łatwo się zadowalamy. A Słowo Boże mówi: „Otwórz szeroko swe usta, a napenię je!” (Ps.81:11). Widzimy tutaj ludzką, także i Bożą stronę; Bóg bez żadnej wątpliwości i bezwarunkowo spełni Swoją obietnicę, Swoją świętą zamiar, lecz oto warunek dla ciebie: „**Otwórz szeroko swe usta**”. Czy to nie oznacza: bądź pełen gorącego pragnienia, dążenia, bądź głodny i pragnący, bądź pełen oczekiwania? Co poprzedzało cudowne święto Pięćdziesiątnicy? Wielkie oczekiwanie z jednomyślnym przebywaniem i modlitwą w górnej izbie. Bóg chce dać deszcz błogosła-



wieństw, nie ma tu żadnej wątpliwości, lecz czy jesteśmy gotowi przyjąć je? Parę lat temu dwaj przyjaciele jechali z miasta. Zaskoczył ich deszcz, lejący jak z cebra. Jeden z nich, między innymi, wyraził pragnienie: „Żeby Pan znów zesał na Swój lud taki obfity deszcz duchowy!”. Drugi milczał. Gdy pierwszy zapytał go, dlaczego nic nie mówi, czy nie jest to i jego pragnieniem, drugi odpowiedział: „Oczywiście, jest to moim pragnieniem: lecz myślę, że mogą istnieć takie okoliczności. Wyobraź sobie, że teraz właśnie podczas silnej ulewy na tym dużym polu jest tysiące naczyń, do których jednak nie wpada ani jedna kropla wody”. Pierwszy ze zdziwieniem znów zapytał: „Jak to możliwe, żeby przy takim deszczu do tysiąca naczyń nie wpadła ani kropla?”. – „Bardzo prosto” – powiedział drugi – „wyobraź sobie, że wszystkie one odwrócone są otworami do dołu...” Jakże wiele dzieci Bożych – to odwrócone naczynia, ich otwory odwrócone są do ziemi, ich pragnienia skierowane są do dołu. Bóg przecież chce wylać wody, lecz na kogo? Na pragnących. Ma On przygotowane strumienie, lecz dla kogo? Dla wyschniętego. „Wyleję mego Ducha na twoje potomstwo i moje błogosławieństwo na twoje latorośle” – mówi On w uroczystej obietnicy (Iz.44:3). Drogi czytelniku, jest rodzaj gleby, dla której żadna kropla wody jest niepotrzebna, i inny rodzaj, dla której każda służy jako błogosławieństwo. Czy jesteśmy błotem, ja i ty, czy pragnącym, urodzajnym polem?

Jeśli chcemy być pełni Ducha Świętego, **musimy być gotowi oddawać, co przyjęliśmy**. Wiele napełnionych naczyń znowu opróżniło się, bardzo opróżniło; nie dlatego, że dawały, a dlatego, że nie dawały. Obietnica o pełni Ducha Świętego została dana z dokładnym przeznaczeniem, żebyśmy byli świadkami Jezusa. „Gdy przyjdzie on pocieszyciel” – rzekł Pan przed Swoim odejściem – „którego ja wam pošlę od Ojca, Duch prawdy, który od Ojca pochodzi, **on o mnie świadczyć będzie. Ale i wy świadczyć będziecie**” (J.15:26-27 BG). I po Swoim zmartwychwstaniu: „Weźmiecie moc Ducha Świętego, który zstąpi na was, i **będziecie mi świadkami** w Jeruzolimie i w całej Judei, i w Samarii, i aż po krańce ziemi” (Dz.1:8). Jak diabłu udało się ograniczyć w naszej świadomości przeznaczenie świadczenia o Chrystusie tylko do dwunastu uczniów Pana; ale czy nie miał On na myśli nas, mówiąc o krańcach ziemi? Czy nie wiedział On, że Jego ewangelia dotrze tam dopiero w naszych czasach? I czy nie myślał On o wszystkich Swoich odkupionych, kiedy w ostatnim dniu święta wykrzyknął do wielotysięcznego tłumu: „Kto wierzy we mnie, jak powiada Pismo, z wnętrza jego popłyną rzeki wody żywej” (J.7:38)? Kto chciałby ograniczyć wszechobejmujące „kto wierzy we mnie” tylko do dwunastu apostołów, kaznodziejów, misjonarzy i szczególnych zwiastunów Bożych? To zdanie niezmiennie zawiera w sobie i najmniejszych z wierzących w Niego; oni powinni być **otrzymać** obiecanego Ducha Świętego w postaci **całych rzek**, oni powinni być zostać napełnieni przez Niego. Jednak to, czym powinni zostać napełnieni, nie było przeznaczone tylko dla nich, ale i dla innych z nimi. Czy jesteśmy gotowi być łączącymi przewodami, ofiarnie karmiącymi i napełniającymi innych, chętnie oddającymi każdą kroplę, napełniającą nas? Nie ograniczmy się tylko do chcenia oddania siebie, ale niech to oddanie rzeczywiście dokona się teraz zaraz. I wiedźcie, drodzy odkupieni, tylko pełnia tego oleju radości, którym był namaszczoney Nauczyciel, czyni mądre panny mądrymi, które, kiedy przyjdzie Oblubieniec, wejdą z Nim na weselną ucztę. Dlatego „**ładźcie pełni Ducha**”.

#### 4. JEZUS, PEŁEN DUCHA ŚWIĘTEGO.

*„A gdy Jezus został ochrzczony, wnet wystąpił z wody, i oto otworzyły się niebiosy i ujrzał Ducha Bożego, który zstąpił w postaci gołębiczy i spoczął na nim”* (Mt.3:16).

*„A Jezus, pełen Ducha Świętego, wrócił się nad Jordan i był wodzony w mocy Ducha po pustyni, i przez czterdzieści dni kuszony przez diabła”*

(Łk.4:1-2).

*„I powrócił Jezus w mocy Ducha do Galilei”*

(w.14).

Podczas szczegółowego studiowania zagadnienia pełni Ducha Świętego, zupełnie nie jest możliwe nie zatrzymać się przy naszym Panu i Odkupicielu. Czy nie jest to wspaniałe, entuzjastyczny widok, pobudzający do bogobojnego uwielbienia, patrzeć duchowymi oczami, jak Duch Święty, zstępujący na Niego, znajduje w końcu w Nim miejsce, gdzie może spocząć i pozostać? Prawda, już w Starym Testamencie zstępował On na pojedyncze osoby, na których spoczywał nawet dłuższy czas, ale to zawsze było tylko czasowe. Wydaje się, że Jego pozycja w świecie w stosunku do Chrystusa była taka, jak opisano w przekazie o stworzeniu, w pierwszej wiadomości o Nim: „Duch Boży unosił się nad powierzchnią wód” (1M.1:2). Ta cudowna Gołębicą w ciągu tysiącleci nie znalazła miejsca spoczynku dla Swoich nóg, póki Sam Bóg nie stał się człowiekiem i póki nie **ulołował się** w tym Ciele.

W ujawnionym nam fakcie, zstąpienia Ducha Świętego na Syna Bożego, widzimy nie tylko uzbrojenie Syna Człowieczego w celu dokonania naszego zbawienia, lecz zawiera się w nim też wzniesienie ze wszystkich odkupionych świątyni Boga i Ducha Świętego; bo Duch, którego Pan zesłał po Swoim uwielbieniu, żeby On stworzył mieszkanie w naszym ciele, jest tym samym Duchem Chrystusowym, który kiedyś zamieszkiwał w Jego ciele.

Chrystus, Syn Człowieczy, i pełnia Ducha Świętego – byłby to zadziwiająco wdzięczny temat, z którego uczeń Pański czerpałby nie kończące się błogosławieństwa, gdyby uczynił go przedmiotem studiów i badania według Słowa Bożego; a materiału, na pewno, starczyłoby na dużą księgę. Nie możemy w tym opracowaniu myśleć o tym, żeby zagłębić się w niego, ale chcielibyśmy tylko zaczerpnąć stąd niektóre myśli dla naszego własnego szczęścia i błogosławieństwa. Przede wszystkim zwróćmy uwagę na:

##### I. Stosunek Chrystusa do Ducha Świętego.

Wskazujemy najpierw na zadziwiającą rzeczywistość, że Pan nasz jako Człowiek w odniesieniu do Ducha Świętego przeżył tu na ziemi **dwie różne sytuacje**. Wszyscy wiemy z Bożego objawienia, że **narodził się On na ten świat z Ducha Świętego**; lecz później **został On jeszcze, prócz tego, napełniony Nim**. Są dwie niezachwiane prawdy, pobudzające nas do głębokiego i poważnego przemyślenia naszego własnego stosunku do Ducha Świętego, po tym, gdy wiemy coś podobnego o Jego pierwszych uczniach.

I tak, wiemy, że **narodził się On z Ducha Świętego**. Jezus, Syn Boży, był człowiekiem, prawdziwym człowiekiem, jak każdy z nas, z jednym tylko wyjąt-

kiem, że w Jego ludzkiej naturze nie było nic grzesznego. Żeby urodzić się jako bezgrzeszny człowiek, musiał On koniecznie pochodzić z innego nasienia niż my; nie mógł On narodzić się z grzesznego nasienia, a Jego matka nie mogła począć Go w grzechu. I chwala Panu, że Pismo Święte tak niedwuznacznie świadczy nam o tym z pełną bojaźnią: anioł, któremu polecono objawić Józefowi o Marii, mówi: „Co się w niej poczęło, jest z Ducha Świętego” (Mt.1:20). A kiedy anioł został posłany, aby objawić Marii o Jego narodzeniu, powiedział: „Duch Święty zstąpi na ciebie i moc Najwyższego zacieni cię. Dlatego też to co się narodzi, będzie święte, i będzie nazwane Synem Bożym” (Łk.1:35). Oznacza to, że On, nawet i ciałem Swoim, chociaż był podobny z wyglądu do nas i był prawdziwym człowiekiem, to był zupełnie inny, bo Jego ciało zostało stworzone przez Ducha Świętego. „Ciało dla mnie przysposobił (Bóg)” (którego przedtem On nie miał) (Hbr.10:5)- mówił On o Swoim wcieleniu. To samo też świadczy o tym apostoł Paweł mówiąc, że: „Tego dokonał Bóg: przez zesłanie Syna swego w postaci grzesznego ciała” (Rz.8:3); w konsekwencji, nie w samym grzesznym ciele, lecz tylko w jego podobieństwie. W ten sposób cała Jego ludzka natura według ducha, duszy i ciała została narodzona z Ducha Świętego. Był On człowiekiem zupełnie innego rodzaju i innego pochodzenia niż my, ostatnim lub drugim Adamem, Panem z nieba już według Swego pochodzenia, jak też czytamy w 1Kor.15:45-47. Oto pierwszy Jego stosunek jako człowieka do Ducha Świętego.

Lecz dalej widzimy, że **został On później jeszcze napełniony Duchem Świętym**. Stało się to około trzydziestego roku Jego ziemskiego życia. Czytamy, jak Duch Święty zstępuje na Niego z otwartego nieba i spoczywa na Nim. I to wydarzyło się tak jawnie, że Jan mógł wyraźnie widzieć i później świadczyć o tym. Sam Duch Święty dokonał tego do takiego stopnia demonstracyjnie, że uwidocznił się, pojawiwszy się w postaci gołębicy. Dlaczego? Myślę, że po to, żeby to napełnienie Syna Bożego Duchem Świętym pobudziło zainteresowanie, zwróciło naszą uwagę na siebie. Mógł On przecież zstąpić na Chrystusa bez czyjejkolwiek wiedzy, wyłączając Jego Samego; ale Pan chciał, żeby ten cudowny fakt rzucił się w oczy każdego Jego dziecka, co nie nastąpiłoby, gdyby dokonał się w tajemnicy. Jan Chrzciel nawet wcześniej przygotowany był przez Boga, żeby zwrócić szczególną uwagę na to wydarzenie; mówił on nam: „Lecz ten, który mnie posłał, abym chrzcił wodą, rzekł do mnie: Gdy ujrzysz tego, na którego Duch zstępuje, i na nim spocznie, ten chrzci Duchem Świętym. A ja widziałem to i złożyłem świadectwo, że ten jest Synem Bożym” (J.1:33-34).

Właśnie napełnienie Chrystusa Duchem Świętym często zmuszało mnie do myślenia i zdziwienia. Drogi czytelniku, jeszcze nigdy nie zastanawiałeś się nad tym wydarzeniem? To, że został zrodzony On z Ducha Świętego, kiedy narodził się jako człowiek, było dla mnie zawsze zrozumiałe, naturalne, jakby w ogóle nie mogło być inaczej; ale czy nie było **wystarczająco** tego, że On duchem, duszą i ciałem pochodził od Niego? Czy dla Syna Człowieczego w rzeczywistości był możliwy inny stosunek do Ducha Świętego, jak już istniejący, a jeżeli tak, czy był on niezbędny? My, zapewne, w każdym czasie odpowiedzieliśmy na takie pytanie zdecydowanym – nie, gdybyśmy nie wiedzieli o dokonanej fakcie. Lecz nie taki jest trójjedyny Bóg. Mówię **trójjedyny**, bo Ojciec i Duch Święty wcześniej przewidzieli to napełnienie jako koniecznie potrzebne i w rzeczywistości dokonali je; ono, niewątpliwie, było też dążeniem Syna, nie występującego do tej pory w

jawnym działaniu. Jeśli to tak, że ten drugi stosunek był koniecznym potrzebny, wtedy też koniecznym musi być różnica między nimi dwoma, i drugie, to znaczy, napełnienie Duchem Świętym, musiało oznaczać coś wyższego i ważniejszego niż narodzenie z Niego, inaczej nigdy ono nie miałyby miejsca.

Jest to głęboka, nieogarnięta tajemnica, a my, zapewne, nigdy na ziemi nie będziemy w stanie zrozumieć całej różnicy między narodzeniem z Ducha Świętego i napełnieniem Nim; ale już dlatego, że widzimy na uczniach Chrystusowych i możemy doświadczać na sobie samych, poznajemy, że ona jest bezgranicznie wielka. Chwała Panu i uwielbienie za to, że dał On nam Ducha Świętego: z Nim mamy prawo zbliżyć się ze świętą bojaźnią do Bożych tajemnic, „gdyż Duch bada wszystko, nawet głębokości Boże” (1Kor.2:10). Chyba nie ma ilustracji, która będąc godną mogłaby w jakimś stopniu naświetlić różnicę między dwoma stosunkami do Ducha Świętego, do tego jeszcze w Synu Bożym! A wszystko jedno, być może jest to jedyna droga do tego, żeby osiągnąć z grubsza pojęcie o tej różnicy lub przekazać je innym. Wyobrażam sobie narodzenie z Ducha Świętego i napełnienie Nim Syna Bożego mniej więcej tak: Przypuśćmy, że genialny artysta stworzył zaskakująco zwarte dzieło, będące w sobie doskonałością we wszystkich dziedzinach i całkowicie odpowiadające zamierzeniom swojego twórcy. Wydaje się, że żadne ulepszenie jest więcej niemożliwe, lecz mistrz mówi: mam jeszcze możliwość uczynić to i uczynię. Wszystkie rozmyślenia i przedsięwzięcia innych znakomitych mistrzów nie mogą naprowadzić ich na myśl, co można byłoby jeszcze zrobić w celu uczynienia tego dzieła doskonalszym niż jest, albo powiększenia chwały mistrza. I oto, wyobraźcie, przychodzi mistrz i sam łączy się ze swoim dziełem, które stworzył, dając mu za pośrednictwem siebie swoje własne życie, swoją mądrość, całą swoją moc i istotę, tak że dzieło od tej chwili całkowicie zlewa się ze swoim twórcą, jak twórca ze swoim dziełem. Jaka odtąd jest różnica między tym co było, a tym, co stało się obecnie?

Coś podobnego stało się z Chrystusem, Synem Człowieczym, w Jego narodzeniu z Ducha Świętego i następującym później napełnieniem Nim. Całe trzydzieści lat Duch Święty objawił się w tym nowym Człowieku jako Stwórca, który stworzył doskonałego, bez wad człowieka, znów noszącego obraz Boży w ludzkim ciele i w pełni wielbiącego Boga; lecz później, zstępując na Niego i napełniając Go, Duch Święty stał się zbroją i twórczą mocą tego nowego Człowieka. W ciągu trzydziestu lat Syn Człowieczy był tylko jakby wspaniałym dziełem, przygotowanym przez Ducha Świętego do najwyższego celu, bo Jezusowi „**przybywało mądrości i wzrostu oraz łaski u Boga i u ludzi**” (Łk.2:52); ale później stał się narzędziem Ducha Świętego, z którym On Sam połączył się i przez które dokonał nowe, największe dzieło, nasze wieczne zbawienie. Przypomnijmy tylko, że Chrystus, nasz Pan, wszystko, cokolwiek czynił, dokonywał wyłącznie przez Ducha Świętego. On Nim kierował, przez Niego głosił, uzdrawiał, wyganiał demony i przyniósł Siebie Bogu w ofierze. Wskutek tego, że był On zrodzony z Niego, trzydzieści lat dobrowolnie i swobodnie szedł za wpływem Ducha Świętego, mówiąc tak, **w naturalny sposób**; odpowiadało to Jego istocie, czystej i bez wad, podobnej do istoty dziecka, które **we wszystkim** naśladowało naturę swojego ojca i odpowiednio ją rozwijało; zaś po napełnieniu Duchem Świętym, w pełni świadomie złął się On z Nim, stając się, będąc Człowiekiem, jedną osobą z Nim, działając przez Ducha Świętego tak samo, jak Duch Święty działał w Nim i przez Niego.

Dałby Bóg, żeby stała się nam wyraźna, chociażby do pewnego stopnia, wielka różnica między tymi dwoma stosunkami do Ducha Świętego!

Zatrzymajmy się na chwilę nad dotyczącym nas samym pytaniem: czy istnieje taki dwojaki stosunek do Ducha Świętego w duchowym życiu dzieci Bożych? Już widzieliśmy, że istnieje. Nowy Testament ukazuje dowody tego nawet po Pięćdziesiątnicy. Apostołowie i pierwsi uczniowie bardzo dobrze rozróżniali odrodzenie z Ducha Świętego i napełnienie Nim w sobie samych, dokładnie tak samo w innych. Każdego nawróconego chrześcijanina, jeśli nie był on napełniony mocą z wysokości, starali się doprowadzić do tego. Dopiero z czasem, po tym, jak Kościół Boży się opuścił, zaczęto dążyć pojedynczo do osiągnięcia narodzenia z Ducha Świętego: było to wystarczające dla wszystkich, a narodzenie z Ducha Świętego i napełnienie Nim zaczęto uważać za jedno i to samo; a to, że później przestano dążyć nawet i do tego celu Bożego, jest to całkowicie zrozumiałe. Kiedy Kościół opuścił się jeszcze niżej, zaczęto nauczać, że dar Świętego Ducha można otrzymać w chrzcie, przez włożenie rąk i przez inne obrzędy. Kościół, jak i jego przywódcy, zupełnie stracili prawidłowe rozumienie o Duchu Świętym i o stosunku prawdziwego chrześcijanina do Niego. Ten smutny stan jest jeszcze do tej pory chorobą Kościoła w ogóle i poszczególnych wierzących. O, gdyby dzieci Boże, a przede wszystkim każde z nich osobiście, nauczyły się rozpoznawać i wyjaśniły sobie, w jakiej pozycji są do Ducha Świętego! I gdyby którekolwiek z nich zrozumiało, że brakuje mu pełni Ducha Świętego, albo mocy z wysokości, to niech powie sobie: jeśli była ona koniecznie potrzebna naszemu Panu, o ile więcej potrzebuję ją ja, który chociaż narodziłem się z Ducha Świętego, to ciągle jeszcze noszę w sobie grzech, albo starego człowieka, którego On nie znał. Nie mów: Chrystus w tym nie może być dla mnie przykładem, On potrzebował pełni Ducha Świętego, żeby odkupić mnie. To prawda, ale czytamy, że zamiar Boży odnośnie Jego odkupionych już od wieków zawierał się w tym, **żeby byli oni podobni do obrazu Jego Syna**, aby był On pierworodnym pomiędzy wieloma braćmi (Rz.8:29). Jak może, jak chce Bóg osiągnąć ten cel, jeśli w nas nie będzie działała ta sama moc, która działała w Nim? Tylko jedne i te same środki doprowadzają do jednakowego rezultatu, i dlatego, że znamy swoją niedoskonałość, od której był On daleki, chcemy powiedzieć, iż potrzebujemy do tego celu jeszcze bardziej mocniejszych środków niż On; lecz nie żąda się nic wyższego i potężniejszego niż Duch Święty, który jest trzecią osobą Bóstwa; całkowicie wystarczy On dla grzesznika.

Po możliwości pobieżnego spojrzenia na stosunek Chrystusa do Ducha Świętego, zatrzymajmy się jeszcze na chwilę

## **II. Na pierwszych doświadczeniach Jezusa Chrystusa w pełni Ducha.**

Dla ucznia Chrystusa, który sam płonie pragnieniem napełnienia się Duchem Świętym w mocy, i w końcu otrzymuje i przyjmuje Go, nie ma nic bardziej pouczającego niż pierwsze dni Nauczyciela po Jego cudownym wyposażeniu. Dziecko Boże, patrząc na apostołów i pierwszych uczniów, widząc że ich usta były pełne radości, a ich język śpiewu, może myśleć, że są to znaki i przy tym jedynie pewne, które i dla niego potwierdzają, że jest napełnione obiecany Duchem Pięćdziesiątnicy. Przecież z tym pojawieniem się łaski Bożej bardzo często związane

są dziwne wyobrażenia: cieszenie się różnorodnymi, zadowalającymi duszę od-czuciami; uwolnienie od wszelkiego pokuszenia itd. Żeby naprawić to, nie ma nic lepszego, jak spojrzenie na Nauczyciela. On bezgranicznie oddał się Duchowi Świętemu, który natychmiast rozpoczął Swoje cudowne kierownictwo, ale zupeł-nie inaczej, jak byśmy w ogóle oczekiwali.

**Najpierw poprowadził On Go na pustynię** (Łk.4:1). Czy nie jest to przeciw-ność tego, co widzieliśmy w dniu Pięćdziesiątnicy na przykładzie apostołów? Chwała Bogu, że możemy obserwować to zjawisko właśnie u Nauczyciela: gdyby coś podobnego zdarzyło się z Jego uczniami po tym, gdy napełnieni zostali Du-chem Świętym, a z Chrystusem przeciwnie, wywnioskowalibyśmy z tego, że z ich doświadczeniem sprawa wygląda niepewnie; zaś teraz, spotykając mrok i trudno-ści po okazaniu się tej łaski, możemy spokojnie założyć, że z nami odbywa się to samo, co z Nauczycielem. „Na pustynię” – przecież oznacza to samotność, pust-kę i posuchę, gdzie wyklucza się dostatek. Był to dziwny zwrot: dopiero co miał świadomość bliskości Ojca i Jego przychylności, słyszał Jego głos, otworzyło się nad Nim niebo, a zaraz potem droga zmierzała na pustynię. Chodzenie w pełni i z pełnią Ducha Świętego, wcześniej lub później stanie się **życiem jedynie z wiary**, z którego zniknie stopniowo wszystko pozostałe, tak że uczysz się żyć **każdym słowem, wychodzącym z ust Bożych** (Mt.4:4). Tak więc, nie dziw się, dziecko Boże, jeśli i tobie się przytrafi w społeczności z „innym Pocieszycielem”, że za-miast oczekiwanego rajy będzie pustynia. Jego pełnia przekształci ją w raj, jeśli wytrzymasz pokuszenie, jak Nauczyciel! Jednak, Pan doświadczył jeszcze wię-ciej.

**Duch Święty poprowadził Go na pokuszenie.** „Aby go kusił diabeł” – mówi nam Pismo (Mt.4:1). „Przebywał w Duchu na pustyni czterdzieści dni, gdzie był kuszony przez diabła” (BT) – dodaje ewangelista Łukasz. Syn Człowieczy w mocy i pełni Ducha Świętego w ciągu prawie sześciu tygodni był obiektem napa-ści księcia ciemności: jak wspaniale poważna myśl! Rzecz szła tam o to, żeby On utrzymał Swoją pozycję, którą jako drugi Adam zajął pośród królestwa księcia ciemności przy zupełnie przeciwnych warunkach niż pierwszy Adam; rzecz szła o to, żeby właśnie na tym polu pokonać i rozbić zwodziciela, który doprowadził nasz ród do upadku drogą pokuszenia. Jeżeli największy wróg rozpoczął swój zwycię-ski pochód pośród całego widzialnego stworzenia oraz w człowieku i jeśli ten ostatni miał być kiedykolwiek zwrócony Bogu – to unicestwienie wroga musiało rozpocząć się w tym samym człowieku; dlatego namaszczony Duchem Świętym Syn Człowieczy został poprowadzony właśnie przez tego Ducha Świętego na spotkanie diabła. I widzimy, że diabeł wiedział w czym rzecz, rozpoznał swojego Przeciwnika, natychmiast przystąpił do boju i kontynuował go w najokrutniejszy sposób przez długie czterdzieści dni. Lecz oddajmy pokłon Panu, wielki kłamca poniósł klęskę na całej linii i musiał, pokonany i rozbity, opuścić pole starcia. Te-raz zaś, co stało się rzeczywistością odnośnie naszej uwielbionej Głowy, powinno stać się rzeczywistością wszystkich Jego prawdziwych członków, jeśli tylko Jego odkupienie jest odkupieniem rzeczywistym i jeśli triumf pozostaje po stronie Chry-stusa. Ale czy Jego członki mogą odnieść zwycięstwo inną drogą niż odniósł je On? Czy mogą być poprowadzone przeciwko wrogowi z mniejszą mocą i wypo-sażeniem niż On? Nie, nigdy! Możemy „zwyciężyć złego” tylko mocą z wysokości (1J.2:13-14). Dlatego, jeśli raz Duch Święty napełni cię Sobą, to oczekuj, że

wcześnie lub później przyjdą pokuszenia od diabła i przy tym w takiej mocy, jak nigdy przedtem, bo tylko z tym wyposażeniem wróg boi się ciebie a Duch Święty, rozporządzając tobą, poprowadzi cię na spotkanie z nim. Z jaką bezgraniczną radością chciałby On wyprowadzić wszystkie członki Chrystusowe z tego smutnego położenia, w którym znajdując się, zawsze błagają z lękiem i drżeniem: „nie wódz nas na pokuszenie”, dobrze wiedząc, że nie mają żadnej mocy odeprzeć je; i chce wprowadzić je w ten stan zwycięstwa w Chrystusie, ich Panu, zawsze dającym triumfować im w Sobie, w stan, w którym **przyjmowałiby z wielką radością** różnorodne pokuszenia (Jak.1:2). Jest to sytuacja możliwa dla nas dopiero po Pięćdziesiątnicy, w której idziemy z wiary w wiarę i z mocy w moc, i stajemy się w Nim, miłującym nas, więcej niż zwycięzcami; jest to sytuacja, w której prawdziwie kruszy się panowanie szatana, a nasz Pan może uwielbić się przez nas.

## 5. NAMASZCZENIE.

*„Ale wy macie namaszczenie od Świętego i wiecie wszystko... Ale to namaszczenie, które od niego otrzymaliście, pozostaje w was i nie potrzebuje, aby was ktoś uczył; lecz jak namaszczenie jego poucza o wszystkim i jest prawdziwe, a nie jest kłamstwem, i jak was nauczyło, tak w nim trwajcie”*  
(1J.2:20,27).

Kiedy apostoł Jan pisał te słowa do wierzących swoich czasów, znajdowali się oni w zawierusze odbywającej się wokół nich walki. Wróg, atakujący Pana Jezusa natychmiast po namaszczeniu Duchem Świętym, słowami: „Jeśli jesteś Synem Bożym”, za pośrednictwem szeregu fałszywych nauczycieli atakował teraz naśladowców Chrystusa. Fałszywi nauczyciele stosowali tę samą taktykę – odrzucanie boskości Chrystusa (w.22-23). Serce i dusza się raduje, gdy widzi się, jak był spokojny i przekonany ten tak zawsze bardzo wrażliwy pasterz trzody Chrystusowej, widząc te, tak mocno zwiedzione dusze. Z tego powodu nie siada i nie pisze do nich długiego dzieła o obronie dogmatu boskości Jezusa Chrystusa, ale tylko wyciąga wniosek z pojawienia się tych zwodzicieli, że zbliżają się ostateczne czasy. Innymi słowy, chciał on jakby powiedzieć, że to wszystko musi się wydarzyć właśnie tak, jak „słyszeliście” (w.18). On jakby mówi: o was samych nic się nie boję, przecież w sobie nosicie cudowny dowód Boży odnośnie wszystkiego, co dotyczy waszej wiary, i nie potrzebujecie, żeby ktoś uczył was: macie namaszczenie od Świętego i wiecie wszystko. Trwajcie w tym! Oto wszystko, co mam wam do powiedzenia. – Jak wspaniała to sytuacja! Tysiące pozazdrościłoby tym dzieciom Bożym, gdyby mogły we właściwy sposób wejrzeć w ich sytuację, i tysiące w naszych czasach zazdrościłoby im. Czują oni, że mają potrzebę światła, które nie jest zależne od ludzi, potrzebę ciągłego niezawodnego kierownictwa i mocy, opierającej się wszystkim pokuszeniom, jaką mieli tamci — słowem, potrzebę namaszczenia. I dzięki Bogu, to światło i prawo, ten święty urim i tummim można mieć nie tylko na wypadek takich męczących napaści wroga, lecz na wypadek wszystkich okoliczności powszedniego życia. Jednak, słyszymy tu często cały szereg pytań, w treści których należy wniknąć. Postaramy się odpowiedzieć tylko na trzy z nich. Oto przede wszystkim pytanie:

### I. Co to jest właściwie namaszczenie?

Odpowiedź na nie, oczywiście, nie wymaga jakiejś szczególnej mądrości; każde dziecko Boże powiedziałoby nam, że za namaszczeniem **stoi nie kto inny, tylko Duch Święty**. Bo wszystko, co mówi tutaj Jan o namaszczeniu, zostało mu powiedziane o Duchu Świętym przez Samego Pana Jezusa jeszcze przed Jego wylaniem. Przytacza się nam cztery określenia namaszczenia, w pełni podobne do Ducha Świętego, właśnie przy tym tylko dla Niego Jednego. Jeśli namaszczenie, jak tutaj powiedziano, pochodzi od **Świętego**, to na pewno zależy ono od stosunku do Ducha Świętego: „Którego Ojciec pośle w imieniu moim”. Oznacza to, że Duch Święty i namaszczenie pochodzą od Ojca. Jeśli, dalej, o namaszczeniu mówi się, że ono uczy dzieci Boże, to Jezus oświadcza, że Duch Święty **nauczy**



nas **wszystkiego**. Pan mógł jeszcze dużo powiedzieć uczniom do czasu Swojej rozłąki z nimi, lecz nie mógł On tego zrobić, bo nie byli zdolni do przyjęcia tego; jednak ze spokojem uniósł On z Sobą nie objawione tajemnice wiedząc, że Duch Święty przygotowuje ich do prawdziwego zrozumienia i obwieści im wszystko. Dalej Jan mówi, że namaszczenie jest prawdziwe i nie jest fałszywe i że na nim można całkowicie polegać. To samo powiedział Jezus o Duchu Świętym: „On, Duch prawdy, wprowadzi was **we wszelką prawdę**”. I w końcu Jan oświadcza, że to pomazanie trwa w nas; prawie dosłownie tymi samymi słowami świadczy też i Pan Swoim uczniom o Duchu Świętym: „aby był z wami na wieki”. Tak więc, widzimy że wszystko, co powiedziano o namaszczeniu, dotyczy i odnosi się też do Ducha Świętego. Lecz prócz tego, już słowo „namaszczenie” wskazuje na Ducha Świętego, obrazowo przedstawionego w Starym Testamencie pod postacią oleju do świętego namaszczenia. Jak wiadomo, namaszczano nim proroków, kapłanów i królów, przybytek, świątynię itd. wszystkie typy Chrystusa, Pomazańca czy Mesjasza Bożego. O Nim Samym mówi proroctwo, wskazując na zstępującego na Niego Ducha Świętego: „Miłujesz sprawiedliwość, a nienawidzisz bezprawia; dlatego pomazał cię Bóg... twój Bóg, olejkim wesela jak żadnego towarzysza twego” (Ps.45:8). Czyli, On i towarzysze Jego w istocie są pomazańcami, z tą tylko różnicą, że On namaszczony jest całą pełnią. Ma On siedem duchów Bożych. Tak więc, nie może być żadnej wątpliwości w tym, że Jan, mówiąc o namaszczeniu, mówi o Duchu Świętym.

**Lecz w stosunku do nas namaszczenie jest stanem.** Właśnie to umyka z widzenia dzieci Bożych, gdy myślą o namaszczeniu. Przy tym jest ono też stanem, w którym zostajemy **owładnięci przez Ducha Świętego**. Dlaczego Jan nie napisał wierzącym tamtych czasów wprost: macie Ducha Świętego i wiecie wszystko, lecz: macie namaszczenie? Czy była to tylko gra słów, gdy użył ostatniego określenia? Prawda, w stosunku do Ducha Świętego też i to drugie oznacza Jego Samego, ale w stosunku do nas może istnieć duża różnica. Weźmy jeden ze starotestamentowych typów, żeby wyjaśnić trochę sobie tę różnicę. Zwróćmy uwagę na namaszczenie Aarona na arcykapłana. Wyobraźmy sobie, jak w tym pamiętnym dniu Mojżesz prowadzi Aarona i jego synów do przybytku (3M.8:1), jak niesie z sobą wszystkie arcykapłańskie i kapłańskie szaty, róg z olejem, ofiary, kosz z przaśnikami, mnóstwo naczyń, które niewątpliwie były zbyt ciężkie dla jednego człowieka. Załóżmy, że dał coś Aaronowi, między innymi i róg z olejem do namaszczenia. Mielibyśmy wtedy podstawę do powiedzenia: Aaron symbolicznie ma Ducha Świętego; lecz on w żaden sposób nie miał namaszczenia. Miał on je dopiero po tym, gdy ten róg **został wylany na niego**, a olej z głowy spływał na brodę, na brzeg jego szaty (Ps.133:2), kiedy on, mówiąc tak, był na tyle przesycony nim, że olej pokrywał go. Ta sama myśl zawiera się w często używanym wyrażeniu, kiedy o Duchu Świętym mówi się, że musi On być **wylany** lub **wylał się**. Działał On kiedyś w uczniach, On odrodził ich, tak że znali Go i zawładnął On nimi oraz całą mocą ich duszy; lecz poddali się oni pod Jego panowanie dopiero wtedy, kiedy On **wylał się** na nich. Jest to święte Boże poświęcenie, które zawłada wtedy naszą istotą, bo należy ona do Niego. Stając się uczestnikami namaszczenia przekonujemy się do Jego kierownictwa nami i Jego obecności w nas do takiego stopnia, jak w swoje własne istnienie. Wtedy masz świadomość zanurzenia w Niego i napełnienia Nim, tak że ciągle gotów jesteś krzyczeć, jak

kiedys Jakub w Betelu: „O, jakimże łękiem napawa to miejsce! Nic tu innego, tylko dom Boży i brama do nieba”!

I wszystko to dalekie jest od marzycielskich uniesień lub zachwyków, połączonych z niepohamowaną radością lub nadmiernymi uczuciami: jest to szybciej cicha, spokojna i trzeźwa świadomość Jego świętej, lecz panującej nad wszystkim obecności. Jak delikatny olej ściekał z głowy na całego Aarona, tak namaszczenie przenika delikatnie całą naszą istotę do ostatnich włókien serca i panuje nad nim za pośrednictwem dających szczęście pobudzeń lub zakazów, w których nie odczuwasz nic niewolniczego, lecz którym oddajesz się z bezgraniczną rozkoszą i których za nic nie chciałbyś się wyzbyc. Jest to najbardziej błogosławiony przybytek, z którego nigdy nie zechcesz wyjść, ale tylko wejść do niego. Oto jest, w paru słowach, namaszczenie. Czy ty je znasz, czy to jest twoją sferą?

## II. Lecz co powoduje i jak działa namaszczenie?

Jeśli mamy namaszczenie Ducha Świętego i trwamy w nim, to przez nie mamy:

**Przede wszystkim pewne kierownictwo odnośnie woli Bożej.** Przez nie Duch Święty uczy nas, **czego nie chce Bóg**. Jak olej zdecydowanie oddziela się od stykającej się z nim wody, nie mieszając się z nią i nie rozpraszając się w niej, ale odpychając ją, tak działa namaszczenie, Boże, święte poświęcenie w stosunku do rzeczy, które nie podobają się Panu, nawet wtedy, gdy podobają się naszej naturze. Czy zbliżają się one do nas w postaci pokuszeń jako powody do złego, czy w postaci takich spraw, które same w sobie nie są złe, lecz tylko powinny zostać wykonane nie przez nas lub w innym czasie – namaszczenie wstrzyma nas przed nimi, żeby oddalić od nich lub je od nas. Da ono nam doświadczać zadziwiającego błogosławieństwa, jeśli wstrzymamy się i zgodzimy z nim; jeśli jednak będziemy skłonni i przyłączymy się do tych spraw, ono natychmiast spowoduje w nas świadomość, że zamierzamy wyjść z naszej świętej sfery i chcemy naruszyć poświęcenie. Niekiedy, niestety, nawet nie możemy powiedzieć, **dłaczego** nie możemy uczynić tego lub tamtego, gdyż namaszczenie samo nie wskazuje nam przyczyn; my, być może, nie możemy wskazać i na Słowo Boże, a pomimo to, właśnie przez to namaszczenie zupełnie dobrze wiemy, że ulegając mu, jesteśmy w zgodzie z Samym Bogiem. Namaszczenie, oczywiście, **nie przymusza** nas do pozostawienia tego lub tamtego, co nie powinno być czynione, lecz cicho i delikatnie pokazuje granicę oraz wskazuje na prawdziwą moc w Chrystusie, żeby powiedzieć „nie” wtedy, kiedy nawet nasza własna natura chciałaby powiedzieć „tak”. Dokonuje ono tego, że bezowocne czyny są dla nas wstrętne, jak odpychająca, niezdrowa potrawa. Widzimy, że namaszczenie jest bardzo delikatne i chce, aby i z nim postępowano delikatnie, i dlatego trwanie w nim możliwe jest dopiero przy pełnym i bezwarunkowym oddaniu się Duchowi Świętemu. Zaś dzieci Boże, pozwalające namaszczeniu kierować sobą, staną się żywą Biblią, a ich życie – wyjaśnieniem i ozdobą prawdy.

Z drugiej strony, **przez namaszczenie będziemy wiedzieć, czego, jak i kiedy chce Bóg**. Wszystko w nas powie „tak”, zgodzi się z tym, co Pan zamierza nam uczynić, jeśli nawet otaczające nas okoliczności i nasza własna natura chciałyby coś przeciwnego, oczywiście w tym tylko przypadku, jeśli trwamy w

nim. Gdyż namaszczenie jest, jak ktoś raz trafnie się wyraził, „prawdziwym smakowaniem duchowych rzeczy”. Jak za pomocą języka odczuwamy smak pokarmu, tak za pośrednictwem namaszczenia odczuwamy jakby, co myśli Bóg w danym przypadku, jak postąpiłby Chrystus i na ile będzie On przychylny wykonaniu danego nakazu. Przez namaszczenie możemy dokładniej poznać myśl Pańską. Ono, właściwie, jest myślą Chrystusową (1Kor.2:16; Flp.2:5), bo tylko nim kierował się On Sam kiedyś na ziemi we wszystkich Swoich słowach i czynach, Jan nie na próżno mówi: „Namaszczenie jego poucza was o wszystkim i jest prawdziwe, a nie jest kłamstwem”. I jeszcze: „A wy macie ciągle namaszczenie... i wiecie wszystko”. Są to bardzo zdecydowane zdania, określające bardzo wysokie łaski, i chwała, i uwielbienie Bogu, że one rzeczywiście dają zrozumienie tego, o czym mówią. Chciałbym tylko szczególnie przestrzec przed zbłądzeniem, że słowa „**wiecie wszystko**” jakoby obejmują już całe poznanie; oznaczają one nie mniej ni więcej, jak nie kłamliwe, pewne kierownictwo Ducha Świętego **w każdym poszczególnym przypadku**. Oto przykład: apostoł Piotr w dniu Pięćdziesiątnicy został **napełniony** Duchem Świętym i bez wątpienia ciągle **miał namaszczenie**, lecz według swojego poznania prawdopodobnie sprzeciwiłby się zaproszeniu Korneliusza, aby iść do niego i głosić ewangelię o Chrystusie; dopiero przez nowe i szczególne objawienie został przygotowany do tego, do czego sam otwarcie przyznał się Korneliuszowi, mówiąc: „**Bóg dał mi znak**, żebym żadnego człowieka nie nazywał skalanym lub nieczystym; **dlatego też wezwany, przyszedłem bez sprzeciwu**” (Dz. 10:28-29), Zdarzył się przypadek, kiedy on jeszcze nie wszystko wiedział, ale właśnie dążył, żeby w każdym przypadku znać wolę Bożą i nie zdarzyło się mu pytać o radę ludzi: rada Boża pojawiła się pewnie i rzeczywiście. O, gdybyśmy tylko ciągle pragnęli jej!

Dalej. Jeśli **mamy namaszczenie, prawdziwie wstępujemy w podobający się Bogu stosunek z Bogiem i ludźmi**.

Po pierwsze, **z Bogiem**. Namaszczenie wprowadza nas razem z naszymi myślami i pragnieniami, dążeniami, osądami, rozmowami i czynami w obecność Bożą, stawia ono nas, tak mówiąc, twarzą w twarz, oko w oko z Nim i znajdujemy się tam bez żadnego przymusu z Bożej strony lub jakiegokolwiek lęku z naszej. Stwarza ono w naszym sercu nie wyrażone, dziecięce **zaufanie i poleganie** na naszym Ojcu, w mocy których, przy całym działaniu i całej pracy, spokojnie odpoczywasz w Jego obecności. A skutkiem tego jest czysta **szczerłość**, w której nie chcesz tolerować lub ukryć ani jednego pyłku i dlatego widzisz nawet najmniejszą nieczystość, i brzydzisz się nią, nawet kiedy jest ona w myślach. W duchu nie ma obłąd; dlatego nie ma obawy, żeby przebywać przed oczami Bożymi obnażonym i odkrytym, ale przy tym niewymownie błogosławionym.

Pełnia **zależności**, w jakiej jeszcze nigdy nie znajdowałaś się do tej pory, jest dalszym działaniem namaszczenia i dlatego jest ona tak doskonała, co został usunięty wszelkiego rodzaju egoizm, serce zostało Mu oddane i przez Niego zajęte. Ta zależność wyraża się w **ciąglej modlitwie**, jednak bez tego, żeby zawsze były zgięte kolana lub usta wypowiadały słowa. Nie można nic uczynić lub przedsięwziąć, nie rozmawiając z Ojcem. I wszystko, o co Go się prosi, jest całkowicie prawdziwym pragnieniem serca, nigdy nie są to puste słowa; i inaczej nie może być, bo Sam Duch Święty wstawia się i wdycha w nas (Rz.8:26). Tak jest, kiedy **mówimy o Panu**. Słowa nie zawsze mogą być tym, co nazywa się uniesie-

niem, lecz są one przyjemne Bogu, są one mocą i prawdą. To samo jest też z **pieśniami**, które śpiewamy. Całe serce i cały umysł włożone są w nie przez Słowo, Duch Święty przenika wszystko.

**Lecz i odnośnie ludzi, wstępujemy z nimi w podobające się Bogu stosunki.** Tysiące razy powstało pytanie: jak w sposób podobający się Bogu odnieść się do tego lub innego człowieka? Ludzie dają swoje odpowiedzi ze Słowem Bożym w rękę i bez niego. Jeśli zaś mamy namaszczenie, wtedy to pytanie jest zbędne. Każdemu dziecku Bożemu wskaże ono odpowiednie zachowanie w każdej okoliczności. Przecież ono podnosi nas z poziomu naszego własnego, cielesnego, naturalnego życia do sfery życia Bożego, gdzie uczymy się być pokornymi i wrażliwymi, jak Pan, obchodzić się z ludźmi i kochać, jak On. Zostaniemy uwolnieni od **godnego politowania lęku ludzkiego, wygodnictwa i nieszczerzej stronniczości**, które zawsze zmuszają dziecko Boże do odwrotu ze świętej pozycji w Chrystusie ze względu na świat i niezauważalnie sprowadzają je do poziomu świata; w ich miejsce nie pojawia się ludzkie męstwo lub po prostu odwaga, wcale nie przynosząca z sobą podobającego się Bogu zachowania, ale pojawi się spojrzenie na człowieka, jakim Bóg patrzy na niego, tj. spojrzenie szczerzej, uświęconej miłości. Napelni On serce, tak że w każdym, z kimkolwiek byśmy się spotkali, będziemy widzieć obiekt miłości Bożej i dlatego będziemy myśleć o jego cielesnym i duchowym dobrze. Jego błędy nie będą zrażać nas, a zalety nie uczynią nas stronniczymi, gdyż prowadzeni przez to namaszczenie, będziemy w stanie wyraźnie rozróżniać między nimi i nim. Z każdym naszym bliźnim, nawróconym lub niewierzącym, nawet z naszym wrogiem, będziemy obchodzić się we wszystkich okolicznościach łagodnie, delikatnie i uprzejmie, z sercem, jak Duch Święty, ten delikatny olej, postępuje z nami. Łagodność nasza będzie znana **wszystkim ludziom**. – Teraz jeszcze jedno pytanie:

### III. Jak można otrzymać namaszczenie?

Jedno przede wszystkim jest pewne w Piśmie, że nie nawrócony człowiek otrzymać go nie może. Już słyszeliśmy, jak wyraził się Pan o obiecany przez Niego Duchu i świetle: „Świat” – powiedział On – „przyjąć (Go) nie może, **bo go nie widzi i nie zna**” (J.14:17). On tutaj nie powiedział: świat **nie ma prawa lub nie powinien** przyjąć Go, ale powiedział, że on **nie może**; niemożliwość polega na jego niezdolności ku temu. Duch Święty wiele dokona nad światem, zaświadczył to Pan; **lecz przyjąć Go** świat nie może. „On...przekona świat o grzechu, i o sprawiedliwości, i o sądzie” (J.16:8-11), On będzie działał i pracował nad nami, On uwielbi przed nim Chrystusa i Jego dzieło, a kiedy świat w końcu uchwyci się Go, to już przestanie być światem. Wtedy o nim będzie można powiedzieć, jak o Piotrze: „Nie ciało i nie krew objawiły ci to, lecz Ojciec mój, który jest w niebie”; lecz wtedy będzie już on miał poznanie o Duchu Świętym, które tutaj właśnie jest wymagane, bo też po to, żeby przyjąć Go, trzeba **widzieć i znać Go**. W pierwszych dniach Kościoła Chrystusowego, jak już zobaczyliśmy na przykładzie 3000 nawróconych w dniu Pięćdziesiątnicy, widzenie i poznanie Go prawie zawsze równało się z przyjęciem Go albo z namaszczeniem, z mocy czego następowało namaszczone życie, zmuszające świat do zdumienia i przyciągające go do Niego. Obecnie też to się zdarza z poszczególnymi wierzącymi, jednak większa ich

część osiąga tylko pierwszy stopień: Duch Święty miał możliwość pokazania im ich grzechów, doprowadzenia ich do Chrystusa, mógł zapieczętować ich ułaskawienie, usprawiedliwienie w Nim i pokój z Bogiem, tak że oni widzą i znają Go. Ale widzieć i znać Go – to jedno, a świadomie oddać się Mu, dać Mu panować nad sobą, poświęcić Mu siebie i być posłusznym temu świętemu przymierzu – to druga sprawa. Dałby Bóg, żeby każde z Jego dzieci nosiło imię chrześcijanina, tj. **pomazańca**, mając do tego prawdziwe prawo, żyjąc i mając namaszczenie! **Ale każde dziecko Boże już znajduje się w odpowiednich warunkach** ku temu, żeby posiąść i trwać w nim, jak mieli je uczniowie, kiedy Jezus powiedział o nich: „**Wy go znacie**” (J.14:17).

Ale jeśli chcesz, żeby namaścił On ciebie i jeśli poświęciłeś Mu siebie, zacznij przede wszystkim od tego, żeby **okazywać Mu całą uwagę**. Dla Niego może okazać się to prawie zasmuceniem, kiedy inni pobudzają nas do uwagi odnośnie Ducha Świętego, a ciągle jest prawdą, że wiele dzieci Bożych po prostu obchodzi, nie zauważa Go i lekceważy; nie bardzo Nim się interesują. Zamiast spotykać się z Nim z pełną bojaźnią, wielbiąc, czcząc, ignorujemy Go, jakby On wcale nie istniał i jakbyśmy nie mieli z Nim do czynienia. Gdyby dyrektor lub właściciel dużej fabryki, w której ty, przypuśćmy, pracujesz, albo wysoko postawiona osoba, w której domu mieszkasz, widziałyby tylko zwrócone do niej twoje plecy; gdyby w twoich oczach ta osoba nie miała takiego znaczenia, jak wiele innych osób, pomimo tego, że jest **głową, prowadzącą wszystko i kierującą wszystkim**: jakże zasmucający musiałby być taki stosunek do niej z twojej strony. Pomyśl teraz o Duchu Świętym, **Stwórcy** twojego nowego życia, jego Strażniku, pomyśl o Nim jako o trzeciej osobie Bóstwa, która wzięła na Siebie **kierowanie tobą we wszystkim** i przeobrażenie ciebie w obraz Chrystusa: a ty nie okazujesz Mu żadnej uwagi! Czy może On uduchowić cię, przenikać twoje myśli, wyobrażenia, mowę, działanie i całą twoją istotę, jeśli odnosisz się do Niego, jak do obcego? Czy myślisz, że powinien On dokonać to w jakiś sposób, jak wyobraża to sobie wielu – właśnie napaść na ciebie i po prostu zmusić cię do poświęcenia się Mu? Kiedy słyszysz modlitwy wielu, wprost wydaje się, że właśnie tak myślą, a gdy On nie spełnia ich próśb, uważają że nie jest to ich wina, iż pozostają na zewnątrz Jego pełni, Jego mocy i Jego namaszczenia: jest to Jego wina. Tak więc, zacznij od zobaczenia Go w sobie i siebie, ucząc się rozumieć Jego działanie, zauważaj Jego ciche, delikatne aluzje, nie kieruj sobą sam ani według litery Słowa, ani według sumienia czy twego rozumu: to samo czyni też porządny człowiek ze świata. Prawda, Duch Święty może wykorzystywać **wszystkie te wspomagające środki**, żeby zwrócić twoją uwagę na Jego pragnienia, lecz kierującym naszym wewnętrznym i zewnętrznym życiem powinien być On, On **przede wszystkim**, jeśli w tym życiu chcemy Mu się oddać. On wtedy będzie wskazywał, że trzeba uczynić to lub coś innego, nie tylko według litery Słowa, sumienia lub rozumu, ale kierując, będzie ukierunkowywał nas tak, że będziemy wiedzieć, **kiedy i jak** powinno być to dokonane. Przede wszystkim chce On zawładnąć naszymi wewnętrznymi oczami i wewnętrznymi uszami.

Zatem główny warunek, żeby otrzymać namaszczenie, zawiera się w tym, abyś **we wszystkim bezgranicznie uległ Duchowi Świętemu**. Stworzenie w nas mieszkania związane jest z przestrzeganiem Słowa Pańskiego: „Jeśli kto mnie miłuje, słowa mojego przestrzegać będzie, i Ojciec mój umiłuje go i **do nie-**

**go przyjdziemy, i u niego zamieszkamy”** (J.14:23) – powiedział Pan. On nigdy nie zawładnie tym, **co nie jest Mu uległe lub co przed Nim się powstrzymuje**: On nigdy nie objawi się na niwie **naszych własnych dróg lub naszej woli**, nawet jeśli kierują nimi lepsze zamiary: jest to ciało, nie jest to Jego sfera lub element, nie może On położyć na tym pieczęci Swojego namaszczenia. Tym sposobem, wielki problem nie w tym, żebyśmy my przyjęli, posiadli Go i zawładnęli Nim, ale żeby **On w końcu otrzymał, posiadał nas i zawładnął nami; żebyśmy prawdziwie oddali siebie bezwarunkowemu podporządkowaniu się Mu**. Wielu ciągle powtarza, że **chcą** oddać się Mu, lecz nigdy **tego nie robi**. Ty zaś oddaj się Mu **dziś, właśnie teraz!** Jeśli chcesz mieć namaszczenie i trwać w nim, nie może być w tobie żadnego sprzeciwiania się Mu, żadnego związku z ciałem i krwią, żadnego ludzkiego mędrkowania. Prawda, On nikogo nie zniewala i nie zmusza nas do niczego, lecz szuka On pełnego, dobrowolnego posłuszeństwa. Jeśli jesteśmy Mu nieposłuszni, wtedy hamujemy Jego działalność, gdyż namaszczenie Jego jest żywą, działającą mocą, dążącą do użycia nas jako swojego narzędzia; jeśli odmawiamy Mu Jego prawa do nas przez nieposłuszeństwo, to w ten sposób odtrącamy Go od siebie.

Ach, jak delikatnie działa to namaszczenie! „Nakazy i przestrogi jego są bardzo subtelne” – powiedział ktoś: dlatego, jeśli ktoś nie przywykł do nich i niezbyt dokładnie je słucha, ten nie usłyszy ich. Przekazuje ono bardzo łagodnie, niezbyt szybko przytacza też przyczyny, dlaczego to lub coś innego powinno być albo nie. Coś w rodzaju tego, jak my czynimy, kiedy nie chcemy wprost przykazać lub zabronić czegokolwiek: „Ja myślę” – mówimy – „że byłoby dobrze (lub niedobrze) zrobić to tak; ty oczywiście widzisz to tak lub inaczej” itd. Chce On mieć tych, którzy służą z własnej woli, zauważają aluzje, czekający nakazów, które gdy tylko zostaną objawione, zostają zaraz wykonane. Te słowa o namaszczeniu są całkowicie pewne: ono jest łagodne, delikatne, nigdy nie przymusza, nie upiera się; właśnie dlatego tak łatwo sprzeciwić się jego kierownictwu, co wielu czyni i nawet przyzwyczaiło się do tego. Czy jest to dziwne, że nie mają oni namaszczenia? Odwrotnie, byłoby cudem, gdyby ono w nich było. Tak więc, bracia, czy nie oddamy siebie Duchowi Świętemu w dobrowolne i całkowite posłuszeństwo? Nie ma się czego bać, że wtedy uczyni nas nieszczęśliwymi: nie, o nie! Nasze błogosławieństwo zaczyna się od tej właśnie chwili, kiedy pierwszy raz w życiu możemy powiedzieć ze szczerego serca: **jestem Twój, cały Twój i Twój na wieki!**

## 6. OWOC DUCHA.

*„Owoce Duchy zaś są: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, wstrzeźliwość”* (Ga.5:22-23).

Czy nie rozpatrywaliśmy już kiedykolwiek tych dziewięciu drogocennych cnót, jakby wystawionych na widok tutaj przed nami, z mocnym pragnieniem: ach, gdyby one zdobiły mnie i moje życie? Lśnią one tym jaśniej, gdy są obok ciemnych, mrocznych uczynków ciała, wyliczonych w wersetych 19-20, których świat jest tak pełen i którymi coraz bardziej się napełnia w miarę zbliżania się do końca tego wieku. Przecież kłokol musi dojrzeć do czasu żniw, które się zbliżają; lecz czy i pszenica nie powinna dojrzeć? Tak, bracia moi, dzieci Boże powinny teraz, jak nigdy przedtem, osiągać miary pełnego wzrostu Chrystusowego i właśnie w naszych czasach świecić światu Bożym życiem, świętym życiem i owocami, dla których Pan wybrał je i postawił, żeby szły i przynosiły te owoce. I dzięki Mu, że darował On nam ze Swojej Bożej mocy wszystko, co potrzebne do życia i pobożności, a prócz tego, wielkie i drogocenne obietnice, dosięgające nawet takiej wyżyny, że stajemy się uczestnikami Jego Bożej natury. Czy nie powinniśmy dążyć do owoców, w naturalny sposób należących do tej Bożej natury? Jeśli Duch Święty, do którego są one przypisane, przebywa w nas, przenika i napełnia nas, to czy mogą one być nieobecne? Oczywiście, nie; On nie może być bez owoców. Owoce są niewątpliwymi znakami Jego obecności, jak już to widzieliśmy, mówiąc o apostołach i trzech tysiącach, które uwierzyły po Pięćdziesiątnicy.

Już mówiliśmy, chociaż pobieżnie, i będziemy jeszcze mówić o owocu Duchy, ale nie zamierzam szczegółowo rozpatrywać tutaj tych dziewięciu drogocennych cnót, lecz tylko zrobić parę ogólnych uwag.

Przede wszystkim chcę powiedzieć, że **czym szybciej otrzymamy je, tym szybciej zmienią one całe nasze życie** i zmieniają je **w najbardziej cudowny sposób**. Wydarzyłoby się coś, jak w dniach pierwszego wylania Duchy Świętego, co rzuciłoby się w oczy tych, którzy nas otaczają. W znanym stopniu, być może, doświadczalibyśmy podobnej zmiany, ale czy nie byłaby ona przemijająca? Jednak, owoce to nie kwiaty, które trzymają się parę dni i później opadają; nie, one właśnie najpierw są małe i niewidocznie powiększają się z każdym dniem, i czym dłużej pozostają na drzewie, tym bardziej stają się dojrzałe. Czy to się stało z doświadczaną przez nas zmianą? Czy wszystkie chwalebne cnoty, pobudzone przez Duchy Święte, osiągnęły znaną dojrzałość? Albo czy nie wiemy o niektórych cechach w nas, wprost przeciwnych temu owocowi: czy nie zauważamy zjawiska, które bynajmniej nie jest owocem Duchy i które wypacza nas oraz naukę Chrystusową, którą wyznajemy? Ktoś, piszący w ostatnim czasie o tych dziewięciu cnotach, przedłożył czytelnikom w przybliżeniu takie pytanie: „Gdyby tutaj zamiast miłości została postawiona oziębłość, okrucieństwo; zamiast radości – smutek; zamiast pokoju – niepokój; zamiast cierpliwości – niecierpliwość; zamiast uprzejmości - zrzędlivość; zamiast dobroci – zatwardziałość serca; zamiast wierności – małowierność, bezduszość; zamiast łagodności – zapalczywość i zamiast wstrzeźliwości – rozpusta: która z obu list pasowałaby do nas?”. Czy w swoim życiu nie znaleźliśmy wiele pobudeń i przejawów, należących do drugiej

listy? I czy wszystko, będące na tej drugiej liście, nie powinno być z Chrystusem na krzyżu, jak mówi apostoł: „A ci, którzy należą do Chrystusa Jezusa, ukrzyżowali ciało swoje wraz z namiętnościami i żądzami” (w.24)? Przecież jesteśmy dziećmi Bożymi, zasadą naszego życia powinno być: „Jeśli według Ducha żyjemy, według Ducha też postępujemy” (w.25). A my przecież żyjemy według Ducha Świętego: to i nasze chodzenie będzie w Nim.

I jakie byłoby to życie? Życie świętych związków ze wszystkimi ludźmi wokół nas, życie w najszerszej społeczności ze wszystkimi, znającymi Pana, i życie noszące na sobie pieczęć Bożej bogobojności. Obraz Chrystusa pojawiłby się w nas w widoczny sposób dla wszystkich, On ukształtowałby się w nas (Ga.4:19). O, nie uda się Duchowi Świętemu dokonać tę zamierzoną przez Boga zmianę we wszystkich odkupionych Pańskich!

Następne, co chciałbym zauważyć, jest to, że, według wskazania apostoła, **owoc Ducha jest czymś zupełnie innym niż wielu sobie wyobraża**. Ciągłe spotykam się z dziećmi Bożymi, które, gdy jest mowa o owocach, zaraz mówią o szczególnych darach, talentach, o czynach i postępowaniu, o swoim poznaniu, gorliwości i zdolnościach, których, według swego mniemania, nie mają. I w moim życiu w wierze był czas, kiedy myślałem, że są to oczekiwane ode mnie owoce Ducha; lecz to nie jest tak. Często można mieć je i jeszcze wiele innych **darów** Ducha, a pomimo to być bez Jego owocu. Co zaś dotyczy **darów** Ducha Świętego, to Koryntianie byli zasypani nimi być może bardziej niż wiele innych zborów tamtego czasu, jednak nie mieli owoców. Było widać po nich, że Bóg włożył w nich duży kapitał, a oczekiwanego zysku nie było; oba listy apostoła Pawła z wspomnieniami, **szukają i żądają owoców**. „Starajcie się” – mówi on – „o większe dary”, lecz triumfalnie dodaje: „a ja wam wskażę drogę jeszcze **doskonalszą**” (1Kor. 12:31), a później następuje cały rozdział o miłości, stojącej na czele owoców Ducha, bo w znanym stopniu zawiera ona już wszystkie w sobie. **Tak więc, nasze dary lub czyny nigdy nie mogą zastąpić owoców Ducha**.

Dlatego owoc Ducha nie tyle odnosi się do naszych słów lub czynów, **ile do naszego charakteru**. Być może nasze słowa w niczym nie ustępują słowom całkowicie poświęconego człowieka, nasze czyny wydają się bardzo obne i bez skazy, ale **mamy niegodny charakter**. Jak wielu szczerze obdarzonych mężów i niewiast, dokonujących wybitnych czynów, nie miało owoców Ducha; byli oni niedostępni, zarozumiali, gderliwi, rozdrażnieni i apodyktyczni w obejściu, pełni martwych much, psujących w nich aromatyczną maść. Dlatego przed Bogiem rzecz jest zawsze, po pierwsze, nie w tym, **co robimy**, ale w tym, **jacy jesteśmy**. I jacy byśmy byli, jak podobalibyśmy się Bogu i ludziom, gdyby nasz charakter składał się z tych dziewięciu chwalebnych cnót! A przecież właściwie jesteśmy tacy, jaki jest nasz charakter, on jest naszą wewnętrzną treścią i dlatego jest wybranym przez Boga polem, na którym Duch Święty chce zasiać i doprowadzić do dojrzałości Swoje życie.

Lecz wiele dzieci Bożych nie chce nic wiedzieć o życiu w wierze, które miałyby **jakikolwiek związek z ich charakterem** i które powinno zmienić je na obraz Chrystusa. Oczywiście dopuszczają nawrócenie do Boga, także zbawienie od przekleństwa i w końcu wejście do nieba, jednak chcą pozostawać takie, jakie są. Po co im Duch Święty, po co Jego pełnia, po co namaszczenie, po co byłaby im potrzebna moc z wysokości? Dlatego po wielu latach pozostają oni tacy sami, jak



byli podczas swojego nawrócenia i w duszy często nie są lepsi od innego człowieka ze świata. Liczą oni, że życie prawdziwego chrześcijanina składa się z miłych odczuć, budowania się, duchowych rozkoszy i śpiewania pięknych pieśni, słuchania natchnionych kazań itd.; dopóki im się to daje, są zadowoleni; jeśli zaś mowa jest o owocach Ducha Świętego, o świętym życiu, o zmianie całego ich jestestwa – wszystko wydaje się im zakonem i nieludzkie. A wszystko jedno, zamiarem Bożym podczas naszego odkupienia było to, żebyśmy stali się podobni do obrazu Jego jednorodzonego Syna: tylko na tej podstawie nie zabiera On nas do chwały natychmiast po naszym nawróceniu.

Dalej chciałbym powiedzieć: **tych dziewięć chwalebnych cech, to skarby, które chociaż mogą być w nas, to właściwie nie będą z nas.** Nazywają się one owocem **Ducha**, gdyż On sprawia je w nas, jeśli nie są podrobione, tj. są Boże. Czy nie doświadczyliśmy kiedykolwiek, jak to jest z tymi cennymi cnotami, kiedy On napelnia nas? Co za miłość wlewa się wtedy do naszego serca! Kiedy jest ona czysta, prawdziwie ofiarna i płomienna, podobna jest do burzowej fali, powodzi, unoszącej z nas wszystko, co nie jest miłością i co jej się sprzeciwia. Nie zna ona żadnego sztucznego koryta, według którego powinna płynąć, lecz występuje z brzegów. Nie ma bliźniego, nie ma wroga, którego nie mogłaby objąć, nawet całe stworzenie staje się obiektem jej westchnień i współczucia. Nie ma gdzie się skryć przed miłością i można dosłownie bez wyolbrzymiania powiedzieć: „Miłość Chrystusowa obejmuje nas”. I to, o czym mówimy, nie jest przemijającym wpływem prostego natchnienia lub ekstazy, ze zniknięciem której dalej trwa nasz proch, ale ta miłość ciągle **trwa**. Co to za radość, którą powoduje Duch Święty! Jakże jest ona wysoka i wywyższona w porównaniu z radością, osiąganą przez nas innymi drogami! Jest ona cicha i delikatna, jak uśmiech wiosennego poranka, ona nie wzburza, lecz uspokaja wszelkie wzburzenie i daje nam spocząć w Bogu, i z wdzięcznością rozkoszować się Jego łaską, wylewaną na nas. O, cudowny pokój! Wielokrotnie kładzie się on na całe nasze jestestwo, jakby nasycając nas do cudownego nadmiaru, a my uświadomiamy sobie, że on prawdziwie przewyższa wszelki rozum i jako święty strażnik zachowuje nasze serca oraz myśli w Chrystusie Jezusie. I co mogłoby zachwiać **cierpliwością**, dokonaną przez Ducha Świętego w nas? Ona jest wszystko znoszącą i cierpliwa miłością, nie znającą końca. I tak jest ze wszystkimi pozostałymi drogocennymi cnotami, dokonanymi przez Ducha Świętego: dobrocią, wiernością, łagodnością i wstrzeźmięźliwością – wszystkie one noszą na sobie pieczęć zrodzenia z Niego, i sami wiemy, że mało uczestniczyliśmy w ich powstaniu, tak jak w powstaniu naszego cielesnego życia.

Czy nie próbowaliśmy kiedykolwiek sami zrodzić te cenne skarby, czy nie stawali się posiąć je i czy nie udawało się nam niekiedy dokonać czegoś podobnego do nich? Każde dziecko Boże wie, że to się zdarzało; lecz to, co dokonaliśmy, było podobne do nas, a nie do Niego. Był to smutny wysiłek. Jednak o ile byłoby smutniej, gdybyśmy łsnili tymi samodzielными, pozornymi cnotami: pozorną miłością, fałszywą cierpliwością, fałszywym pokojem itd. i z których bylibyśmy zadowoleni lub nawet uważalibyśmy je za owoc Ducha. Ale czy nie jest prawdą, że sama próba pozyskania ich była znakiem tego, że głęboko byliśmy przekonani o konieczności ich posiadania?

Aby mieć prawdziwy owoc Ducha, nie pomogą tobie wszystkie twoje starania ani nawet błagania i prośby, potrzebne jest tylko jedno: całkowite oddanie siebie Duchowi Świętemu, danie Mu możliwości napełnienia ciebie, kierowania tobą od rana do wieczora i podporządkowania Mu wszystkiego, co masz i robisz, twego postępowania, słów i wszystkich myśli twoich. Pozostaw Mu całą władzę nad tobą i całą swobodę działania w tobie, daj Mu spełnić nad tobą całą Jego wolę, a wkrótce staniesz się Jego niwą, na której w widoczny sposób dla każdego będzie wzrastać Jego owoc.

Chciałbym jeszcze zauważyć: **kiedy Duch Święty tworzy w nas te cnoty, nie opuszcza On ani jednej z nich.** Nie tworzy On jednej, dwóch, pięciu lub ośmiu, obchodząc inne lub pozostawiając je na inny czas; nie, dokonuje On wszystko jednocześnie w tych, w których może działać swobodnie. Nie wszystkie one mogą osiągnąć doskonałość, być w pełni rozwinięte i dojrzałe, ale nie opuści On ani jednej. Przecież owoc jest właśnie czymś, co potrzebuje czasu, musi on rosnąć i powiększać się, jeśli w ogóle jest. Teraz, jeżeli Duch Święty tworzy w tobie te chwalebne cnoty, a będzie musiał zatrzymać się na którejś z nich, gdyż hamujesz Jego działanie, np. na miłości, zostanie On wtedy zatrzymany w całym działaniu, ani jedna z pozostałych cnót nie będzie wzrastać. Dlatego też o tych drogocennych cechach nie powiedziano: **owoce** Ducha; tych dziewięć – to jeden niepodzielny i nierozdzielny owoc, jest to jakby grono z wieloma jagodami. Ten sam sok płynie w każdej oddzielnie, sok i moc wielkiego, wspaniałego krzewu, Chrystusa, z którym Duch Święty doprowadza nas do nierozdzielnej, ściślej więzi i zachowuje w nim; kiedy rośnie jedna jagoda, jednocześnie rośnie i druga. Gdy przejawia się miłość, przejawia się i radość; jeśli są te dwie cnoty, jest i pokój, a z tymi trzema i cierpliwość, uprzejmość i wszystkie inne. I odwrotnie: jeśli, np. miłość nie może się przejawić, to czy możliwe, żeby była radość Ducha Świętego, Jego pokój, cierpliwość, uprzejmość, albo którykolwiek z pozostałych skarbów? O, powinniśmy wiedzieć to, żeby w końcu zrozumieć, że jeżeli z jakiegokolwiek powodu nie może **przejawić się jakakolwiek z tych chwalebnych cech**, albo w to miejsce pojawia się nawet przeciwna, to przez to zatrzymuje się cały nasz **wzrost**, a nasze przekształcanie się w obraz Chrystusa załamie się w tym punkcie.

Jeszcze na zakończenie, co następuje: **wszystkie te poszczególne owoce są kosztownościami, z których koniecznie muszą korzystać inni.** W naszych czasach często spotyka się zadziwiająco egoistyczne chrześcijaństwo, jakby mówiące: wszystko, co mam, mam dla siebie. Na próżno szukamy w nim owocu Ducha; gdyż w całym Bożym świecie w ogóle nie ma owoców takiego rodzaju, które istniałyby dla samych siebie: istnieją one zawsze dla innych. Nawet nie możemy sobie wyobrazić, żeby drzewa, przynoszące owoce, mogły być ich konsumentami. Cały Boży raj ze wszystkimi cudownymi owocami nie został stworzony dla siebie samego, ale dla człowieka; tak i my – drzewa sprawiedliwości, przenieść na innych. Owoce, nie znajdujące konsumentów, ulegają gniciu. Żywimy się mnóstwem owoców, przywożonych do nas zza oceanu, a swoje wysyłamy daleko ku korzyści innych. Tak powinno być z owocem Ducha w nas. Niech mieszkający w twoim domu mają część w twojej miłości. Niech twój mąż, twoja żona, twoje dziecko i sługa mają część w twojej radości, twoim pokoju, cierpliwości itd., niech mają część w tych skarbach i ci, którzy czasami stykają się z twoim domem, bo te

cenności powinny przejawiać swoje działanie i za czterema ścianami twojego domu. Apostoł Paweł pisał do Koryntian, że oczekuje od nich owocu; był on bardzo daleko od nich, a pomimo to chciał mieć go. O naszej skromności mówi on, że powinna ona być znana **wszystkim ludziom**. Kiedyś myślałem, że dzieci Boże w ogóle nie są znane: jak wszyscy ludzie mogą wiedzieć o ich skromności? Tak, to jest to: powinniśmy być znani jako niezdolni do powiedzenia ani jednego grubiańskiego słowa, każdy powinien wiedzieć to naprzód i smakować z owocu naszej skromności. Tak, nasze owoce powinny przetrzeć sobie drogę też i za morze, wtedy Pan cudownie byłby uwielbiony. O, gdybyśmy byli bogaci w ten eksportowy towar!

Przypatrzysz się dokładnie tym nazwanym dziewięciu cnotom zauważamy, że one dopiero wtedy mogą być tym, czym powinny być, kiedy inni stają się ich współuczestnikami. Czy może, np. istnieć miłość, nie łącząc innych? I radość, ach, jak ona zapala: prawdziwie szczęśliwy człowiek może uszczęśliwić wielu innych. Pokój, podobnie do oliwy, wyrównuje wszystkie pieniające się fale! Czy potrzebna jest tobie cierpliwość, uprzejmość, dobroć? Tak samo jest z wiernością, łagodnością i wstrzemięźliwością: one są błogosławieństwem i dla naszych bliźnich.

Tak więc, niech On, który może i chce dokonać w nas te owoce, Duch Święty, wypełni nas nimi przez Jezusa Chrystusa ku chwale i czci Boga (Flp.1:11).

## 7. STAROTESTAMENTOWA OBIETNICA DUCHA ŚWIĘTEGO I MY.

*„Ale tutaj jest to, co było zapowiedziane przez proroka Joela: I stanie się w ostateczne dni, mówi Pan, że wyleję Ducha mego na wszelkie ciało i prorokować będą synowie wasi i córki wasze, i młodzieńcy wasi widzenia mieć będą, a starcy wasi śnić będą sny; nawet i na sługi moje i służebnice moje wyleję w owych dniach Ducha mego i prorokować będą. I uczynię cuda w górze na niebie, i znaki na dole na ziemi, krew i ogień, i kłęby dymu. Słońce przemieni się w ciemność, a księżyc w krew, zanim przyjdzie dzień Pański wielki i wspaniały. Wszakże każdy, kto będzie wzywał imienia Pańskiego, zbawiony będzie”*  
(Dz.2:16-21).

Mam nadzieję, iż według łaski Pańskiej otrzymaliśmy zrozumienie tego, że Duch Święty jako moc z wysokości jest cudownym dobrem, które zostało wzięte przez dzieci Boże, chociaż nie wszystkie, ale mimo to jest ono obiecane i konieczne potrzebne każdemu, drogo odkupionemu przez Pana, do pełni życia Chrystusowego i przekształcenia w Jego obraz. Lecz tutaj ze wszystkich stron powstają pytania niewiary i wątplenia: czy dla mnie jest ta łaska? Czy powinniśmy po smutnym upadku całego Kościoła Chrystusowego jeszcze oczekiwać nowej Pięćdziesiątnicy? Czy jest takie słowo, na którym możemy się oprzeć, żeby znów wrzeć niecierpliwością, oczekując wód, zaspokajających pragnienie, i potoków w czasie posuchy? Z wielkim drżeniem odpowiadamy na te i podobne pytania: tak, dzięki Panu! I teraz, po upływie tylu lat od czasu pierwszego wylania Ducha Świętego, mamy błogosławioną możliwość znów czerpać, jak pierwsi uczniowie Pańscy, z tego samego obfitego bogactwa. Weźmy tylko wyżej przytoczone słowa, pochodzące z ust Bożych, wnuknijmy w nie głębiej, a wkrótce stanie się nam jasne, że w naszych czasach nie ma żadnego powodu, aby odstawać od chwały apostołów i pierwszego, napelnionego Duchem, Kościoła Jerozolimskiego.

Czy przypatrzyliśmy się kiedykolwiek, drogie dzieci Boże, bliżej i dokładniej tej wspaniałej obietnicy Bożej z księgi proroka Joela? Czy zastanawialiśmy się nad jej dokładnym sensem i czy uczyniliśmy ją przedmiotem błogosławionego rozmyślenia? Jeśli chodzi o mnie, muszę przyznać się, że ku memu wielkiemu smutkowi, uczyniłem to dopiero w ostatnim czasie. Apostoł Piotr przytacza omawianą obietnicę z proroka i odnosi ją w dniu Pięćdziesiątnicy do dokonanego wylania Ducha Świętego, a ja zawsze patrzyłem na nią jako spełnioną ostatecznie raz i na zawsze, i dlatego nigdy nie wnikałem głębiej w jej sens. Być może wielu z nas robiło to samo i wskutek tego te chwalebne słowa obietnicy stały się dla nas kredytowym czekiem, który stracił wartość i został wycofany z obiegu. Jaka jeszcze korzyść można wtedy mieć z niego? Czy w takim przypadku nie jest z nami tak samo, jak z człowiekiem, o którym czytałem? W starym domu swoich przodków znalazł on dużą paczkę banknotów, które miały dużo ponad 100 lat. Będąc biednym człowiekiem, bardzo ucieszył się ze swego znaleziska, lecz wkrótce się dowiedział, że one, kiedyś mające dużą wartość, teraz są niczym innym, jak starym i przy tym w połowie zbutwiałym papierem. Jak byłby zadowolony, gdyby one miały chociaż połowę wartości, byłby wtedy bogaty. Zaś w naszą starą, drogocen-

na obietnicą, sprawa wygląda zupełnie inaczej: po dokładnym przemyśleniu ma ona dla mnie i dla nas wszystkich **o wiele większe znaczenie** teraz niż kiedykolwiek przedtem. Niech objawi się i wam w takiej postaci, kiedy będziemy rozpatrywać je, bo wtedy ponowią się i nie zamilkną przed Panem nasze prośby o Ducha Świętego w pełni, dopóki nie przeżyjemy tutaj, u siebie i na całym świecie, Pięćdziesiątnicy, jakiej jeszcze nigdy nie było, bo taką obiecują nam te starotestamentowe słowa obietnicy.

W każdym przypadku postąpimy dobrze, **gdy zajmimy się treścią tej obietnicy**. Jaka ona jest? Bez żadnej wątpliwości, jej drogocenna treść jest **darem** Świętego Ducha, tj. nie tylko Jego działanie, moc lub wpływ, które my, dzieci Boże, bardziej lub mniej doświadczaliśmy, lecz jest to dar Jego Samego jako osoby, jak w dniu Pięćdziesiątnicy doświadczyli tego apostołowie. Przecież to wylanie było tak cudowne, potężne i widoczne, że nawet ludzie, dla których było ono obce, którzy szydzili z napełnionych Świętym Duchem, zauważyli Jego działanie. Ich drwiny wymagały wyjaśnienia tego, co widzieli i słyszeli. I Piotr z jedenastoma wyjaśnia im to, przytaczając starotestamentową obietnicę: „Tutaj” – wykrzykuje on – **„jest to, co było zapowiedziane przez proroka Joela”**. Oznacza to, że zupełnie wyklucza się wątpliwość, że proroctwo nie mówi o osobistym zstąpieniu Ducha Świętego, o Duchu Świętym Pięćdziesiątnicy. Dla nas zaś w najwyższym stopniu jest ważne, żebyśmy wyraźnie widzieli to.

Przystąpmy na chwilę i spójrzmy na ten dokonujący się na oczach tysięcy cud, kiedy On zstępuje z nieba, jak mocny wiatr, napełnia cały dom, gdzie znajdują się uczniowie Pańscy, przenika i napełnia ich samych, zstępuje nawet w widocznej postaci jako rozdzielające się języki ognia i spoczywa na każdym z nich. A chwalebne skutki tego natychmiast ukazują się u wszystkich, tak napojonych i ogarniętych przez Ducha Świętego, gdyż ze wszystkich ust płyną żywe świadectwa o wielkich dziełach Bożych w różnych językach i dialektach, którymi posługują się zebrani ludzie. Czy nie jest prawdą, że nawet jedno żywe wyobrazenie tego wydarzenia jest w stanie spowodować w nas gorące pragnienie wykrzyknienia: „O, Duchu Święty, wejdź w nas i uczynj z nas Swoje mieszkanie! O, przyjdź, niebiańskie Słońce!”? Będziemy zmuszeni wykrzyknąć tak, bo ani na sobie, ani nigdzie w innym miejscu do tej pory nie przeżyliśmy takiego wylania. A mimo to, moi bracia w Panu, to wylanie jeszcze nie było ostatnim słowem, które On zamierzał powiedzieć dla świata odnośnie Siebie; było ono dopiero wielkim początkiem, częściowym i uprzedzającym wypełnieniem obietnicy Bożej, zawierającej się w przytoczonych słowach proroka Joela. To, co Pan obiecuje tutaj, zaczęło się spełniać w dniu Pięćdziesiątnicy. Dzień za dniem powinno trwać. Jej ostateczne wypełnienie obecnie jeszcze jest przed nami i do tej pory jest obiektem oczekiwania, tak że ten cudowny wpływ właściwie jest dopiero chwalebnyim zadatkiem kapitału, jeszcze czekającego, żeby go przyjąć. O, gdybyśmy ujrzeni i urzeczywistnili to, co obiecał nam Bóg w tych słowach, żeby to wypełniło się na nas samych i na całym świecie, tak jak obiecał On tutaj!

Przystąpmy teraz bliżej do tej drogocennej obietnicy i **zwróćmy uwagę, do jakiego właściwie czasu odnosi się ona**. Dotyczy ona naszego czasu, w którym obecnie żyjemy, bo powiedziano tutaj: „I stanie się **w ostateczne dni**, mówi Pan”. Czy istnieje u jakiegokolwiek dziecka Bożego wątpliwość, że żyjemy w ostatecznych dniach? Każdy wie, że ostateczne dni są w drzwiach. Oczywiście

wiem, że pierwsi chrześcijanie z pełną wiarą oczekiwali, iż przyście naszego Pana będzie miało miejsce za ich życia i dlatego patrzyli na swój czas jako ostateczny; tak, na pewno byłby on ostatnim czasem, gdyby Kościół Chrystusowy dalej szedł naprzód, jak rozpoczął, w pełni Ducha Świętego, gdyż tylko jego upadek, że pozostawił pierwszą miłość, pobudził Pana do wielkiej cierpliwości i przedłużenia czasu (2P.3:9). Mamy tu jednak do czynienia nie ze światłem, które miały wtedy dzieci Boże, lecz z bezpośrednim Słowem Bożym, z Panem czasów i dni, wiedzącym, że te chwalebne dni Pięćdziesiąticy nie należały jeszcze do czasów ostatecznych. Dwadzieścia minionych od tej pory stuleci utwierdza nas w tym; ale czynią one i więcej, one mówią nam, że znacznie zbliżyliśmy się do ostatecznego wypełnienia tej obietnicy. Prócz tego, znaki naszych czasów mówią nam, że żyjemy w dniach ostatecznych. Mówi to nam otaczające nas wielkie odstępstwo w chrześcijaństwie, działalność czerwonego smoka z otchłani, zbierającego sobie oddanych mu i przygotowującego ich do swoich celów; mówi to nam przebudzenie Izraela i jego dążenie powrotu do ojczyzny; dalej, straszne, nigdy nie mające miejsca zbrojenia; głośny krzyk: „Oblubieniec idź!” i pragnienie wielu, aby być gotowym na Jego spotkanie; lecz najgłośniejszą mówią nam to coraz bardziej rzucające się w oczy, uprzedzające działania Ducha Świętego, miejscami już działającego w mocy. Ale żebyśmy nie popadli w zbłądzenie, do jakiego właściwie czasu odnosi się wypełnienie tej obietnicy, zupełnie wyraźnie dodano: **„Zanim przyjdzie dzień Pański wielki i wspaniały”** (Dz.2:20). Można byłoby tutaj przytoczyć ponad dwadzieścia miejsc z Pisma Starego i Nowego Testamentu, wyraźnie ukazujących, że ten wielki i wspaniały dzień jest dniem, kiedy pojawi się Chrystus w chwale, a my z Nim. Dlatego właśnie to zdanie nie pozostawia więcej żadnej wątpliwości, że ta obietnica wypełni się przed samym przyjściem naszego Pana. Niech mówią, co chcą; jedno niezmiennie pozostanie niezaprzeczalną prawdą: w tych chwalebnych dniach Pięćdziesiąticy, w czasach apostołów Pańskich, uczniowie nie byli tuż przed tym wielkim i wspaniałym dniem; zaś dla nas, którzy uwierzyliśmy w Niego po upływie 2000 lat, on, nadzwyczaj jest bliski, a ta obietnica Boża tym sposobem szczególnie należy do nas. Teraz zaś postąpmy z obietnicą Bożą o Duchu Świętym tak, jak kiedyś postąpili z nią apostołowie; widzieliśmy, że oni przyjęli ją, poszli do górnej izby i dziesięć dni spędzili na modlitwie do Boga, dopóki nie otrzymali jej spełnienia. W przeciwnym przypadku, czy nie okazemy się niewierzącymi, nie oczekując i nie prosząc o Pięćdziesiątnicę, jak apostołowie?

**Zwróćmy dalej uwagę na obszerność, jaką ma ta obietnica.** I z niej dowiemy się, że dwadzieścia stuleci temu wypełniła się ona dopiero częściowo i że obecnie jej wypełnienie wkrótce będzie o wiele bardziej szersze. „Wyleję Ducha mego **na wszelkie ciało**” – mówi Bóg; tak tutaj jest napisane. Czy słowa „**wszelkie ciało**” oznaczają tylko tych 120 uczniów i uczennic? „**Wszelkie ciało**”: czy to tylko ci, nawróceni z ludu izraelskiego, paru z Samarii i później Korneliusz z całym swoim domem w Cezarei? Czy to są tylko zbory, pozyskane przez apostoła Pawła i poszczególnych wybitnych sług Bożych, o których wiemy, że byli napełnieni Duchem Świętym? Obojętnie, jak wspaniałe grono tworzyliby oni, jest ich stosunkowo mało w porównaniu z tymi, którzy tutaj określani są słowami: „Wszelkie ciało”! Niestety, tak długo ograniczano Pięćdziesiątnicę tylko do tych 120 uczniów i trzech tysięcy, którzy uwierzyli z nimi, a my, być może, robiliśmy to

samo; nie patrząc na te słowa, obejmujące wszystkich, myśleliśmy i mówiliśmy, że nigdy nie będziemy w stanie otrzymać Ducha Świętego w takiej mierze, jak ci. Czy to jest prawidłowe, czy według woli Bożej, czy według słów Tego, który powiedział: „**na wszelkie ciało**”? Czy każdy z nas, nasi bliscy, całe to miasto, cały kraj, wszyscy ludzie we wszystkich krajach ziemi nie należą **do „wszelkiego ciała**”? Czy mamy prawo nie wierzyć naszemu Bogu na słowo, ograniczając Go w jakikolwiek sposób? Wskutek tego, że nie zachowywano Słowa Bożego i nie wierzone mu, Kościół Chrystusowy i z nim nieszczęśny otaczający go świat, stali się ubodzy przez 2000 lat; niewiarą zawężamy Boga, postawiliśmy Mu granice, a z nami stało się według naszej niewiary. Ach, gdybyśmy pojedynczo i tłumnie wstali, przynieśli przed oblicze Boże tę starą, lecz ciągle jeszcze rzeczywistą obietnicę i wyblagali dla siebie oraz innych jej spełnienie! „Panie” – mamy prawo powiedzieć – „ta obietnica przecież należy i do moich domowników, oni i ja należymy do **wszelkiego ciała**, dlatego wylej na nas Twojego Świętego Ducha z tą mocą, całkowicie tak, jak powiedziałeś”.

Wspomnijmy jeszcze o jednej stronie tej chwalebnej obietnicy, **o darach, które ona obiecuje**. One pokazują, że w całej swojej objętości ona jeszcze powinna się wypełnić i że kiedyś w dniu Pięćdziesiątnicy był dopiero początek. Posłuchajcie, co obiecuje Pan: „**Prorokować będą synowie wasi i córki wasze, i młodzieńcy wasi widzenia mieć będą, a starsi wasi śnić będą sny; nawet i na służbi moje i służebnice moje wyleją w owych dniach Ducha mego i prorokować będą**”. Oczywiście z przekonaniem możemy dopuścić, że w dniach Pięćdziesiątnicy wszystko, tu obiecanie, częściowo spełniło się, chociaż o tym niewiele powiedziano; wiemy o prorokach i prorokujących niewiastach w Kościele Bożym, i wszystko to w końcowych dniach powinno się wydarzyć w o wiele większych rozmiarach. Czy nie potrzebujemy, bracia moi, wypełnienia tych słów? O, jak jest to bardzo chore, kiedy dzieci wierzących są i pozostają dziećmi świata, kiedy nad nimi panuje otaczający je duch czasu, a one nie nawracają się do Chrystusa! Jest to dowód tego, że ich ojcowie i matki nic nie mają z Ducha Pięćdziesiątnicy i że w ich domach nie żyje się życiem Chrystusowym. Jednak rzecz idzie tutaj nie tylko o nawróceniu, o zwykłym stanie uwierzenia, lecz o czymś nieskończenie większym: rzecz idzie o pełnię mocy z wysokości, o obfitość i wylanie Ducha Świętego na naszych synów i córki; każde z nich będzie prorokiem Bożym, uczyni On ich Swoimi świadkami, będzie dawał im Swoje objawienia i widzenia. Prawda, tego jeszcze nie mieliśmy w domach odkupionych Bożych, a jeśli Pan i dokonywał czegoś podobnego gdzieś, to byłoby to zadziwiającym wyjątkiem, czym pozostało i dotąd, chociaż żyjemy w dniach, o których mówi ta obietnica, kiedy powinno to się stać przez obiecanie wylanie Jego Świętego Ducha. Czy nie będziemy, ojcowie i matki, modlić się o odpuszczenie tego, że nie troszczyliśmy się o tę pełnię i nie domagaliśmy się jej od Boga dla siebie i dla naszych najdroższych? Ojcowie i matki, pomyślcie tylko, co byłoby, gdybyśmy wszyscy, napełnieni i przeniknięci Duchem Świętym, stali się zupełnie nowymi ludźmi, jak uczniowie w dniu Pięćdziesiątnicy, a nasi synowie i córki, którzy obecnie być może są pełni świeckości, w myślach krytykują was i Słowo Boże, być może nawet pełni są rewolucyjnych idei, dziś albo jutro wstaliby i zaczęliby świadczyć o Chrystusie oraz prorokować; gdyby cała ta młodzież, dręczona i zniewolona pożądlivością ciała, pożądlivością oczu i życiową ambicją, gdyby ci młodzieńcy, być może zaprzędający się teraz

jawnym lub ukrytym grzechom i kładący podstawę do zniszczenia ciała oraz duszy, otrzymali niebiańskie widzenie, a grzeszne pomysły zostałyby raz na zawsze unicestwione, gdyż stali się świątyniami Ducha Świętego?

Lecz dalej. Jakiego **slugę i służebnicę** miałby Pan w każdym członku Swojego odkupionego Kościoła! Gdyby każdy z nas był napełniony tym Świętym Duchem, każdy rzeczywiście kierowany, każdy Nim namaszczony, oddany w służbie dla Niego, gdyby każdy był prorokiem i prorokinią Bożą: jaką mocą byłibyśmy wtedy, jaką solą ziemi byłby Jego lud! Co odczuliby inni, gdyby widzieli Chrystusa w każdym wyznającym Go, i jakie spotkania byłyby, gdybyśmy razem się schodzili w domach i stawali przed Panem? Jak byłby każdy gotowy otworzyć swoje usta dla świadectwa, modlitwy i wstawiennictwa za innych; mało minęłoby czasu, a nastąpiłoby to, do czego dążył kiedyś Mojżesz, kiedy wykrzyknął: „Oby cały lud zamienił się w proroków Pana, aby Pan złożył na nich swojego ducha” (4M. 11:29).

Także i **o starcach\*** jest mowa w obietnicy. Tak, jakich starców miałby wtedy Kościół Boży! Nic nie robiono by mechanicznie, ze stronnicością, niechętnie, wyniośle i leniwie dlatego tylko, że musi być to zrobione w domu Pańskim; ale starcy byłiby wszyscy ojcami w Chrystusie, którzy nie tylko zradzają dzieci dla Niego przez moc z wysokości, lecz i troszczą się o nie oraz wychowują je dla Niego. Jacy delikatni i ostrożni byłiby oni w stosunku do trzody Chrystusowej, jak oszczędziliby ją, jak paśliby i jak lękaliby się „uczniów pociągnąć za sobą” (Dz.20:30). Wnikaliby w siebie i w naukę, zajmowaliby się tym bez przerwy, żeby zachować zbawienie swoje i słuchających ich (1Tm.4:16).

Prawdopodobnie wtedy wróciłyby **cuda i znaki**, dokonujące się w takiej obfitości w pierwszym zborze Bożym, cuda i znaki, o które z wyrzutem pyta się otaczający nas świat. Znowu pojawiłyby się wszystkie cuda i dary Pięćdziesiątnicy, gdyż są one właściwe Duchowi Świętemu; Pan nawet obiecał jeszcze więcej niż wtedy, właśnie cuda na niebie w górze i znaki na ziemi w dole, krew i ogień oraz kłęby dymu. Nie byłoby niedostatku, nie byłoby potrzeb, których zaspokojenia oczekujemy od apostoelskich czasów i których Duch Święty nie spełniłby.

I jak pozyskiwalibyśmy ludzi wokół nas! Wszyscy przecież wiemy, że z każdym dniem zbliżamy się do „czasu żniwa” (Mt.13:30); czy może ono rozpocząć się bez uprzedniego wylania Ducha Świętego? W żaden sposób! W pierwszym dniu Pięćdziesiątnicy 3000 dusz od razu i w jednym zgromadzeniu stało się własnością Chrystusa; był to dopiero pierwszy snop żniw, przyniesiony Panu, gdyż Duch Święty jeszcze dalece nie wylał się na „**wszelkie ciało**”; co zaś będzie, co powinno być, kiedy Pan dosłownie wypełni tę obietnicę, kiedy zstąpi On na tysiące zgromadzeń na całej powierzchni ziemi, a od nich rozejdzie się duch życia na martwe kości, które je otaczają? Co wtedy stanie się w naszym mieście, w naszym kraju i na całej ziemi? Nie tylko miejscami z jedną duszą, nie tylko od czasu do czasu zostanie zbawionych paru, jak zdarza się teraz, ale „każdy, kto będzie wzywał imienia Pańskiego, zbawiony będzie”, jeśli tylko zdążą wezwać imienia Pańskiego, to Duch Święty przyprowdzi ich do Niego.

Tego wszystkiego u nas nie ma, a my jednak powinniśmy mieć to według obietnicy prawdziwego Boga, według obietnicy całkowicie pewnej. Czas, w którym po-

---

\* Słowo **starcy** w niektórych przekładach ma znaczenie „prezbiterzy”.



winna ona się dokonać, jest właśnie naszym czasem, jest on przepowiedziany dla jej wypełnienia. Prócz tego, wokół nas w świecie już widać jego początek w bardziej mocnych przejawach Ducha Bożego, w wielkich przebudzeniach w różnych miejscach. Czy i my jesteśmy przygotowani do tego wypełnienia? Czy oczekujemy, czy domagamy się go i czy prosimy o nie? Czy oczyszczamy siebie dla niebiańskiej Gołębicy, żeby znalazła miejsce spoczynku dla Swoich nóg (1M.8:9); czy pokutujemy z nieświętego życia i cielesnych myśli, które zajęły Jego miejsce i wyparły Go ze swoją pełnią? Na pytanie: „Co mamy zrobić, mężowie bracia?“, powstałe w dniu Pięćdziesiątnicy, odpowiadano: „Upamiętajcie się... a otrzymacie dar Ducha Świętego”. Oto nakaz Pański i nie ma innego, dla wszystkich, także i dla dzieci Bożych, w szczególności zaś dla Kościoła Chrystusowego, żeby był zdolny przyjąć Ducha Świętego w Jego pełni. Następuje upamiętanie albo nie, oto co decyduje o tym, czy nasz świecznik zostanie ruszony ze swojego miejsca, a u nas stanie się ciemniej, czy powrócimy do poprzedniego, błogosławionego stanu pierwszej miłości (Ob.2:5).

Dałby nam Pan i całemu Kościołowi Bożemu na ziemi, wielką łaskę jak najszybciej, nawet dziś, wypełnić Jego warunek, tj. dać Mu miejsce w nas i w naszym środowisku, żebyśmy stali się uczestnikami błogosławieństw Jego chwalebnej obietnicy!

## 8. JAK MOŻEMY NAPEŁNIAĆ SIĘ DUCHEM ŚWIĘTYM?

*„A w ostatnim, wielkim dniu święta stanął Jezus i głośno zawołał: Jeśli kto pragnie, niech przyjdzie do mnie i pije. Kto wierzy we mnie, jak powiada Piśmo, z wnętrza jego popłyną rzeki wody żywej. A to mówił o Duchu, którego mieli otrzymać ci, którzy w niego uwierzyli; albowiem Duch Święty nie był jeszcze dany, gdyż Jezus nie był jeszcze uwielbiony”* (J.7:37-39).

W ostatniej pogadance otrzymaliśmy małe wyobrażenie tego, jakie zamierzenia łaski Bożej oczekują jeszcze swego chwalebego wypełnienia. Kościołowi Chrystusowemu dano, jak widzimy, wspaniałą obietnicę wylania Ducha Świętego, tak obszerną i wielką, że zawiera ona w sobie cały świat; a czas, kiedy powinna się urzeczywistnić, niewątpliwie jest już niedaleki. Ale czy ta obietnica Boża dana jest nam po to, żebyśmy powiedzieli teraz, każdy z nas: „Dobrze, poczynając od dzisiejszego dnia wierzę po dziecięcemu temu słowu, będę oczekiwać, śledzić znaki poprzedzające to wylanie, modlić się o jej wypełnienie i czekać, póki nie urzeczywistni się ona nade mną i nad wszystkim ciałem”? Oczywiście, to pragnienie, tęsknota i oczekiwanie Ducha Świętego w mocy dla całego świata w ogóle i dla Kościoła Bożego w szczególności, powinny wypełniać nas; ale czy byłoby dobrze, gdybyśmy powiązali nasze osobiste napełnienie Duchem Świętym z tym nadchodzącym wydarzeniem? W żaden sposób. Znaczyłoby to, że my, podobnie jak chory w Betezdzie, razem z tłumem oczekujemy poruszenia wody w sadzawce, gdy Ten, który może szybko uzdrowić, i już uzdrowił bardzo wielu, stoi przed nami, zapytując: „Czy chcesz być zdrowy?”. Chwała i dziękczynienie Bogu! Mamy prawo i możemy wyzdrowieć właśnie teraz, zanim Pan wypełni Swój obszerny plan w całej jego wielkiej objętości: nawet powinniśmy wyzdrowieć, żeby stać się środowiskiem, w którym Duch Święty może zacząć Swoje panowanie i żeby stać się pośrednikami, przez których może On objawić Swój cudowny zamiar innym. W obecnym czasie, w mijających obecnie dniach, tj. przed nastaniem wielkiego i chwalebego dnia, chce On nawiedzić Swoją łaską wielkie mnóstwo ludzi, poczynając od Pięćdziesiątnicy aż dotąd, może On pomóc przedrzeć się i stać się zwycięzcą każdemu oddzielnie; każdy ma prawo i możliwość zostać napełnionym mocą z wysokości. To właśnie potwierdzają słowa Chrystusa, zamieszczone na początku rozdziału.

Wszyscy już dawno znamy te słowa jako jedno z cudownych zaproszeń naszego Pana Jezusa; ale czy zrozumieliśmy, że one wzywają nas, żeby przyjść do Niego, aby zostać przyobleczone **w pełni Ducha Świętego**? Ja nie zawsze tak je rozumiałem i dlatego nie zauważałem jak należy ich mocy; lecz pewnego razu Pan pokazał mi je w Swoim świetle i przez to dał mi bezgraniczne błogosławieństwo. Właściwie, przecież Duch Święty Sam wyjaśnia nam przez ewangelistę, że Pan Jezus mówi tutaj o przyjściu Ducha Świętego: **„A to mówił o Duchu, którego mieli otrzymać ci, którzy w niego uwierzyli”**. Czujemy, że postąpilibyśmy źle, gdybyśmy chcieli interpretować inaczej niż On, to cudowne wezwanie przyjścia do Niego i picia, gdyż wtedy sprowadzilibyśmy na „nie”, dla siebie i innych, Pański zamiar. Jak wdzięczni powinniśmy być Mu za to oznajmienie, bo jest ono zadziwiające, ale razem z tym bardzo prosto rozwiązuje się tak wiele

problemów, być może stwarzających duże trudności w otrzymaniu Ducha Świętego w pełni. Niech da nam Pan, żebyśmy całkowicie uświadomili to sobie.

Przede wszystkim prosiłbym o **pamiętanie tego, że Pan mówi tu o Duchu Pięćdziesiątnicy**. Ma to ogromne znaczenie, gdyż On jest wielką potrzebą każdego ucznia Pańskiego. Z wyjaśniających słów ewangelisty zupełnie nie jest trudno zrozumieć, że przed duchowymi oczami Jezusa stał Duch obietnicy, którego później w Jerozolimie nakazał oczekiwać apostołom, bo zstąpienie Świętego Ducha było wtedy jeszcze przyszłością. Jan bardzo wyraźnie wypowiada się, że Jezus mówi o Duchu, którego mieli otrzymać wierzący w Niego, i dodaje: **„Albowiem Duch Święty nie był jeszcze dany, gdyż Jezus nie był jeszcze uwielbiony”**. Bardzo dobrze, jeśli w pełni uświadomimy sobie, co chciał powiedzieć ewangelista, mówiąc: „Albowiem Duch Święty nie był jeszcze dany” (od tłum.: w rosyjskim przekładzie: „Albowiem jeszcze nie było nad nimi Ducha Świętego”). Przecież wszyscy wiemy, że Duch Święty jest prawdziwym, przedwiecznym Bogiem, i wiemy też, że był On tutaj na ziemi, kiedy jeszcze ciemność rozpościerała się nad otchłania, gdyż już wtedy unosił się On nad wodami (1M.1:2). Wiemy także, że później zstępował On na cały szereg poszczególnych osób Starego Testamentu; zstępował On na wielu sędziów izraelskich, na ich proroków i na niektórych królów. Czytamy o starcu Symeonie, że Duch Święty był nad nim, że Duch Święty przepowiedział mu i że przyszedł on natchniony do świątyni; o Janie Chrzcicielu czytamy, że napełniony był Duchem Świętym jeszcze w łonie matki; nawet uczniom Swoim Pan powiedział: **„Wy go znacie, bo przebywa wśród was”** (J.14:17). Jak zaś mamy wtedy rozumieć, że nie był On jeszcze dany. On był i miał stosunek do człowieka, lecz tylko jako moc Boża, wpływ, zstępujący na niego i działający w nim, a nie tylko jako Duch **tworzący mieszkanie w człowieku, osobiście zawładający nim**, aby odtąd **przebywać** w nim. W całym Starym Testamencie nie było takiej sytuacji, żeby Duch Święty zszedł na człowieka, aby spoczął na nim; Jego pozycja w tym świecie była w rodzaju ukazanej na pierwszej stronie księgi Bożej, tj. unosił się On nad obiektami Swojego wybrania i działania. Jego noga nie znalazła miejsca spoczynku, gdzie mógłby zstąpić, dopóki Syn Boży nie stał się człowiekiem; najpierw w Nim znalazł On podobające się Mu mieszkanie, prawdziwie czyste i święte. Oto przyczyna, dlaczego Jan Chrzciciel bardzo szczególnie podkreśla to, świadcząc: „Widziałem Ducha, zstępującego z nieba jakby gołębicę; i **spoczął na nim**. I ja go nie znalazłem; lecz ten, który mnie posłał, abym chrzczył wodą, rzekł do mnie: Gdy ujrzysz tego, na którego Duch zstępuje, i **na nim spocznie**, ten chrzci Duchem Świętym” (J.1:32-33). Dla Jana niewątpliwym znakiem tego, że ma przed sobą Chrystusa, czyli Mesjasza, był zstępujący i spoczywający na Nim Duch Święty. I jest to ten sam Duch, który znalazł Sobie najpierw mieszkanie w ludzkim ciele Chrystusa i którym chrzcił Chrystus, kiedy napełnia Nim Swoje dzieci. Jak już widzieliśmy, uczniowie chociaż mieli Ducha Świętego przed Pięćdziesiątnicą, to jednak Pan powiedział do nich przed wniebowstąpieniem: „Jan bowiem chrzczył wodą, ale wy po niewielu dniach będziecie ochrzczeni Duchem Świętym” (Dz.1:5). Do tej pory chrzest Duchem Świętym nie miał miejsca i nigdy nie wydarzyłby się, gdyby On ciągle trwał bez mocy na ziemi; bo skoro był to Duch Chrystusowy, Chrystus musiał zostać uwielbiony, albo przemieniony, tj. jako człowiek znowu przyjął chwałę, którą miał u Ojca przed stworzeniem świata. Dlatego też z taką uroczystą powagą mówi do

uczniów: „Lecz Ja wam mówię prawdę: Lepiej dla was, żebym Ja odszedł. Bo jeśli nie odejdę, Pocieszyciel do was nie przyjdzie, jeśli zaś odejdę, pošlę go do was” (J,16:7). Przemieniony, albo uwielbiony, Pan poštał tego Ducha, który zstąpił na Niego, spoczął na Nim, żył, działał i chodził w Nim jako w Synu Człowieczym, żeby odtąd mógł zstąpić także na dzieci Jego i przebywać w nich; musieli oni stać się uczestnikami namaszczenia, jakie On otrzymał, ale dopiero w dniu Pięćdziesiątnicy, gdyż wcześniej nie było tego Ducha na ziemi. Teraz zaś rzeczywistość jest On tutaj już od dawna, bo Pan już dawno został przemieniony i uwielbiony. Czy zstąpił On i czy spoczął na nas, jak na Swoich pierwszych uczniach?

Że w naszym tekście mowa jest o Duchu, wylanym w dniu Pięćdziesiątnicy, jest to oczywiste; ale tutaj staje się też nam jasne, **że tylko On jest Duchem prawdziwej pełni**. Do tej pory nikt nie otrzymał Go w pełni, prócz naszego Pana, a inaczej i nie mogło być, bo On musi być „we wszystkim pierwszy” (Kol.1:18). On musiał mieć Ducha Świętego bez miary. Tym nie mniej, w danym Słowie Bożym przez usta Chrystusa mówi się nam i pokazuje, w czym powinna wyrażać się dla nas Jego pełnia. Mówi On nam: „**Z wnętrza popłyną rzeki wody żywej**”. A przy tym, jak różna jest miara, według której dzieci Boże mają Ducha Świętego. Popatrzcie tylko wokół siebie, zajrzyjcie do Pisma i porównajcie: jak żalosne wyda wam się wszystko w odniesieniu do tej obietnicy Pańskiej. Oto Nikodem: dla niego Duch Boży wiał, jak wiatr; został on odrodzony przez Niego, ale wydaje się, że z niego nie wytrysnął nawet strumyczek. Dla Samarytanki stał się On źródłem, źródłem wytryskującym ku życiu wiecznemu; było to już o wiele więcej, a ona w rzeczywistości została nie tylko odrodzona i nawrócona, ale jej źródł natychmiast zaczął tryskać, tj. inni otrzymali część tego, co dokonał w niej Duch Święty. Pomimo to, Pan obiecuje tutaj coś bezgranicznie chwalebniejszego, gdyż powinny **popłynąć rzeki**. Już jedna rzeka jest czymś zupełnie innym niż źródło, chociaż byłoby ono źródłem wytryskującym. Rzeka, jak wszyscy wiemy, tworzy się z mnóstwa źródeł i źródełek, które ma w sobie, które giną w niej wszystkie z powodu jej wielkości i głębokości. Oto jaka różnica jest między Duchem Pańskim, którego widzimy przed Pięćdziesiątnicą w Nikodemie, w Samarytance i innych dzieciach Bożych, a Duchem, który zstąpił na wszystkich należących do Chrystusa w dniu Pięćdziesiątnicy. Jednak, Pan nie mówi tutaj o jednej rzece, ale o wielu, jakby o całym systemie rzeczonym: „Popłyną” – mówi On – „**rzeki wody żywej**”. Czy takie otrzymanie Ducha Świętego nie będzie otrzymaniem bez miary? Kto może zmierzyć wiele rzek? I co powiemy, kiedy zwrócimy uwagę na to, że Pan ma na uwadze **poszczególne** osoby, a nie całą masę, jak w dniu Pięćdziesiątnicy? „Z wnętrza jego”, u każdego oddzielnie popłyną rzeki. Zdarzało się mi być obecnym w dużych zgromadzeniach, i cieszyłem się, kiedy od czasu do czasu, to tu to tam, z setek lub tysięcy wierzących płynęło parę rzek; myślałem, że „wjechałem na głębiny” (Łk.5:4); ale co byłoby, gdyby z nich, ze wszystkich, z każdego po kolei, kto wierzy, jak mówi Pismo, popłynęły rzeki wody żywej? A według własnych słów Pana, masz prawo przyjść i pić do obfitości. Jeśli jeszcze nie osiągnąłeś tej obfitości lub przelewu przez krawędź, to powinienes teraz wyciągnąć wniosek: u mnie coś nie jest całkowicie w porządku, obietnica Pańska na mnie nie wypełniła się. Dlatego nie spoczywaj dalej w laodycejskim samozadowoleniu, mówiąc w sercu swoim: „Bogaty jestem i wzbogaciłem się, i niczego nie potrzebuję” (Ob. 3:17).

Tak, obiecany Duch Pięćdziesiąticy jest Duchem pełni; dlatego wszędzie, gdzie mowa jest o Nim, ciągle czytamy, że Bóg wyleje rzeki lub wody, że powinniśmy być pełni, napełnieni i przepelnieni Nim, a razem z tym, ochrzczeni lub zanurzeni w Niego, jak w głębinie, która zamknie się nad nami, zakryje nas. Każdy z nas zrozumie, że używając takich słów, Pan nie mógł rozumieć tego jako zraszania, jak rosą, wilgoci, polewania lub kropienia. O, wy, umiłowani Boży, uporczywie żądający, żeby chrzest wodny nie dokonywał się przez pokropienie, wy, nie uznający, że wasz brat w ogóle został ochrzczony, jeśli nie został zanurzony, kiedy zaczniecie nastawać na to, żeby każdy był przepelniony Duchem Świętym, zanurzony w Niego, gdyż dopiero to jest prawdziwy chrzest Duchem Świętym?

Dalej, te słowa obietnicy w pełni wyjaśniają nam też pytanie: **dla kogo przeznaczony jest Duch Święty?** „**Kto wierzy we mnie**” – wykrzyknął Pan w tym dniu, a Jan dla jasności dodaje: „A to mówił o Duchu, którego mieli otrzymać ci, **którzy w niego uwierzyli**”. Jak to rozszerza nasz ograniczony horyzont, jak zmusza nas do dania każdemu wierzącemu w Syna Bożego swobodnego dostępu do tej łaski wszystkich łaski i jak zachęca to nas do tego, żeby samemu okazać oczywiste ambicje w stosunku do niej! Długi czas w moim duchowym życiu ograniczałem pełnię Ducha Świętego tylko do dwunastu apostołów; z taką pobożnością patrzyłem, tak mówiąc, z dołu do góry, na tych świętych mężów, że uważałem za zuchwałość nawet pomyśleć, iż pełnia przeznaczona jest i dla dzieci Bożych, podobnych do tych, które są wszędzie wokół mnie; a jak mogłem ośmielić się pomyśleć o sobie samym? I wszyscy byliśmy ludźmi wierzącymi w Pana Jezusa Chrystusa jako swojego prawdziwego Zbawiciela! Jakże stawiamy naszemu Bogu granice naszej niewiarą, które później stają się przyczyną naszego ubóstwa.

„**Kto wierzy we Mnie**”; jakże te słowa obejmują wszystkich odkupionych Pańskich od małego do dużego. To nie są niektórzy, szczególnie wybrani, nie tylko apostołowie, ewangelści, biskupi, pasterze, kaznodzieje i nauczyciele lub inni, cokolwiek wyróżniający się, mogący wskazać na takie albo inne czyny, albo ci, którzy osiągnęli szczególny Stopień uświęcenia, ale każde dziecko Boże, które przeszło ze śmierci do życia, obojętnie na jakim stopniu duchowego rozwoju ono stoi. Dałby Bóg, żeby wszyscy Jego odkupieni ujrzeli ten swój przywilej i okazali ku niemu ambicje na podstawie Jego obietnicy.

Tylko świat nie może Go przyjąć, gdyż nie wierzy w Syna Bożego, a Duch Święty musi najpierw przyprowadzić go do wiary jako w swojego Odkupiciela; kiedy to się dokonuje, wtedy i on zaczyna **widzieć i znać** Ducha Świętego, i może **dażyć** do Jego otrzymania; ale wtedy przestanie już być on światem. W ten sposób wszyscy wierzący, kimkolwiek oni byliby, są kandydatami do przyjęcia Ducha Świętego w pełni.

**Ale jak ci wierzący mogą przyjąć Go?** Jak mogą wszyscy, ty, ja, każdy pragnący, otrzymać Go? Właśnie te pytania już spowodowały wiele trosk poważnym i szczerym duszom. Wielu głęboko martwiło się i niestrudzenie pracowało w tym kierunku, inni w gorącej modlitwie walczyli z Bogiem i do wyczerpania rozpytywali ludzi, jeździli z jednego zjazdu na drugi, mając nadzieję, że tam staną się uczestnikami błogosławieństwa i powrócą jako inni ludzie, lecz daremnie; przeczytali cały szereg książek o Duchu Świętym, szukając w nich odpowiedzi na te pytania, i, jak się okazało, nigdzie nie znaleźli jej. Tak, tylko Jezus, nasz Pan, może odpowiedzieć i dawno już odpowiedział. Słuchaj, kto chce, oto odpowiedź na pytanie:

jak mogę otrzymać Ducha Świętego, jak pierwsi uczniowie? Ona jest tak prosta: „**Jeśli kto pragnie, niech przyjdzie do mnie i pije. Kto wierzy we mnie, jak powiada Pismo, z wnętrza jego popłynę rzeki wody żywej**”. Wierząc, przyjdź pić – oto wszystko, oto droga do rzek. W tym przypadku z wierzącym jest dokładnie to samo, co było, kiedy on zbliżał się do Pana jako grzesznik. Wtedy musiał przyjść do Jezusa, musi to uczynić i teraz; musiał on przyswoić sobie Jezusa, przyjąć Go do siebie, tak samo powinien postąpić z Duchem Świętym; przychodząc do Jezusa, powinien on pić i chłonąć Ducha Świętego, który wytryska z Niego i którego daje On jako dar; powinien przyjąć Go tak swobodnie i prosto, dać Ku tak głęboko przeniknąć w swoje jestestwo za pośrednictwem żywej wiary, jak rzeczywiście pragnący chwyta dużymi łykami wodę, która natychmiast zaspokaja w nim jego pragnienie i sprawia nowe życie. Oto droga naszego Pana, żebyśmy mogli napełnić się Jego Duchem; On Sam pokazuje je nam, On Sam tutaj kieruje. Czy chcesz uczynić je swoje drogę, czy chcesz nie iść? Jeśli tak, wstęp na nie teraz, drogi czytelniku; nie można czekać, jeśli pragniesz. Spójrz, założenie Pańskie przy tym zaproszeniu opiera się na błogosławionym „teraz”, na czasie terazniejszym. „Kto pragnie” – mówi On; nie „kto pragnął”, tj. w przeszłości; On nie mówi także: kto kiedykolwiek będzie pragnął, to znaczy, w przyszłości; ale, kto teraz pragnie, ten idź teraz i pij, właśnie teraz. Przecież obecnie nie musimy bardziej oczekiwać nadchodzącej Pięćdziesiątnicy niż apostołowie lub pierwsi uczniowie, gdyż Jezus został uwielbiony, zstąpienie Świętego Ducha dokonało się, Duch Święty przebywa w nas, tutaj, możemy natychmiast mieć rzeki wody żywej.

Lecz być może przyjdzie i picie sprawia tobie trudność; być może zapytujesz, co mogłoby to znaczyć? Znaczy to – wierzyć. Już dawno modliłeś się o tę pełnię Ducha, przyszedłeś z wiarą do Jezusa i na tym stanęła sprawa; stanąłeś w tym punkcie i to twój błąd. Powinieneś nie tylko przyjść, ale i pić. Co to znaczy? Znaczy to wzięcie, przyswojenie i przyjęcie do siebie. A tak jest to wiara żebracza, która zawsze błaga i prosi, zmuszając jeszcze i innych do proszenia za siebie; nawet wtedy, kiedy proszone jest już dane, ona dalej prosi. Za proszącą wiarą, bo tylko ona doprowadziła nas do Chrystusa po jakiś dar, powinna nastąpić wiara biorąca lub przyswajająca, gdyż każdy z darów Bożych już jest dany nam w Chrystusie i powinien zostać po prostu przyswojony przez nas, jeśli ma się stać naszą własnością. Przyjdzie i picie jest, po pierwsze, krokiem wiary, przyprowadzającym mnie z suchej pustyni, pustyni pragnienia, od razu do uwielbionego Pana; po drugie, jest czynem wiary, chłonącym, przyswajającym, wchłaniającym Ducha Świętego. „Weźmijcie Ducha Świętego” – powiedział Zmartwychwstały, tchnąwszy na uczniów; oni powinni byli wchłonąć Go, jak wdychamy czyste, świeże powietrze. Ty już zrobiłeś ten lub inny krok, ten lub inny czyn wiary, ale jeszcze nie to; do brze; jeśli jesteś wierzącym, uczyni to teraz, gdyż wierzący idzie z wiary w wiarę. A jeśli już byłeś napełniony, to znowu zacząłeś pragnąć, znów do siebie odnoszą się słowa: „Przyjdź do Mnie i pij”. Wyobraź sobie przy tym, że jesteś zaproszony przez Samego Boga, z kolei, między tobą i tą rzeką życia nie może nic więcej istnieć, żadnej przeszkody; On, dający rzeki, szeroko otworzył drzwi i oczekuje, żebyś śmiało wszedł. Przyjdź, przyjdź teraz i pij.

Nauczmy się w końcu z tych słów, że **z otrzymaniem Ducha Świętego w mocy kończy się wszelka posucha**. „Z wnętrza jego popłyną rzeki wody żywej” – mówi Pan. Czy może być jeszcze posucha, czy jej miejsce jest tam, gdzie obfitość płynie rzekami? Przecież jest to niemożliwe. O ile już jedna rzeka czyni okolicę płodną, jakże ona nawadnia suche miejsca płynąc; co zaś uczyni wiele rzek? I one powinny wypływać z wnętrza wierzących, oni powinni być napełnieni nimi. Wielu wyjaśnia, że to odnosi się do głoszenia Słowa; jest to jednak zbyt wąskie, gdyż nie tylko z ust, ale i z wnętrza muszą płynąć te rzeki. Myślę, że z ust może płynąć rzeka słów życia, z rąk – rzeka błogosławionych czynów, z oczu – rzeka dobroci i delikatności, z serca – rzeka miłości, a ostatnia może pociągnąć za sobą wszystkie członki ciała. Wszędzie, we wszystkich kierunkach wytrysnie, popłynie, wyleje się; oczywiście nie w pustą przestrzeń, ale inni staną się uczestnikami mocy, błogosławieństwa, życia i całej pełni.

Przypomnijmy jeszcze o niezmiennym prawie, że wypłynąć z nas może nie więcej niż wpływa. Jeżeli przyjmujemy tylko krople, nic nie może wypłynąć, gdyż one potrzebne są nam samym; jeżeli tylko jesteśmy wilgotni, też nie dojdzie do wylania, jak w przyrodzie, kiedy mży cały dzień; nigdzie nie powstanie nawet strumyczek, nie mówiąc już o rzece. Muszą zostać wypite rzeki, żeby mogły płynąć. Jak mocno chciał je dać Pan już od dawna, widać z tego, że obiecał je już w Starym Testamencie; zwracał On na nie uwagę już setki lat temu, uczynił nas pragnącymi; czyż nie powinniśmy wziąć je z radosnym sercem teraz, kiedy są nam proponowane przez naszego uwielbionego Pana? W najwyższym stopniu pora uczynić to. Dlatego przyjdź, mój drogi, pragnący bracie, i pij, pij, pij do obfitości.

## 9. PODWÓJNY DUCH ELIASZA W ELIZEUSZU.

*"A gdy przeszli, rzekł Eliasz do Elizeusza: "Żądaj, czego chcesz, abys ci uczynił, pierwaj nim będę wzięty od ciebie". I rzekł Elizeusz: „Proszę, aby się stał we mnie podwójny duch twój”. On odpowiedział: "Trudnej rzeczy zażądałeś, wszakże, jeśli mię ujrzysz, gdy będę zabierany od ciebie, stanie ci się, o coś prosisz, ale jeśli nie ujrzysz, nie stanie się" (2Krl.2:9-10 ks. J. Wujek).*

O ile pamiętam, Elizeusz zawsze był dla mnie zagadką odnośnie jego prośby w stosunku do Eliasza, polegającej na tym, żeby duch tego ostatniego spoczął na nim podwójnie. Nie mogłem zrozumieć, jak mogła taka myśl mu przyjść, pragnąc czegoś większego niż duch, którego widział w Eliaszu, a którego uczniem był do tej pory. Przecież według słów naszego Pana, „wystarczy uczniowi, aby był jak jego mistrz” (Mt.10:25), a tutaj zjawia się ktoś, kto postawił sobie cel o wiele wyższy niż jego nauczyciel.

Chociażby tylko ogólnie, najpierw przypomnijcie życie, zachowanie i czyny Eliasza, żeby się dowiedzieć,

### I. Jaki był duch Eliasza.

„Eliasz był człowiekiem podobnym do nas” – mówi apostoł Jakub, ale odnośnie ducha, który był w nim, był pierwszym pośród proroków w całym starym przymierzu. Na kogokolwiek byśmy tam spojrzeli, nikt nie osiąga jego poziomu i nie możemy wyobrazić sobie nikogo sławniejszego od niego. On jest przedstawicielem prorocstwa, jak Mojżesz jest przedstawicielem zakonu Bożego, i któż mógłby temu się dziwić, że podczas przemienienia naszego Pana na górze Tabor, w osobach tych dwóch mężów przed Nim stało jakby całe stare przymierze, tak wyraźnie mówiące „o jego zgonie, który miał nastąpić w Jerozolimie” (Łk.9:31). Niewątpliwie Eliasz był zadziwiającym człowiekiem swoich czasów.

Jak potężne i mocne jest już jego pierwsze wystąpienie. On, według Krummhera, jakby spada z obłoków na ziemię, a jego życie można byłoby porównać z życiem Melchisedeka, dzięki temu, że jego życiorys jest jakby bez ojca, bez matki, bez rodowodu, czyli że bez początku, i w końcu opuszcza tę ziemię też bez zakończenia życia. Pojawia się on jako ten, w którego ręce oddano niebo i ziemię; gdyż on zamyka niebo i przez trzy i sześć miesięcy na ziemię, płynącą mlekiem i miodem, nie spada ani jedna kropla deszczu; on otwiera i oto – wylewają się rzeki. Całe kraje i królowie drżą przed człowiekiem, w istocie biednym, pokornym i bez ambicji, tułającym się w szorstkiej włosianej odzieży. I Bogu upodobało się, żeby karmiły go kruki, a on sam pił wodę ze strumienia, żeby nim zajęła się biedna wdowa, która sama ze swoim synem była bliska śmierci głodowej. A później, po latach siedzenia w milczeniu, Pan przemówił do Eliasza: „Idź, pokaż się Achabowi”. Jakże odważny jest ten człowiek w miejscu działania, w którym postawił go Bóg, kiedy widzimy go na górze Karmel! W swoich oczach uważał siebie za ostatniego sługę prawdziwego Boga, kiedy otaczał go cały zastęp śmiertelnie nienawidzących kapłanów i proroków Baala, a prócz tego, dziesiątki, a być może setki, tysiące odwróconych do Boga plecami, stojących z królem i wszystkimi jego



wielmożami. Jakże bez lęku stoi on tam, jakże uszczypliwie śmieje się z żalonych bałwochalców, jakże prosto i zdecydowanie mówi do ludu, z jakim całkowitym przekonaniem na oczach wszystkich polega on na swoim Bogu podczas budowy ołtarza, napełniania rowu wodą, modlitwy o zstąpienie ognia z nieba i jak, w końcu, gorliwie posługuje się mieczem w imię swojego Boga, obalając cały zastęp proroków Baala nad potokiem Koszan. Wszystkie jego czyny i każdy z nich oddzielnie, wyraźnie noszą pieczęć obecności Bożej i działalności człowieka, mówiącego i pobudzonego ponadludzka mocą z wysokości. Jego ucieczka, następująca bezpośrednio potem, ze strachu przed groźbami królowej Izebel, wyraźnie pokazuje nam, czym byłby ten człowiek na górze Karmel, gdyby miał swoją własną moc, a nie moc Ducha Bożego.

Jeśli później jeszcze pójdziemy za nim na pustynię i spojrzymy na jego nieklamana szczerość przed Bogiem i Bożą troskę o niego, na to, jak Bóg posyła anioła, aby nosił mu chleb i wodę, jak poucza go na górze Horeb i znów go posyła, i jak Elias, nie odstępując ani na włos, wypełnia wszystkie Jego nowe nakazy, z których każdy jest nowym, bohaterskim czynem, to będziemy tylko stać i dziwić się temu mężowi Bożemu. Czy nie było to bohaterskim wyczynem, kiedy tak bezwzględnie mianuje Eliasza na proroka, na swoje miejsce, i tym jakby podpisuje swoją własną dymisję? Szczególnie staje on tutaj w chwale jeszcze z tego powodu, że ten nakaz, otrzymany przez niego po wszystkich innych, wypełnia przed wszystkimi! Czy nie było to bohaterskim wyczynem, kiedy osobiście rzuca królowi Achabowi prosto w twarz cały wyrok Boży o jego zgubie? (1Krl.21:17-26). I cóż powiemy, kiedy wkrótce po tym dwa razy nakazuje ogniovi z nieba strawić dwa wysłane przeciwko niemu wojskowe oddziały razem z ich dowódcami i kiedy, spojrzawszy trochę do tyłu, widzimy go zwyciężającego nawet śmierć przy śmiertelnym łożu syna wdowy z Sarepty, i w końcu, swoją własną, omijając ją i grób, unosząc się do nieba? Zadziwiający Boży człowiek! – musimy wykrzyknąć: któż jeszcze, prócz Syna Bożego, podobny jest do niego? I któż nie dojdzie do wniosku: ten człowiek prawdziwie posiadał coś wyższego, czego my w ogóle nie możemy osiągnąć tutaj na ziemi.

Jednak w czasach tego męża, razem z nim, istniał człowiek, widzący wszystkie te czyny wiary i przeżywający je, a mimo to dążący jeszcze do wyższego. Chciał on i pragnął nie tylko tego ducha Eliasza, ale tego, żeby jego duch spoczął na nim **podwójnie**. Co zaś dotyczy mnie, ja po prostu nie wiem, któremu z dwóch bardziej się dziwić: czy wielkiemu nauczycielowi czy jego słudze, do tej pory polewającemu mu tylko wodę na ręce, a teraz prosiącemu o takie dziedzictwo?

Leż dalej. Jak myślisz, drogi czytelniku, czy dobre było to pragnienie ze strony Elizeusza, nie posunął się on zbyt daleko i czy zostało ono kiedykolwiek spełnione? Czy Elizeusz osiągnął kiedykolwiek to, czego pragnął tak gorąco? Często było to pytaniem mojego serca i nie mogłem dojść do innego wniosku, jak odpowiedzieć na nie zdecydowanym tak. Przecież jedyny warunek do spełnienia pragnienia Elizeusza, postawiony mu przez jego nauczyciela w ostatniej i uroczystej chwili tu na ziemi: **"Jeśli mnie ujrzysz w chwili, gdy będę od ciebie wzięty"** (w.10), został spełniony w chwalebny sposób jeszcze w czasie, zanim rozmawiali między sobą, a to służy nam za wystarczający dowód tego, że Elizeuszowi zostało dane to, o co prosił. Jeśli zaś to jest tak, to bardzo ważne jest dowiedzieć się,

## II. Co to jest podwójny duch Eliasza?

Dowiadujemy się tego z czynów Elizeusza, tak samo, jak duch Eliasza rozpoznawany jest po czynach tego ostatniego.

Duch proroka Eliasza przejawiał się w cudach i czynach **władzy, strzegących sprawiedliwości i nieprzystępnej świętości Bożej**. Przed nim szedł burzowy wiatr i trzęsienie ziemi, zaczął on od ognia i na nim też skończył. Jeżeli Elizeusz miał mieć podwójnego jego ducha, powinny przejawiać się w nim te same cechy, które miał Eliaz, a prócz nich jeszcze inne, których nie było nawet w ostatnim i które przewyższałyby jego czyny. Tak też widzimy to w działalności i historii Elizeusza.

Temu następcy wielkiego proroka odtąd nie brakowało przymiotów **ducha Eliasza**, chociaż one nie tworzą odbicia jego charakteru, ale nie mogło być inaczej. Wskażmy niektóre. Czy nie widzimy tego człowieka (który do tej pory nie dokonał żadnego cudu) po zabranii pierwszego z proroków, szybko przyobleczonego w jego ducha, z taką samą energią podchodzącego do Jordanu i kierującego się przez niego, uderzającego płaszczem swojego pana i wzywającego Pana Boga Eliasza, żeby rozdzielić wody? Czy nie widzimy, jak przechodzi rzekę suchą nogą, bez żadnego zdziwienia ze swej strony, jakby tak musiało być dla niego, teraz już proroka Pańskiego? I dalej. Jedno spojrzenie uczniów prorockich wystarczyło, gdy ujrzeli go z daleka, żeby wykrzyknęli: „Duch Eliasza spoczął na Elizeuszu”. I nie tylko to; oni jeszcze tak niedawno byli ze sobą na tyle blisko, że pytali się go raz po raz: „Czy wiesz, że dzisiaj Pan uniesie twego pana w górę?”, a teraz pokłonili się mu aż do ziemi (2Krl.2:15). Jakaż pieczęć majestatu spoczywała zapewne od tego dnia na tym słudze Pańskim.

I kiedy niedźwiedzie, które pojawiły się po klątwie Elizeusza, rozszarpały 42 dzieci, gdyż śmiały się z posłańca Bożego, to czy nie okazał się tu też duch Eliasza, w świętości i sprawiedliwości troszczący się o cześć Bożą? (2Krl.2:23-24). Należy nam tutaj odnotować ukaranie Gehaziego trądem Naamana za jego chciwość (2Krl.5:27). Do tej samej grupy należy znany dostojnik, „na którego ramieniu król się wspierał”, tak zuchwale wyrażający swoją niewiarę, któremu Elizeusz przepowiedział wtedy jego zgubę (2Krl.7:2,19-20). Prócz tego, Elizeuszowi pozostało wypełnienie paru poleceń, które zostały dane jeszcze jego nauczycielowi (porównaj 1Krl.19:15-16 z 2Krl.8:11-13 i 9:1-10). Te i inne, występujące poszczególne cechy, bardzo wyraźnie świecą w duchu Elizeusza potężnymi promieniami jego nauczyciela.

Lecz czyny wyciskają na tym Bożym człowieku **całkowicie różny od Eliaszowego i tylko mu właściwy odcisk**, daleko przewyższający te promienie. Pozwól skierować na nie swój wzrok i chociaż w paru szkicach wskazać na ich piękno oraz chwałę. Powiem jednak na samym początku, że będziesz musiał patrzeć nie do góry, ale do dołu, nie na jeszcze większe przejawy mocy w rodzaju wykonania różnych wyroków sądu, które być może bardziej odpowiadałaby naszemu rozumieniu podwójnego ducha Eliasza: będziesz musiał zwrócić wzrok na pokorne uniżenie i tklive współczucie, na cichy powiew, wszędzie poprzedzający tego sługę Pańskiego i postępujący za każdym jego krokiem, gdyż taki prawdziwy jest podwójny duch Eliasza, który został dany Elizeuszowi.

**Spojrmy na jego pierwszy cud po wyjściu z Jordanu.** Czy nie przysta-

niesz w zdziwieniu, patrząc na jego czyn, dokonany wśród mieszkańców Jerycha? Czy nie zapytasz siebie mimo woli: czyż i po to był potrzebny podwójny duch Eliasza? Weź swoją Biblię i otwórz 2Krl.2:19-22, znajdziesz tam, iż mieszkańcy miasta sami przyznają, że dobrze im się żyje w tym miejscu, tylko źródła pozostawiały trochę do życzenia; były one gorzkie lub słone, i wzrok mieszkańców skupił się na Elizeuszu, w oczekiwaniu czy wystąpi on tu ze swoją mocą Bożą. My, prawdopodobnie, zaczęlibyśmy przekonywać ich, że tutaj, na ziemi, nie można mieć wszystkiego, co się chce, i że razem z dobrem należy przyjmować też przeciwne; poradzilibyśmy poszukać innego miejsca do zamieszkania, jeżeli to nie podobało się im, lecz żeby nie oczekiwali tego cudu Bożego.

Ale nie tak postępuje człowiek, mający podwójnego ducha Eliasza. On natychmiast stawia się w ich sytuacji, a ich ziemskie trudności skłaniają go do usunięcia ich i mocą Bożą polepsza los swoich braci. Świadomy przebywającej w nim mocy Bożej idzie, w imieniu Jahwe rzuca sól do złych źródeł, przekształca je w zdrowe, słodkowodne, a suchą ziemię czyni płodną. Tak oto widzimy tutaj, że duch Eliasza objawia się podwójnie jako **Duch Pański, wchodzący w powszednie życie i potrzeby wokół nas**, widzący także cielesne trudności i cierpienia bliźniego oraz chętnie podejmujący działania, żeby je usunąć. Ach, jakże mało obserwuje się w naszych czasach właśnie tego zainteresowania w stosunku do cierpień i potrzeb strapionego, i często opadłego z sił bliźniego! Rzeczywiście, gdybyśmy mieli je, ileż soli rzucilibyśmy w imieniu Pana w gorzką ziemię jak też w duchowe źródła, których tak wiele wokół nas, i ile bezpłodnej ziemi przekształciłoby się w raj. Właśnie ten brak rzeczywistego zainteresowania naszymi współbraćmi jest najbardziej przekonującym dowodem braku mocy z wysokości.

I czy wiesz, mój bracie w Chrystusie, że właśnie ten duch jest Duchem Jezusa Chrystusa, Świętym Duchem, który nappełnił 60 w Jordanie po chrzcie? Czy nie w mocy tego Ducha dokonał On Swego pierwszego cudu? Pójdź i zobacz. Czy nie jest prawda, według naszego mniemania, że na weselu w Kanie była o wiele mniejsza potrzeba dokonania cudu niż pośród mieszkańców Jerycha? Ludzie tutaj nie znajdowali się w trudnych warunkach, nie cierpieli głodu, wierzyciel nie uciśkał ich i ani choroba, ani śmierć nie wtargnęły do szczęśliwego domu młodej pary. Całe nieszczęście polegało tutaj na tym, że zabrakło wina na weselu. A bez wina przecież można się obejść, tym bardziej, gdy, jak tam, było go do tej pory wystarczająco dużo. Co zaś dotyczy małego problemu, w który popadli z tego powodu ci ludzie na weselu, to każdy mógłby być niezmiernie szczęśliwy, gdyby nigdy w życiu nie miał większego. A Pan mimo to przemienia wodę w wino, a Duch Święty później mówi: „Takiego pierwszego cudu dokonał Jezus w Kanie Galilejskiej; i objawił swoją chwałę” (J.2:11). Ze zdziwieniem stałem przed tą wypowiedzią, w której jakby ze szczególną mocą wskazuje się na taki początek, a jeszcze bardziej się dziwiłem, że przy tym objawił On Swoją chwałę. Minęły lata zanim zrozumiałem, że fundamentem i kamieniem węgielnym wszystkich Jego znaków i cudów, i chwały Syna Bożego, zawierającej się w nich, nie było okazanie władzy, którą przy tym okazywał, ale objawiające się w nich Jego głębokie współczucie i pochylanie się nad ludźmi. O, jak wywyższony wydał się On mi, jak bezgraniczna ta Jego chwała, wyższa od każdej innej, kiedy widzę Go schodzącego z gwiazdnego tronu, przyjmującego uczestnictwo w radościach ludzi i przychodzącego ze Swoją Bożą mocą, żeby nie tylko uniemożliwić **naruszanie ich radości**, ale **wy-**

**wyższyc** je, jeśli nie można inaczej, to **drogą cudów**. O, mój bracie lub siostrze w Chrystusie, jeżeli podwójny Duch Eliasza spocznie na tobie, jeżeli Duch Chrystusowy napelni ciebie, On Swoją mocą ciągle będzie przez ciebie przenikał do codziennego życia otaczających cię ludzi i wkrótce dowiedzą się oni, że chce On przez twoje działanie stworzyć im prawdziwe, nawet i ziemskie szczęście.

Ale wróćmy do Elizeusza. Weźmy następną czyn, dokonany przez niego w mocy Ducha Bożego. Przed nami, w 2Krl.4:1-7, staje biedna, mocno obciążona długami wdowa, której mąż niedawno zszedł z tego świata. Nic jej nie pozostawił, prócz uciskającego ją wierzyciela, gotowego teraz uczynić z jej obu synów niewolników. W potrzebie zwraca się do człowieka, na którym duch Eliasza spoczywa podwójnie. I co on czyni? Czy mówi on jej: „Żal mi, bardzo mi żal cię, bądź przekonana, że całe moje współczucie jest po twojej stronie, porozmawiam z wierzycielem, być może wstrzyma się, a my wtedy zrobimy zbiórkę, żeby, jeśli nie całkowicie poprawić, to chociaż w części polepszyć twój los i twoich synów”? Czy wkłada rękę do kieszeni i daje jej dziesięciornublową monetę, żeby tylko odczepić się od niej? Albo czy mówi on jej: „Dobrze wiesz, droga, że nie jestem bogatym kupcem, nie jestem milionerem: wszystkim nie można pomóc; mogę głęboko ci współczuć i będąc prorokiem Bożym, mogę służyć tobie duchową pociechą to wszystko”? Ach, nie; podwójny duch Eliasza w Elizeuszu głęboko przyjmuje do serca smutną sytuację wdowy, dopuszcza on wołającą potrzebę bezsilnej matki zupełnie blisko siebie, czuje ból sierot, które muszą ulec zniewoleniu i polegając na swoim Bogu, mówi: "Tak, nieszczęsna, musisz otrzymać całkowite wybawienie!". Ale jak? Prawda, srebra i złota on nie ma, jak też i apostoł Piotr, ale ma on Boga, z którym jest jednomyślny i który zawsze wejdzie z nim w nagłą sytuację nieszczęsnej kobiety, a to wystarczy. Spójrzmy tylko, jak za pośrednictwem cudu Bożego napelnia po krawędź wiele pustych naczyń małą ilością oliwy, będąc jeszcze w domu wdowy, i jak tego w pełni wystarcza, żeby zapłacić wszystkie długi, a pozostałym karmić się, ona sama i synowie.

Czy mogliśmy pomyśleć, że moc z wysokości, mając narzędzie, gotowa jest do usług biednej, wołającej z wiarą wdowy i przejawia się, żeby drogą prawną zadowolili uciskającego wierzyciela? A jednak, bracia moi, podwójny duch Eliasza, jeśli napelnia, to nauczy też nas i tego o naszym Bogu; wyraźnie pokaże On nam, mieszkając w nas, jak współczuje ze łzami i gorącym serdecznym westchnieniem; z jaką chęcią zdjąłby On czarne woalki z każdej wdowy i sierocę głowy. Objawi On nam, jak gotów jest wstąpić tam, gdzie zbiera się burza nad bezbronną głową, jeżeli oczekuje się tego od Niego. Ach, gdyby nasze drogie wdowy i sieroty dobrze wiedziały to! I niech będzie więcej oddanych Mu narzędzi, więcej chrześcijan – Elizeuszów, którzy uczyniliby z tych drogocennych prawd nie artykuł swojej nauki, ale którzy, jak Elizeusz, przyjęliby je wiarą w praktyce.

Przejdźmy do następnego czynu wiary tego sługi Bożego. W 2Krl.4:38-44, mówi się nam nawet o dwóch. W kraju drożyzna i głód, doprowadzający ludzi do tego, że jedzą oni to, co nie jest jadalne, jak często zdarza się to w takich czasach. W pierwszym przypadku trafiają się im nawet trujące rośliny, zagrażające pewną śmiercią. Dopiero wołanie, skierowane do męża, mającego podwójnego ducha Eliasza, ratuje ich. Elizeusz nie mówi: „Przecież ten głód zesłał Pan i On dopuścił, żeby ci ludzie, którzy na pewno mocno zawinili przed Nim, jedli truciznę”; nie, przeciwnie, on nie roztrząsa winy grzechu tych i bez tego nieszczę-

śliwych ludzi, lecz mocą Bożą zmienia trującą polewkę w zdrowe jedzenie. W drugim przypadku zupełnie dobrowolnie odmawia prezentu, nazwanego tutaj chlebami z pierwszego ziarna, gdyż biedny lud głodował. On głęboko współczuje pragnącym i spragnionym, i żeby zaspokoić ich głód, na tyle rozmnaża małe, że jeszcze zostaje, jak uczynił to nasz Pan. Widzimy, że podwójny duch Eliasza w Elizeuszu ciągle gotów jest pomóc i pomaga biednemu oraz żebrzącemu; jego chwała polega na tym, że widzi ucisk, nie odsuwa się od niego, ale usuwa go Bożą mocą. On nigdy nie myśli o wzbogaceniu się, ale wszystko, czym dysponuje, ma dla innych i nic w dziedzinie tworzenia dobra nie jest mu niemożliwe.

Przyjdź, spójrz jeszcze raz na swojego Pana: czy nie wypływa z Niego, jak potężna rzeka, ten Duch łaski zadziwiającego uniżenia i dobroci? Co powiedziano o Nim, kiedy prorocy naprzód opisywali Go? Oto, słyszę, jak On mówi: **„Wszchemogący Pan dał mi język ludzi uczonych”**. Tak, miał On język ludzi uczonych, ale po co? Żeby wygłaszać wielką mądrość, wprowadzać tłumy w zdumienie i panować nad nimi? Nie, o nie: ale, jak mówi On, „Abym umiał **spracowanemu** odpowiedzieć miłym słowem” (Iz.50:4). Gdzie był spracowany, opadły z sił, smutny i utrapiony okolicznościami, tam była sprawa dla Niego; tam ocierał On łzy, tam wylewał oliwę na rany, tam niósł On słowa życia. Ach, dlaczego u nas są takie drogie słowa dla spracowanych, słowa pocieszenia i współczucia, jakby były to złote monety, i dlaczego są one tym rzadsze, czym mądrzejszy język? Czy nie dlatego, że u postępujących się nimi brakuje tego drogocennego Ducha Bożego?

Przypomnijmy jeszcze raz naszego Pana. Dlaczego, myślisz, Jego chwała będzie tak wielka w nadchodzącym tysiącletnim królestwie, jak powiedziano w Ps.72:8-11: „Niech panuje od morza do morza i od Rzeki aż do krańców ziemi”, tak że „przed nim zegną kolana przeciwnicy, a nieprzyjaciele jego niech proch liżą... Niech mu oddaje pokłon wszyscy królowie, niech mu służą wszystkie narody”? Wersety 12 i 13 dają nam następującą odpowiedź: „Bo ocali biedaka, który woła o ratunek, i ubogiego, który nie ma pomocy. Zlituje się nad nędzarzem i biednym i wybawi dusze biednych”. O, podwójny duchu Eliasza, prawdziwy Duchu Chrystusowy, w którym Ty objawiasz Swoją chwałę, zstąp tak na lud Twój, żebyśmy też stali się tacy ofiarni, obfici w miłość, czuli na biedę, potrzebę i nieszczęście wokół nas; wtędy wkrótce znów będą dokonywać się cuda Boże, jak kiedyś. Wkrótce duch odrzucenia i zbliżającego się antychrysta, i jego każda pretensja do tego, że on uczestniczy w nieszczęściu i biedzie, nie będą w stanie utrzymać się jako słuszość w biednym ludzie, jak jest to obecnie.

Co zaś powiemy więcej o dokonanym przez Elizeusza cudzie nad Naamanem Aramejczykiem, opisanym w 2Krl.5:1-14? Czy ten ostatni nie był bałwochwalcą, nie należał do ludu, który w tamtym czasie szczególnie uciskał Izraela i czy właśnie ten człowiek nie był jednym z większych prześladowców? Jakże byłoby to naturalne po prostu pozostawić tego człowieka strasznej chorobie, trądowi, który go trawił. Czy nie wydaje się, że według ducha Starego Testamentu istniały dla niego tylko słowa: „Tak niechaj zginą wszyscy twoi wrogowie, Panie”. Albo inne: „Błogosławiony, kto pochwyti i roztrzaska niemowlęta twoje o skałę”. Jednak mąż, mający podwójnego ducha Eliasza, daleko wyprzedził czas swoich ojców i czas Eliasza; tylko on słyszy to, że król izraelski rozdziera swoje szaty z powodu niemożliwości wyleczenia trądu Naamana, posyła do króla, nakazuje przysłać do siebie tego człowieka i dokonuje nad nim cudu, jaki nie dokonał się przez niego

nad nikim w Izraelu. Naprawdę, gdybyśmy wtedy w całym Izraelu szukali kogokolwiek, kto by dokonał takiego chwalebego czynu dla poganina i wroga Izraela, nie znaleźlibyśmy takiego. Elizeusz zaś daleki jest od wszelkiego zawężenia, **wszelkiej narodowej dumy i religijnej nienawiści**; jego duch nie jest duchem partyjności lub sekciarstwa, jego serce szeroko otwarte jest na pomoc, a moc Boża bez przeszkód wylewa się i na tego obcokrajowca-poganina. I kiedy ten ostatni chce później złożyć u nóg proroka zapłatę, on odmawia: uzdrowienie nie powinno kosztować Naamana ani grosza; ale sługa Elizeusza, Gehazi, który nie chce stracić okazji zdobycia kapitału, korzystając z czyniącej dobro miłości swojego pana, w wyniku kłamstwa zostaje porażony chorobą tego człowieka. Jaki zadziwiający duch, ten podwójny duch Eliasza!

Czy nie należy przypomnieć jeszcze krótkiego opowiadania o wypłynięciu siekiery w 2Krl.6:1-7? Uczniowie prorocy zamierzają iść nad Jordan. Elizeusz jest jak ojciec wśród nich, dlatego zwracają się w tej sprawie o radę do niego. On mówi im; „Idźcie!”. Z dziecięcą ufnością czynią jeszcze jeden krok: proszą go, aby szedł z nimi, a prorok bez sprzeciwu przyłącza się do nich, gdy idą ścinać drzewa. Jaka pokora, uniżenie i jaka miłość do ludu Bożego! Czy nie zapłaci on częścią swojej chwały i szacunku z powodu takiego nie przemyślanego czynu? Czy nie był on człowiekiem, który obcował z silnymi i mocnymi (2Krl.4:13) i nawet wzgardzą nimi, jeśli tylko oni nie kochali Boga i nie żyli dla Niego, chociażby byli królami? Otwórz tylko 2Krl.3:13-14 i przeczytaj to miejsce. Lecz tutaj występuje on tak ściśle połączony z najbardziej spracowanymi w swoim ludzie, że dla niego ich sprawa jest jego sprawą, jest ona dla niego nawet sprawą Bożą, co tak wyraźnie okazuje się podczas dokonywania tutaj cudu. Oczywiście każdy zna opowiadanie o siekierze, która wpadła do wody, która nawet nie należała do pracującego nią biedaka, lecz była tylko pożyczona. Przecież wiemy, jak Elizeusz w mocy Ducha, który na nim spoczywał, zmusił siekiere do wypłynięcia. Prawie chcemy wzburzeni krzyknąć do tego Bożego człowieka: stój, Elizeuszu! Pomyśl, co chcesz zrobić; czy nie zmierzasz prosto do tego, żeby zbzczyć i poniżyć świętą Bożą moc, będącą w tobie, używając ją do takich mało ważnych rzeczy?! Czy nie mógł on po tym, gdy siekiera wpadła do rzeki i gdy wezwano pomocy, po prostu wziąć się za kieszeń, wsunąć w rękę biednemu człowiekowi rubla i tak wyrównać jej stratę? Oczywiście, byłoby to wystarczające i cudownie ukazałoby miłość proroka, jego ducha i gotowość ciągłej pomocy, lecz to nie pokazałoby, jak bezpośrednio uczestniczył w tym czynie miłości Sam Duch Święty, jak **chce On wnikać** i wnika **w najmniejsze okoliczności**, jeżeli jesteśmy oddanymi Mu narzędziami. Teraz zaś, kiedy zatopione żelazo wypłynęło Jego mocą, tak wyraźnie to uwidoczniło się na zewnątrz. W tym właśnie, drogie dzieci Boże, chce przejąć się pełnia Ducha Świętego, skoro zamieszkuje w nas. Właśnie w małych, czynach miłości, w naszym codziennym bycie, nawet w drobniactwach, które ledwo są dziennym zarobkiem człowieka. Czy chcemy Go mieć w tym, czy też chcemy ograniczyć Go do swojej komórki, zboru, swojego gabinetu, do swoich kazań i modlitw? Obawiam się, że jeśli tak czyniliśmy, to nie było Go też i w tym. Ale jakże dużo żelaza zmusiłoby do wypłynięcia przez nas Duch Święty, gdyby nasze dni, nasza osoba, każdy nasz czyn, zostały poświęcone tylko dla Niego i dla tych, wśród których postawił On nas w tym świecie!

Jeszcze tylko raz spójrzmy na opowiadanie o unieszkodliwieniu wojsk aramejskich. Przeczytajmy 2Krl.6:8-23. Donosi się nam tutaj, że Elizeusz miał zostać wzięty do niewoli przez aramejski oddział, bo oznajmił królowi izraelskiemu miejsce przebywania wojsk króla Aramu. Po tym, gdy aramejscy zwiadowcy dowiedzieli się, że prorok przebywa w Dolanie, miasto zostało otoczone w nocy przez Aramejczyków. Rano sługa proroka ujrzał dużo wojska i w trwodze wykrzyknął: „Biada, panie mój! Jak postąpimy?”. Prorok modlił się, a słudze otworzyły się oczy: zobaczył, że chroni ich wokół wojsko niebieskie. Zbliżyli się do nich wysłannicy, żeby pojmać Elizeusza. Po jego modlitwie oślepli, prawdopodobnie tylko tak, że nie rozpoznali stojącego przed nimi człowieka, stał się on ich przewodnikiem i doprowadził do samego środka Samarii. Najcenniejsze z tego jest to, co teraz nastąpi, polega to na tym, że prosi on tutaj Pana, żeby otworzył im oczy, aby zobaczyli, że sami wpadli w ręce swoich wrogów, żeby sami odczuli sytuację, z której nie ma wyjścia. „Czy mam kazać wyciąć ich w pień, ojcze?” – zapytuje król izraelski, myśląc że prorok przyprowadził ich do niego tylko w tym celu, chcąc wykorzystać ten przypadek. Ach, jakże mało rozumiał on Elizeusza i jak mało znał jego ducha! Chociaż te zastępy i ich król postąpiliby strasznie z prorokiem, i wybiliby cały Izrael, gdyby ci wpadli w ich ręce, on zaś nie dopuszcza, żeby tutaj spadł im chociażby włos z głowy. „Postaw raczej chleb i wodę przed nimi, niech jedzą i piją, a potem idą do swego pana” – tak mówi jego wyrok, wydany na nich. O wykonaniu go donosi się dalej: „Kazał więc przygotować dla nich wielką ucztę, a gdy się najedli i napili, odprawił ich, oni zaś poszli do swego pana”. Czy nie jest prawdą, że było to traktowanie, jak drogich gości, a nie wrogów?

Jakże trafnie charakteryzuje to wydarzenie podwójnego ducha Eliasza w Elizeuszu. Jest to duch, który nie odpłaca **złem za zło**, lecz **za zło odpłaca dobrem**; jest to duch, który pomimo **mocnego pokuszenia do wrogości** (pochodziło ono od samego króla), jednak kocha swoich wrogów, błogosławi przeklinających go, czyni dobrze nienawidzącym go i modli się o prześladowających go; duch tożsamy z Ojcem Niebieskim, który nakazuje Swojemu słońcu wschodzić nad złymi i dobrymi, i posyła deszcz na sprawiedliwych oraz niesprawiedliwych (Mt.5:44-45). Jest to duch, który bezgranicznie daleki jest od tego, żeby spuścić ogień z nieba, jak to uczynił Elias z dwoma pięćdziesiątkami wojowników i ich dowódcami, wysłanymi za nim, jak ten zastęp Aramejczyków za Elizeuszem. Przy czym, ma on też ogień, ogień, który zadziwiająco spala: są to gorące węgle, które zbiera on na głowy swoich wrogów, karmiąc ich kiedy są głodni, pojąc kiedy pragną (Prz.25:21-22), tym sposobem rzeczywiście zwycięża i pokonuje wrogów miłością. To cudowne wydarzenie przecież rzeczywiście skończyło się pełnym zwycięstwem, gdyż powiedziano: „I odtąd Aramejczycy już nie wyruszali na łupieżcze wyprawy do ziemi izraelskiej”. Tak, jest to chwala podwójnego ducha Eliasza, jest to Duch Jezusa Chrystusa, którego Elizeusz był tak wyraźnym typem.

Tych przejawów tego Ducha, które widzieliśmy, chociaż nasza szczególna uwaga zwrócona była tylko na poszczególne fakty, jest wystarczająca do tego, żeby pobudzić nas, dzieci nowego przymierza, którym tak przystoi ten Duch, do gorącego pragnienia Go. Czy nie zauważa się ogromnego braku tego Ducha wśród dzieci Bożych, gdy spojrzymy na ich codzienne życie? Jak mało podobieństwa do Chrystusa, gotowości do pomocy, serdecznego współczucia, spieszącej

usłużności, jak mało uniżenia, pokory i przede wszystkim miłości, miłości bliźniego, a gdzie miłość do wrogów? Po cóż tutaj piękne mowy, które mają za cel, jak tylko jest to możliwe, zastąpić lub zakryć ten brak? A najsmutniejsze w tym wszystkim jest to, że ten opłakany stan w ogóle zadowala. Ach, gdzie jest Elizeusz w ludzie Bożym? Czyż to, co było dostępne już temu Bożemu człowiekowi w starym przymierzu, nie może być dostępne dla nas w nowym po tym, gdy Chrystus dokonał wiecznego odkupienia, a Jego Duch zstąpił do nas? Czy nie powiedziano wyraźnie, że „Bóg przewidział **ze względu na nas coś lepszego**, mianowicie, aby oni (starożytni) nie osiągnęli celu bez nas”? (Hbr.11:40). Elizeusz jest także przykładem dla nas, jak też wszystko co napisano nam ku poznaniu, żebyśmy widząc go poznali, jaka pełnia Ducha Bożego jest zgotowana w Bogu dla ludzi i jak możemy stać się jej uczestnikami! Dopóki jeszcze nie odeszliśmy od tego chwalebno-go sługi Bożego, niech nas zainteresuje niezmiernie ważne pytanie:

### III. Jak możemy otrzymać tego Ducha?

Przykład Elizeusza naucza nas bardziej niż jestem w stanie wyłożyć to tutaj, lecz mimo to chciałbym wysunąć niektóre ważne punkty. Jeśli chcemy otrzymać moc z wysokości, jak ten sługa Boży, powinniśmy:

**Przede wszystkim uwolnić się od wszelkiego samozadowolenia.** Elizeusz mógł całkowicie zadowolić się tym błogosławieństwem, mocą, życiem, błogosławionym odczuciami i doświadczeniami, które codziennie posiadał w społeczności z wielkim prorokiem Eliaszem; prawdopodobnie wielu uczniów prorockich zazdrościło mu tego. Jednak było to dla niego dalece niewystarczające. Nawet więcej: widząc całą miarę ducha w swoim nauczycielu i myśląc o tym, że ona mogłaby stać się też i jego miarą, zaczął pragnąć tego podwójnie. W pełnym uniżeniu przed swoim Bogiem pragnął i prosił o podwójną miarę, i nie uspokoił się, jak widzimy, do tej pory, póki nie otrzymał tego, czego pragnęło jego serce.

Jeżeli chcemy osiągnąć to, co osiągnął on, to i **naszą duszę koniecznie musi napełnić takie samo gorące pragnienie.** Opłakany stan wielu dzieci Bożych w naszych czasach, zakorzenił się przede wszystkim w ich samozadowoleniu: wystarcza im ubóstwo łask, którymi dysponuje chociaż są świadomi, że przez nich przejawia się zbyt mało mocy w codziennym życiu. Ledwo przejawiają oznaki życia i z trudem mogą je podtrzymać; ale mają go tyle, ile i wielu innych tak zwanych współczesnych, szablonowych chrześcijan: czego jeszcze chcieć? Oto odciśnięcie, z małymi wyjątkami, na naszym obecnym wieku. Kiedy widzimy dzieci Boże, mające od Pana więcej i żyjące w dużej pełni, my, zaczynamy niekiedy w ukryciu pragnąć: ach, gdybym ja był taki, jak ten lub inny! Dochodzimy nawet do tego, że naśladujemy głupie panny: „Użycie nam trochę waszej oliwy”. Chce się ogrzać przy tych ludziach, chce się chociaż trochę posunąć się naprzód dzięki nim, lecz nigdy nie przychodzi myśl: nie, nie ten uświęcony człowiek, nie ta napełniona Duchem niewiasta może służyć mi jako miara łaski Bożej we mnie i nade mną: mój cel jest dalszy, wyższy. Tak, często jesteśmy zniewoleni przez jakieś fałszywe uniżenie, sugerujące nam, że już podobna myśl jest przestępstwem przed Bogiem; w ten sposób zamiast Ducha Chrystusowego wchodzi laodycejski duch, mówiący w końcu w sercu: „Bogaty jestem i wzbogaciłem się, i niczego nie potrzebuję” (Ob.3:17). I dopóki ten stan nie ustąpi miejsca dręczącemu, płomienne-



mu drzeniu do największej pełni Ducha Świętego, przewyższającej wszystkie nasze doświadczenia i otaczające przykłady, pomocy nigdy nie będzie. Niech Pan da ten głód i pragnienie do serc Swoich dzieci, też i do twojego serca, drogi czytelniku. I gdyby ta książeczka przyczyniła się do tego, dziękowałbym Panu z głębi duszy i byłbym obficie wynagrodzony.

Dalej. Jeżeli chcemy być uczestnikami tego samego Ducha, **musimy nauczyć się wierzyć, jak wierzył Elizeusz**. Jakaż głęboka, niezachwiana ufność przemawia w jego pragnieniu posiadania ducha Eliasza w zdwojonej mierze! Oby było to tylko jedyne nasze pragnienie, i nie można dopuścić w żadnym wypadku, aby nie oczekiwać jego spełnienia. Święta podniosłość ostatnich chwil Eliasza tutaj na ziemi, znanych Elizeuszowi, warunek obietnicy odchodzącego nauczyciela i następujące spełnienie postawionego warunku – jest najlepszym dowodem, że on wcześniej rzeczywiście wierzył w to, co później stało się z nim. Elizeusz na pewno oczekiwał, że otrzyma to, co pragnie, mimo przeciwnych doświadczeń wszystkich innych ludzi, z których nikt nie osiągnął wyżyn nawet łask Eliasza, a tym bardziej, żeby mieć podwójnego jego ducha. Wierzył on wbrew doświadczeniu, gdyż sam do tej pory przecież stał o wiele niżej od Eliasza, a Pan nie uczynił przez niego jeszcze ani jednego cudu. Być może o wiele częściej przytłaczała go świadomość swojej własnej niemocy i nicości, kiedy jego nauczyciel dokonywał na jego oczach tego, czego świat nigdy jeszcze nie widział. Pomimo to wierzył on, że dla Pana nie ma nic niemożliwego, że Pan napelni puste dotąd naczynie bardziej niż naczynie najbardziej napełnionego sługi Bożego; będzie On używał nie używanego jeszcze naczynia dwa razy bardziej niż to, które zamierza zabrać.

Tak, Bogu ciągle stawia granice **wielka niewiara wierzących**. Ona oczekuje od Wszechpotężnego, aby „uczynił więcej”, jednak tylko to, co będzie w ramach naszego własnego mniemania, jedynie to, do czego sami jesteśmy zdolni lub do czego dorośliśmy, jakby nie mógł podnieść On nas wyżej w naszej niemocy i niezdolności, **w Jego moc i Jego zdolność**. O, dlatego największy grzech wierzących, niewiara, niech otrzyma śmiertelny cios, u ciebie i u mnie, i nauczmy się uchwycić ręki Wszechmocnego, i brać z niej łaskę za łaską, zanim doświadczymy lub odczujemy cokolwiek, zanim zauważymy naszą godność i zanim ujrzemy przed sobą innych, którzy już stali się uczestnikami Jego łask w tak obfitej mierze. Jakże zadowolony byłby Pan jeszcze dziś, gdyby mógł powiedzieć o naszej wierze to samo, co powiedział o wierze rzymskiego setnika; „Zaprawdę powiadam wam, u nikogo w Izraelu tak wielkiej wiary nie znalazłem” (Mt.8:10). Albo kiedy powiedział niewieście kananejkiej: „Niewiasto, wielka jest wiara twoja; niechaj ci się stanie, jak chcesz” (Mt.15:28). Dlatego schwyć rękę Najwyższego jeszcze dziś, mój bracie!

Jednak, jeśli wierzymy, że możemy otrzymać wszystko od Pana, **musimy też prosić Go, jak Elizeusz prosił Eliasza**. Jakże ten człowiek w tym przypadku uczy nas modlić się odpowiednio do naszej wiary. Zauważ, jego prośba **nie była spowodowana jakąś obietnicą, a jej spełnienie nie miało żadnej gwarancji**. Czy Eliaz uczynił mu jakąkolwiek aluzję lub zachętę, żeby wyciągnął rękę po to, co było jeszcze chwalebniejsze i wyższe od tego, czym dysponował on sam? Nigdzie nic o tym nie czytamy. Przeciwnie, nawet dowiadujemy się, że ten człowiek, należący do liczby największych mężów modlitwy w świecie, usłyszawszy prośbę swojego ucznia, zdumiewa się i wykrzykuje: „**O trudną rzecz poprosiłeś**”. Eliaz

niewątpliwie był świadomy, że on sam w ogóle nie mógł dać niczego, tym bardziej podwójnego ducha, którego miał; oczywiście wiedział, że ta prośba odnosiła się, właściwie, do jego Boga, ale mimo to, nawet skierowana do Boga, wydawała się mu trudną do przyjęcia. Ale czy Elizeusz, widząc zdumienie Eliasza, zmienił swoją prośbę, żeby uczynić ją bardziej do przyjęcia? Nie, pozostał przy wytyczonym celu i oczekiwał spełnienia.

W jak zupełnie innej i lepszej sytuacji jesteśmy obecnie odnośnie Ducha naszego Pana i Jego wylania na nas. Ile Jego chwalebnych, w pełni wyraźnych obietnic znajduje się w naszych rękach jako zadatek pewnego usłyszenia naszej prośby. **„O ileż więcej”** – zapewnia On nas – „Ojciec niebieski da Ducha Świętego tym, którzy go proszą” (Łk.11:13). „Kto wierzy we mnie” – świadczy On nam uroczyście – „jak powiada Pismo, z wnętrza jego popłyną rzeki wody żywej”, a my wiemy, że mówi On to „o Duchu, którego mieli otrzymać ci, którzy w niego uwierzyli” (J.7:38-39). Czy nie wierzymy w Niego? Czy nie powinniśmy otrzymać tego, co mówi Pismo? Przecież ciągle wystawiamy naszą wiarę na widok tych, którzy mają wiarę tylko w słowach: to, czy nie powinien Duch Święty, płynący rzekami, stać się naszym udziałem? I w innym miejscu potwierdza nam tak uroczyście, jak może to tylko uczynić On: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: **Kto wierzy we mnie, ten także dokonywać będzie uczynków, które Ja czynię, i większe nad te czynić będzie;** bo Ja idę do Ojca” (J.14:12). Po co On powiedział nam to? Na pewno po to, żebyśmy ten Jego cel uczynili i naszym celem, żebyśmy nie tylko osiągnęli czyny Elizeusza, lecz i Jego czyny. I dalej: „I o cokolwiek prosić będziecie w imieniu moim, to uczynię, aby Ojciec był uwielbiony w Synu” (J.14:13). Prócz tego, czy nie wiemy, że wszystkie obietnice Boże w Nim są „tak” i w Nim są „amen”, na chwałę Bożą przez nas (2Kor.1:20)? O, jaka wiara rozwinęłaby się w Elizeuszu po takich obietnicach, jakie modlitwy wypowiadałby na ich podstawie! A nas, czy zachęcają rzeczywistość do proszenia w pełnej mierze tego, co obiecują? Po takich obietnicach powinniśmy wprawiać w zdumienie naszymi modlitwami najmocniejszych mężów wiary, o wiele bardziej niż Elizeusz Eliasza, ale być może naszymi prośbami nigdy nie byli zdziwieni nawet nasi zwykli bliźni. Czy wierzyliśmy kiedykolwiek tym obietnicom całym sercem i w całej ich objętości? O, gdybyśmy uczynili to w końcu! I przede wszystkim, przecież modlimy się do wiarygodnego Pana, który nie tylko wszystko może, ale i z gorącą miłością chce usłyszeć nas. Na naszych oczach i wokół nas spełnia modlitwy tysięcy, dając chwalebne dowody tego, że zostali usłyszani i że pozostawił nam wszystkie Swoje obietnice po to, żeby uwielbić się przez ich wypełnienie. Kiedy zaś nastanie czas, że weźmiemy chociażby jedną z Jego wielu obietnic, położymy w modlitwie przed Bogiem i nie weźmiemy z powrotem, póki nie otrzymamy takiego jej urzeczywistnienia, jak otrzymał Elizeusz?

Dalej, żeby otrzymać Ducha Chrystusowego w pełnej mierze, powinniśmy nauczyć się od tego Bożego człowieka **tak ściśle zjednoczyć się z naszym Panem i Nauczycielem, jak to uczynił Elizeusz, zbliżając się do Eliasza.** Wprost jest porażające, kiedy widzi się ostatnie godziny ich wspólnego przebywania, jak Elizeusz podąża krok w krok za swoim nauczycielem i panem, nie pozostawiając go ani na chwilę. Tylko jego dążenie, żeby nie pozbawić się spełnienia swojego serdecznego pragnienia, wyjaśnia jego nieposłuszeństwo w stosunku do Eliasza.

„Pozostań tutaj – mówi do niego ten ostatni w Gilgal – „gdyż Pan posłał mnie aż do Betelu” (2Krl.2:2). Czy Elizeusz posłucha go, dotąd będąc mu posłusznym? Wcale. Jego odpowiedź: „Jako żyje Pan i jako żyjesz ty” – wykrzykuje, jakby uchwyciwszy się go – „że cię nie opuszczę” (w.2). Po przyjsciu do Betelu, drugi raz słyszymy słowa: „Pozostań tutaj, gdyż Pan posłał mnie do Jerycha”, a w Jerychu to samo słyszymy trzeci raz; ale powstrzymująca ręka Eliasza nie może odsunąć od siebie tego męża. Być może, gotowemu do nieba prorokowi już zbyt cenna była jakakolwiek ludzka obecność; ale tutaj jest ktoś, komu jego święta obecność tworzy najcenniejszą i najbardziej upragnioną sferę: dlatego trzyma się go tym mocniej, czym bardziej chce odsunąć go Eliaz. Prócz tego, wiedząc, że już niedługo będzie miał możliwość chodzenia z nim, bo już dziś zniknie z jego oczu, mówi sam do siebie: „Wykorzystaj jeszcze tę godzinę”, a po tym, gdy mu się mówi, **że spełni się pragnienie jego serca, jeżeli zobaczy, jak jego pan zostanie wzięty od niego**, jego wzrok nieprzerwanie był skierowany na Eliasza,

Taka jest i dziś droga do napełnienia Duchem Pańskim w pełnej mierze. Chodź, bracie mój, siostrzo moja, bez przerwy z twoim Nauczycielem i Panem, nie czyni ani kroku bez Niego. Nie dopuść, żeby kiedykolwiek ta społeczność została zerwana, nawet wśród największego zgietku otaczającego cię świata. Być może twoja życiowa droga dokona się przy ciągłej zmianie okoliczności, być może Pan też idzie z tobą z Gilgal do Betelu, z Betelu do Jerycha i z Jerycha nad Jordan; ale twoja decyzja niech będzie twarda: „Jako żyje Pan! nie opuszczę cię”. Być może zacznie On doświadczać cię, kiedy nie będzie więcej ciągnął cię za Sobą lub nawet zacznie jakby odsuwać cię od Siebie; może On niekiedy czynić to, żeby nam samym stał się jasny nasz własny, rzeczywisty stosunek do Niego. Ach, tak przyzwyczailiśmy się, żeby On ciągle ciągnął nas; kiedy zaś tego nie ma, albo kiedy tego nie czujemy, wtedy nie nadażamy; jeśli On ciągnie nas – **wtedy biegniemy**. Lecz chciałby On, żebyśmy biegli za Nim nawet i wtedy, kiedy wydaje się, że On nie tylko nie ciągnie, lecz nawet chce uwolnić się od nas. I niewątpliwie, jeżeli serce nasze płonie, aby otrzymać Go i Jego Ducha w pełni, nasze życie okaże się w takiej ścisłej społeczności z Nim, że ani jedna chwila nie pozostanie bez Niego. O, niech u każdego dziecka Bożego dojdzie do niepowstrzymanego, lecz bezgranicznie błogosławionego drżenia do celu, żebyśmy posiadli Go, jak Chrystus posiadał nas.

Na zakończenie, nauczmy się jeszcze od tego Bożego człowieka, że po to, żeby stać się uczestnikiem pełni Ducha Pańskiego, **trzeba przede wszystkim zdecydowanie zerwać ze wszystkim co mamy i czym jesteśmy**. Widzimy Elizeusza w tym czasie, kiedy od niego odchodzi jego nauczyciel, ze wzrokiem skierowanym na swojego pana; patrzeć za nim, otrzymuje płaszcz Eliasza, będący dla niego jakby poręczeniem jego dziedzictwa i usłyszenia jego prośby. Co przede wszystkim on czyni? Czytamy: „Pochwycił tedy swoje szaty, rozdarł je na dwie części” (2Krl.2:12), i dopiero po tym wzięt płaszcz Eliasza sobie na własność. Rozdarcie szat samo w sobie można uważać jako oznakę smutku; u niego zaś, odtąd proroka Bożego i następcy nauczyciela, który odszedł, jest to zerwanie i uwolnienie się od swojej poprzedniej sytuacji, a wzięcie prorockiego płaszcza – **wejściem przez wiarę w oczekiwane dziedzictwo i przyjęciem go**. Mimo woli przypomina się pierwsze powołanie proroka, kiedy Eliaz narzucił na niego (praw-

dopodobnie ten sam) płaszcz. Elizeusz oczywiście dobrze zrozumiał wtedy, co to znaczyło, gdyż zaraz po tym czytamy o nim: „Wtedy opuścił woły, pobiegł za Eliaszem...”. Lecz, jakby chcąc szybko nadrobić coś zaniedbanego, wziął „parę wołów zarznął, a na uprzęży z tych wołów ugotował ich mięso i podał swoim ludziom, a oni jedli. Potem ruszył i poszedł za Eliaszem, i usługiwał mu” (IKrl.19:19-21). Było to tak całkowite zerwanie ze swoimi poprzednimi zajęciami i życiem, że nawet jego narzędzia zostały oddane ogniowi; było to zerwanie ze swoimi bliskimi i wszystkimi krewnymi, takie, że wycofanie stało się niemożliwe; coś podobnego jest przed nami i teraz, kiedy płaszcz Eliasza drugi raz przykrywa go, całkowicie oddany mu na własność. Nie chce on nałożyć go na swoją szatę, ale całkowicie ją rozrywa i pozostawia. Jeśli podczas swojego pierwszego powołania zerwał z życiem, przekazanym mu przez ojców, to teraz zerwał z tym, co było mu nieporównanie bliższe, to znaczy, ze swoją wolą, wiedzą i zdolnościami, z własną mocą i ze wszystkim, co pochodziło od niego samego. Odsunął to, co należało do niego, i w tym samym czasie przyoblekł się w upragnioną i wymodloną moc z wysokości; odtańd ona jedna powinna była dokonywać dzieła Pańskie w nim i przez niego.

Przyobleczenie w samego siebie, działanie i chodzenie we własnej zbroi, w swoim „ja”, ufność w ciele, wiara we własne zdolności, wolę i wiedzę – oto, co i w naszych czasach powstrzymuje pełnię Ducha Świętego z dala od dzieci Bożych. Wiemy, że to powinno zostać zdjęte, wiemy, że własnym „ja” stajemy Mu naprzeciw, ono zajęło Jego miejsce, ale my nie **decydujemy się** na zerwanie i w wielu przypadkach nie **chcemy** go. Strach, nagle rzeczywiście zerwać z sobą samym, z tym, czym jesteśmy, co mamy i możemy, strach zadać ciału ból, rozerwać je i oddać śmierci swoje „ja”, żeby Bóg i Jego Święty Duch mogli wejść w Swoje prawa – ten strach przeszkadza Mu uzbroić nas w Siebie. Zbyt często słuchamy starożytnego ducha Piotra, kiedy woła: „Miej litość **nad sobą**, Panie! Nie przyjdzie to na ciebie”, i w ten sposób dalej chronimy swoje własne życie i wcale nie widzimy, jak przez to tracimy prawdziwe i chwalebne życie Boże. Jest to ten strach śmierci, dzięki któremu przez całe życie jesteśmy zniewoleni (Hbr.2:15), chociaż Chrystus wykupił nas i od niego. Czy jesteś gotów dziś rozerwać siebie lub dać rozerwać innym, jak Elizeusz postąpił ze swoimi szatami, albo, lepiej, jak Pan oddał Swoje ciało? Wtedy i ty, dziś, z dziecięcą wiarą możesz włożyć płaszcz Jego mocy. Ten płaszcz mocy nigdy nie może zostać nałożony na twoje szaty; On, Duch Święty, nie jest naprawianiem, uszlachetnianiem lub uzupełnianiem tego, czym jesteśmy lub tego, co mamy, ale przychodzi On, żeby usunąć nas i wejść na nasze miejsce. Dlatego poddaj się sam, skończ ze swoim „ja”: przez to zwolnisz miejsce dla Tego, który chce przykryć ciebie Samym Sobą. Zostanie On dany tobie tak, że przebywać będzie z tobą wiecznie.